

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-86000



3

(39) 2004 O Lwowie i politykach pisze ks. Pyrek ♦ Artystkę i Człowieka wspominają bliscy ♦ O Pasażu Mikolascha pisze studentka ♦ Huculszczyznę wspominają poeci i prof. Wiech ♦ Sylwetki ludzi niezapomnianych ♦ O Jaworowie ♦ Lwowiacy wybrali się do Wilna ♦ Dwugłos o książce ♦ Wydarzenia ♦ Listy

TRZEBA PAMIĘTAĆ

Do czasu II wojny Lwów był jednym z miast w Polsce najbogatszych, i to w sposób wieloraki. Nie brakowało mu niczego: od niezwyklej historii poczynając, poprzez zabytki, reprezentacyjne ulice i monumentalne gmachy, przebogate zbiory muzealne, archiwalne i biblioteczne – publiczne i prywatne, życie naukowe, artystyczne, teatralne i sportowe, na niepowtarzalnym folklorze miejskim kończąc. Dziś mało kto o tym wie, choć z literatury i prasy – niejako mimochodem – można się wiele dowiedzieć. Także z własnych obserwacji, rozmów, relacji. Niestety coraz mniej się o tym mówi, przeciwnie – jakby to ukrywano. Nawet lwowiacy nie bardzo zdają sobie z tego sprawę.

Owo bogactwo uległo w dużej mierze zniszczeniu, w najlepszym razie rozproszeniu. Zanika też świadomość i wiedza. Na szkoły i uczelnie liczyć nie można. Cóż z tego, że jakaś część dzisiejszej inteligencji wie, że Panorama Raclawicka przyjechała do Wrocławia ze Lwowa, podobnie pomnik Fredry na wrocławskim Rynku, a Sobieskiego w Gdańsku. Cóż z tego, że niektórzy historycy i historycy sztuki orientują się, że we Lwowie – mimo niemałych zniszczeń, wywiezienia i rozkradania – pozostałe tam zbiory naukowe i artystyczne należą ciągle do najważniejszych dla Polski i że bez lwowskich kolekcji nie ma poważniejszej wystawy w kraju...

Moc dóbr utknęła w powojennych muzeach w RP, nie tylko we Wrocławiu czy Bytomiu, ale nawet w Krakowie i Warszawie, gdzie pamięć o lwowskiej proveniencji całkiem utraciła. Także w kościołach, kościółkach i klasztorach (już parokrotnie relacjonowaliśmy wystawy pamiątek z krakowskich klasztorów).

I jeszcze zbiory prywatne. Jakaś część pozostała, bo nie dało się wywieźć. Co się tam z tym dzieje – mamy jedynie strzępy informacji. Niemaló powędrowało do Kijowa, Charkowa czy Moskwy. Część wywiezionych przedmiotów sztuki i pamiątek właściciele sprzedali – żeby żyć, inna część trafiła do państwowych zbiorów – przykładem kolekcja kobierców rodziny Kulczyckich, która trafiła do... Zakopanego. Jakieś resztki tkwią na pewno u rodzin, ale potomkowie ekspatriantów coraz mniej wiedzą, co to i skąd. I nie zawsze doceniają*.

Problem dotyczy nie tylko Lwowa, także Wilna i całych Ziemi Wschodnich. Liczne pałace i dwory były przepełnione dziełami sztuki, księgozbiorami i bezcennymi archiwalia. Te w większości poszły z dymem, jakaś uratowana część znalazła się we Lwowie, a co zostało – rozkradli ci i owi. Smętne resztki dotarły do powojennej Polski.

Ale to tylko jedna strona problemu. Kto – poza historykami na uniwersytetach – jest dziś świadom, że tamte Ziemi broniły Polski i Europy przed najazdami ze wschodu i południa**. Ilu to historyków na wyższych uczelniach wyklada przyszłym nauczycielom historii w szkołach średnich o tym, jak mieszkańcy tamtych Ziemi byli od wieków mordowani, porywani, więzieni, zsyłani na katorgi, deportowani całymi rodzinami, poniewierani, a w końcu wynani ze swoich małych ojczyzn, pozostawiając domy, dobytek i trupy najbliższych? I co my wszyscy – ogół – byśmy o tym wiedzieli, gdyby ci, którzy ocalili, nie pisali wspomnień, wydawanych własnym kosztem? Ilu historyków z tego korzysta? Ilu dziennikarzy, publicystów? A przecież nie wszystko jeszcze zostało opowiedziane! Kto układa podręczniki, w których próżno by o tym wszystkim czytać?

Co robić, by nauczyciele wiedzieli cokolwiek o tamtej ogromnej części dziejów i kultury narodu, kraju? Kto z nich uświadamia sobie (nawet, jeśli to czy owo zasłyszeli), że istotna część wielkich Polaków pochodzi z tamtych stron, poczynając od dwóch (z trzech) wieszczów i największych wodzów***. I jak wielka część polskiej literatury, sztuki, nauki, techniki – od czasów pradawnych, a ze szczególną intensywnością w XIX i połowie XX wieku –

dokończenie na III stronie okładki

Felieton

MOJA KLASA MATURALNA

*N*asza klasa maturalna spotyka się każdego roku. Spotykają się też i inne klasy maturalne, ale nasza – to był rocznik powojenny i na tym polegała jej wyjątkowość. Jednak kiedy zasiadaliśmy koło siebie na szkolnych ławach, niewiele wiedzieliśmy o sobie, a szczerze powiedziawszy, lepiej było nie wiedzieć. Bezpieczniej było przeszłości nie znać, a także o czasie terażniejszym milczeć. Wiadomo było, że część klasy to byli ci z domu dziecka, ale nie było wiadomo, jak się tam znaleźli. Wiadomo też było, że chłopak, który na parę miesięcy znikł ze szkoły, poczem pojawił się z ogoloną głową, odbywał karę więzienia za jakiś sztubacki kawał. A jeszcze ktoś został pozbawiony stypendium, bo miał rodzinę za granicą. Wszyscy, nawet nie zdając sobie sprawy, nosili w sobie świadomość wielkiej klęski, którą zakończyła się dla nas wojna. I chyba nie ma gorszej rzeczy, jak utrata nadziei. Już było wiadomo, że „ci ze wschodu” nigdy nie powrócą w rodzinne strony, że daremne było długie oczekiwanie bohaterów walczących poza granicami Polski „za waszą i naszą wolność”. I że będą oni żyli na łaskawym chlebie, i staną się tułaczami w obcych krajach. Dopiero teraz, po wielu latach, możemy sobie o nas samych z tamtych czasów opowiedzieć. Nie urodziliśmy się co prawda w niewoli, ale wcześniej zostaliśmy zakuci w kajdany, wcześniej dowiedzieliśmy się, czym jest strach i jak ważne jest milczenie.

Teraz wypełniamy czas długimi opowiadaniem. Opowiadają i ci „zza Buga” i ci wywiezieni wraz z rodzinami „na białe niedźwiedzie”. I ci, którzy umknęli z wołyńskich rzezi. Tak więc w naszych opowiadaniach radość z tego, żeśmy przeżyli, miesza się ze smutkiem po tych na zawsze zaginionych.

Barbara Czałczyńska



Plaskorzeźba anioła
z Katedry Ormiańskiej we Lwowie.
Rzeźba Jadwigi Horodyskiej (lata 1930.).
Patrz *Rozmowa*, s. 8–16

Ks. Józef Pyrek SDS

O miłości Lwowian do Lwowa i etosie polityków

Są zdarzenia, których – szanując kryteria obiektywizmu – nie można zaliczyć do szczególnie ważnych, ale ich kontekst życiowy i wielorakie odniesienia do osób i rzeczy sprawiają, że zdarzenia te wpisują się w naszą świadomość jako charakterystyczne, bogate treściowo i znaczące. Do takich właśnie zdarzeń zaliczam

spotkanie z nieznanym mi dotąd kominia-rem. Prawdopodobnie był to rok 1958 lub 1959, miesiąc czerwiec. Jeden ze starszych moich współbraci zakonnych, wówczas także jeden z najbardziej zasłużonych misjonarzy i rekolekjonistów ludowych, ks. Chryzostom Małyśiak SDS, zaproponował mi przeprowadzenie kilku serii rekolekcji zamkniętych w Zubrzyca Górnej na Orawie. Propozycję przyjąłem i tam właśnie – na Orawie – spotkałem się z osobliwym dla mnie – i nie tylko dla mnie zjawiskiem: oto proboszcz wiejskiej parafii organizuje rekolekcje zamknięte dla swoich parafian, udostępniając im na ten cel kościół i plebanię.

Proboszczem tym był ks. Franciszek Skorupa. W czasie jednej z serii rekolekcyjnych spotkań pojawił się na plebanii kominia-rem. Kiedy wykonał swoją pracę, wywiązała się dłuższa rozmowa. Byłem jej świadkiem i uczestnikiem. Okazało się, że jest jednym z tych Lwowian, którzy Lwów musieli opuścić, czyli repatriować się – jak obłudnie i kłamliwie nazwano zaplanowaną i wykonaną przez sowiecki reżim akcję wydziedziczenia Polaków z dóbr materialnych i z dóbr kultury na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, zabranych Polsce i włączonych do Związku Radzieckiego. Zatem repatriacją nazwano wydziedziczenie Polaków i pozbawianie ich Ojczyzny. Nie zapomniałem dotąd i zapewne nie zapomnę nigdy wyzierającej ze słów owego Lwowianina miłości do miasta, które było jego ojczyzną, do Lwowa. Wyraził wtedy przekonanie, że Lwów do Polski powróci, a on powróci do Lwowa. Będąc człowiekiem przyzwyczajonym w czasie studiów i poza nimi do myśle-

nia posługującego się pewnymi pojęciami i sprawdzalnymi co do treści przesłankami, nie widziałem takiej możliwości, ale tego nie powiedziałem, ponieważ nie chciałem robić mu przykrości.

Upłynęło od owej rozmowy wiele czasu, ale człowiek ten pozostaje dla mnie jednym z najbardziej wyrazistych symboli patriotyzmu. Pragnę tu dodać, że spotykałem i spotykam Lwowian w różnych częściach Polski, najczęściej na obecnych naszych Ziemiach Zachodnich. Są to Lwowianie lub mieszkańcy – teraz byli mieszkańcy – ziem wschodnich II Rzeczypospolitej. Patrzyłem na przejawiającą się wielorako ich ofiarność, wytrwałość w budowaniu polskości i podstaw życia religijnego w bardzo nieraz niekorzystnych warunkach nowej rzeczywistości politycznej oraz ich wytrwałość w pielęgnowaniu i budowaniu istotnych dla Polaka i dla każdego człowieka wartości, ich pietyzm dla życia rodzinnego i wierność Bogu i Ojczyźnie. W bardzo nieraz ponurych warunkach i sytuacjach życiowych podziwiałem ich pogodę ducha i pewność, że nie należy poddawać się presji zła, że zawsze należy szukać możliwości czynienia dobra. Podziwiałem też ich serdeczność, życzliwość i gościnność. Teraz cieszę się z tego, że nadal potrafią oni wnosić wiele dobra w życie współczesnej Polski. Myśląc o tym, co musieli – zwłaszcza niektórzy – przeżyć i znieść od niemieckich i sowieckich agresorów i okupantów, trudno powstrzymać się od refleksji o charakterze etycznym i moralnym. Najpierw na temat konieczności dbania o etos polityków, czyli przede wszystkim o to, by rzeczywiście byli oni ludźmi prawego sumienia, by uznawali i szanowali normy etyczne i moralne, które obowiązują każdego bez wyjątku człowieka, by je respektowali w praktyce, czyli nie tylko uznawali za fundament życia wszystkich społeczności ludzkich, ale też na nich życie to budowali.

Nie powinniśmy zapominać, że właśnie lekceważenie obowiązujących każdego człowieka norm etycznych i moralnych znalazło się u podstaw zbrodniczego paktu Ribbentrop–Mołotow i podobnie zbrodniczych decyzji podjętych przez wielkie mocarstwa w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. Były to przecież decyzje, które oddawały Polskę (po grabieniu jej ziem wschodnich) i inne jeszcze

kraje na pastwę sowieckiego reżimu. To nie tylko Stalin zlekceważył owe normy, ale też władze państwowe Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Wielkiej Brytanii, zwłaszcza zaś prezydent amerykański Franklin Dolano Roosevelt, człowiek szczególnie uległy Stalinowi. Politycy podejmujący te decyzje ponoszą odpowiedzialność za sowiecką grabież wschodnich ziem II Rzeczypospolitej Polskiej i za wszelkie zło, które z tych decyzji wynikało, ponieważ decyzje te były równoważne z wyrokiem śmierci dla setek tysięcy Polaków i ludzi innych narodowości oraz równoważne z wyrokiem skazującym setki tysięcy, a nawet miliony ludzi na poniewierkę, na całkowitą utratę mienia, na więzienia, deportacje, na całkowite wywłaszczenie z posiadanych dóbr materialnych i dóbr kultury. Jeśli ludzie podejmujący ważne decyzje polityczne byłiby ludźmi prawego sumienia, nie wyraziliby zgody na żadną grabież cudzych ziem i na tragiczne skutki tej grabieży, na krzywdę milionów Polaków więzionych, mordowanych, wysiedlanych, pozbawianych wszystkiego co konieczne do życia, w tym zawsze koniecznej człowiekowi, odziedziczonej od przodków i wymagającej kontynuacji, kultury – kontynuacji twórczej w warunkach stworzonych przez należną człowiekowi wolność. W wyniku niesprawiedliwych układów dorobek kulturowy wielu pokoleń Polaków został zniszczony lub zagrożony zniszczeniem. Różne formy zniewolenia uniemożliwiały lub w znacznej mierze utrudniały dzia-

łalność kulturową. Uczyniono to wszystko w sposób barbarzyński, nie liczący się z prawami osoby ludzkiej. Mimo to sprawcy pozostają bezkarni i nie poczuwają się do obowiązku restytucji. Czy wolno godzić się na to? Czy tolerując zło popełniane na niebywałą skalę, można oczekiwać, że świat naszych czasów stanie się światem lepszym niż dotąd? Wciąż aktualne jest pytanie: kiedy politycy zaczną na serio liczyć się z dziesięciorgiem Bożych przykazań i tych norm moralnych, które z przykazań Bożych wynikają?

Dzieje narodów i innych społeczności ludzkich są wystarczającym dowodem na to, że lekceważenie przykazań Bożych prowadzi do degradacji człowieczeństwa w jego wymiarze jednostkowym i społecznym. Rzeczywista promocja tego człowieczeństwa, czyli osiąganie jego prawdziwej pełni, jest uwarunkowana przestrzeganiem wszystkich istotnych norm etycznych i moralnych, które zostały nam ukazane i nakazane przez Boga.

Dla nas, Polaków, konieczne jest również pytanie dodatkowe: kiedy wreszcie polskie władze państwowe zaczną dbać rzetelnie o dobro wszystkich Polaków? To znaczy Polaków mieszkających w granicach obecnej Polski, ale też Polaków mieszkających poza jej granicami? Przede wszystkim potrzebny jest prawdziwy z nimi dialog, a następnie prawa i czyny tę rzetelną o nich troskę potwierdzające.

23 X 2003

APEL

Uczniowie Szkoły Podstawowej im. ppor. T. Bielaka w Kępicach (pow. słupski) zwracają się z prośbą o pomoc w poszukiwaniu wiadomości o swoim Patronie – **podporuczniku Tadeuszu Bielaku**. Przed wojną zamieszkiwał we Lwowie przy ul. Jabłonowskich 30 (dziś to ulica Szoty Rustawelego). Nie mamy o tym człowieku zbyt wielu wiadomości. Jego ojciec Józef, s. Michała, ur. w 1891 r. w Stajach pow. Rawa Ruska, jako oficer (kapitan, wychowawca w Korpusie Kadetów nr 1 Marszałka Piłsudskiego) zginął w Starobielsku, a matkę Stanisławę, z domu Szeliłowicz, razem z nim wywieziono w 1940 r. do Semipalatyńska w Kazachstanie. Tutaj jako 18-latek zaciągnął się do II Armii Wojska Polskiego i jako dowódca czołgu zginął w kwietniu 1945 r. tuż po przekroczeniu Nysy Łużyckiej. Ten rok poświęcamy zdobywaniu wiadomości o miejscu jego urodzenia – o Lwowie. Bylibyśmy wdzięczni za wszelkie materiały o tym mieście. Chcielibyśmy zorganizować w szkole ROK LWOWSKI. Może udałoby się zdobyć fotografię jego domu – jeśli istnieje. Może ktoś

z sąsiadów żyje – miły byłby nam kontakt choćby telefoniczny z osobą, która zamieszkuje na tej ulicy obecnie. Może ktoś coś wie o jego starszym bracie Adamie Michale. Może żyje jeszcze jakiś wychowanek jego ojca, absolwent Korpusu Kadetów. Ale to są nasze marzenia – może któreś z nich Państwo pomogą nam zrealizować. Bylibyśmy za to bardzo wdzięczni. Prosimy o pomoc!

Dyrektor Szkoły, Kępice, 13 lipca 2004 r.

Szkoła Podstawowa im. ppor. T. Bielaka
mgr Andrzej Taukin
77-230 KĘPICE, ul. Szkolna 1
tel. (059) 857-66-31, 857-61-00

Od redakcji:

Pierwsze wiadomości o rotm. Bielaku – dotyczące jego lat szkolnych w Korpusie Kadetów we Lwowie – otrzymaliśmy od znakomitego historyka międzywojennych szkół kadeckich p. Zenona Malika w Krakowie i niezwłocznie wysyłamy je do Kępna. Ale to jeszcze mało.

PAN ELIGIUSZ

Wspomnienie

Wkrakowskim wydaniu „Gazety Wyborczej” z 18 VIII '03 znalazło się poniższe wspomnienie o panu Eligiuszu, rodem z Krakowa lub okolic, który po wojnie osiadł w Bielsku. Oto wydarzenie, które spisał autor wspomnienia Stefan Tokarz – jego teksty związane z wygnańcami ze Lwowa i Małopolski Wschodniej można przeczytać dość często we wspomnianym dodatku do GW (o wiele sympatyczniejszym od głównego wydania warszawskiego). Oto dwa urywki z tekstu S. Tokarza.

[...] W 1945 roku wiała się rzeka ludności napływowej, w tym wiele zza Bugu i Sanu, z dawnych Kresów Wschodnich, zajmując miejsca poniemieckie, tych, którzy uciekli i których wysiedlono. Ta fala ludzi przyniosła do Bielska moich rodziców i pana Eligiusza, który tu osiadł i rozpoczął pracę w urzędzie skarbowym. [...]

Ktoregoś dnia przed biurkiem pana Eligiusza stanęła jako petentka moja Mama. Ten poprosił ją, żeby usiadła. W czasie rozmowy urzędnik zagadnął niespodziewanie: – Poznaję po mowie, że pani pochodzi z kresów. Kiedy Mama potwierdziła, że spod Lwowa, stał się niemal wylewny. Teraz petentka zaczęła wysłuchiwać urzędnika.

– To, co zdarzyło mi się w 1939 roku, mogło się zdarzyć tylko we Lwowie; w żadnym innym mieście, o czym jestem głęboko przekonany – opowiadał. – To miasto przypomina mi mój rodzinny Kraków, choć mówią, że jest jeszcze piękniejsze. Lwów zawsze słynął ze swych uroków, zabytków, bohaterów, patriotyzmu mieszkańców, z naukowców i kultury, a także batiarów i... znakomitych złodziei. Słynna była lwowska szkoła kasiarzy, podobno najlepszych w Europie. Przed wojną – proszę pani – złodziej to był również fachowiec, a kasiarze i kieszonkowcy należeli do elity.

Był wrzesień 1939 roku. Znalazłem się jako uciekinier przed Niemcami, we Lwowie, pięknym, lecz obcym mieście. Takich jak ja było tysiące. Wszędzie wrzało. Mieszanina mundurów, pojazdów, ludzi, podobnych do mnie tułaczy bez dachu nad głową, bez widoków nie tylko na jutro, ale i na nie-

pewne dziś. Próbowałem odszukać dawnych znajomych mieszkających gdzieś na Zamarstynowie. Uprzejmi lwowiaczy wskazali drogę. Wsiadając do tramwaju, wyliczyli nawet przystanek, na którym miałem wysiąść. Wychodząc z zatłoczonego wagonu, w którym śpiewną mową rozprawiano o wojnie i nadziejach na pomoc Zachodu, odruchowo klepnąłem się po kieszeniach. Aż mnie zelektryzowało. Sięgnąłem do wewnętrznej kieszeni marynarki: portfela nie było!

Stałem ostupiały i zrozpaczony, zupełnie nie wiedząc, co począć. Ogarnęła mnie całkowita bezradność zagubionego dziecka. Obce miasto, wojna, a ja bez domu, pieniędzy, bez dokumentów, bez osobistych rzeczy, które zostawiłem w przechowalni bagażu na dworcu kolejowym – kwit zniknął bowiem razem z portfelem. Zdałem sobie sprawę, że pierwszy patrol policji czy żandarmerii wojskowej może mnie zatrzymać jako osobę podejrzaną nawet o szpiegostwo!

Nie wiem, jak długo stałem zdesperowany, pełen najczarniejszych myśli. Przechodzili koło mnie jacyś ludzie, ale ja nie zwracałem na nich uwagi, pochłonięty rozpaczą. Ocknąłem się, kiedy nie było wokół mnie ludzi, ale podszedł jakiś nieznajomy, elegancki, szpakowaty mężczyzna w meloniku na głowie. Starszy pan ukłonił się grzecznie, uchylając kapelusza, i powiedział do mnie, zaciągając śpiewnie po lwowsku: – Pan jest uchodźcą, uciekinierem, znaczy obcym w naszym mieście. Stwierdziłem to przed chwilą na podstawie pańskich dokumentów. Proszę, zwracam portfel. Jest w nim wszystko, pieniądze również. Przepraszam najmocniej za kłopot. – Potem skłonił się i śpiesznie oddalił.

Długo nie mogłem uwierzyć, że to nie był sen, i stałem z portfelem w dłoni, spoglądając za oddalającym się mężczyzną, aż zniknął za rogiem kamienicy. Zawartość portfela upewniła mnie, że to rzeczywistość. Nie brakowało w nim niczego. Tak, to był kieszonkowiec z klasą, to był Ktoś. Czy mógł mnie taki przypadek spotkać gdzie indziej? Tylko we Lwowie!

Kiedy pan Eligiusz oderwał się od wspomnień, które nawet teraz mocno przeżywał, powiedział do mojej Mamy: – Podanie swoje proszę zostawić, będzie załatwione pomyslnie.

Pasaż Mikolascha

Magdalena
Napora



Plan sytuacyjny Pasażu Mikolascha

Pasaż Mikolascha przez lata był dla mieszkańców Lwowa zakątkiem bardzo specyficznym. Przede wszystkim dlatego że – prócz funkcji handlowej – stał się także celem przechadzek i spotkań towarzyskich. Takie miejsca jak kino czy kawiarnia, otoczone dziełami sztuki i architektury, tworzyły atmosferę tego miejsca. Z pasażem wiąże się wiele wspomnień niegdyśszych mieszkańców Lwowa, toteż warto przyjrzeć się temu obiektowi nieco bliżej.

Pasaż Mikolascha był jedną z jaskółek secesji lwowskiej, jednak przez wiele lat nie była ona traktowana jako odrębny styl. Ustosunkowywano się do niej jako do drobno-mieszczarskiego wybruku architektów tamtych czasów. Tymczasem powstało w tym okresie wiele obiektów wartych bliższego poznania. Co do samej secesji i definicji pojęcia – była ona nazywana bardzo różnie w zależności od kraju i obszaru kulturowego: polski modernizm, francuska Art Nouveau, niemiecki Jugendstil i także niemiecka Sezession. Secesja rozwinęła się na płaszczyznach kultury, sztuki oraz architektury. Na okres jej panowania przypadł schyłek wieku XIX i początek XX.

Jak przystało na pierwszą fazę nowego stylu, poszukiwano nowych form stylowych i środków wyrazu. Starano skupić się na dążeniu do odrodzenia sztuki – chodziło bowiem o stworzenie żywego kierunku wspólnego tamtemu okresowi na przełomie stuleci. Później kierunek ten stał się swobodnego rodzaju manifestacją przeciwko panującemu wówczas historyzmowi – naśladownictwu minionych wielkich stylów w sztuce, oraz eklektyzmowi, polegającym na łączeniu często niezgodnych ze sobą, różnych form architektonicznych, zapożyczonych z rozmaitych epok i środowisk artystycznych. Skupiono się na ukazaniu tak zwanej „szczości materiałów” i solidności rzemiosła, operując przy tym stosunkowo prostymi formami. Asymetria i graficzne potraktowanie

kształtów stanowiły również elementy charakterystyczne tego okresu. Przy całym jednak założeniu, że dekoracja tworzyła bazę – gdyż stała się głównym walorem architektury – rodziły się częste konflikty dotyczące wzajemnych powiązań pomiędzy logiką konstrukcji, ekonomią rozwiązań i funkcjonalnością. Natomiast dekoracja opierała się na miękkich i fantazyjnych liniach zarówno we wnętrzach budynków, jak i na ich fasadach. Ważnym akcentem była też stylizacja, szczególnie roślinna, a także malarstwo ścienne, mozaiki i witraże.

Secesja przyszła do Lwowa z Wiednia. Miasto to wywarło bowiem duży wpływ na architekturę Lwowa z racji rozbiorowej przynależności wschodniej części Małopolski do cesarstwa austriackiego. Wiedeńska secesja zakończyła się wraz z wybuchem pierwszej wojny światowej.

W typowych lwowskich secesyjnych budynkach spotkać można było motywy roślinne (powoju, lilii wodnej, bratka, czy też słonecznika), a na elewacjach tynki o przeróżnych fakturach, dekoracyjne fryzy i wstawki z glazurowanych płytek ceramicznych. Do najciekawszych elementów dekoracyjnych należała wyszukana metaloplastyka. Stosowano ją w ogrodzeniach, różnego rodzaju kratkach oraz balustradach schodów czy balkonów.

Autorzy Pasażu – Alfred Zachariewicz i Jan Lewiński – stali się kreatorami zachwycającego wnętrza, któremu niestety nie było dane dotrzeć do naszych czasów. Różne źródła podają jednak różnych autorów, kilkakrotnie pada nazwisko Józefa Sosnowskiego. Natomiast Lewiński częstokroć jest pomijany, ponoć z uwagi na podejrzenie jego ukraińskiego pochodzenia, ale jego polskość jest stuprocentowo pewna. Alfred Zachariewicz natomiast był liczącą się postacią miasta. Syn wybitnego profesora Juliana Zachariewicza urodził się we Lwowie w 1870 roku, dwadzieścia lat później zdał maturę

i rozpoczął studia na Wydziale Budownictwa Lwowskiej Szkoły Politechnicznej, którego to wydziału Zachariewicz senior był już wtedy profesorem i dziekanem. Po studiach dokształcał się w Technische Hochschule w Wiedniu. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych był już równoprawnym współnikiem firmy architektoniczno-budowlanej, należącej do dawnego współnika jego ojca, profesora Jana Lewińskiego. Jakiś czas później dołączył do nich wybitny architekt Józef Sosnowski, stąd być może nieporozumienie o rzekomym jego autorstwie pasażu Mikolascha. Innym obiektem, przy którego realizacji uczestniczył Alfred Zachariewicz, był gmach dworca głównego we Lwowie, drugi obiekt pod banderą lwowskiej secesji.

Pasaż łączył ulicę Kopernika, gdzie właśnie znajdowało się przy rogu ulicy Legionów, z ulicą Sienkiewicza. Przy ulicy Kopernika pod numerem 1 istniała już od 1828 roku apteka „Pod Złotą Gwiazdą”, założona przez Piotra Mikolascha. Warto wspomnieć że w marcu 1853 roku w pomieszczeniu apteki zapłonęła pierwsza na świecie lampa naftowa, którą wynaleźli farmaceuci Jan Zeh i Ignacy Łukaszewicz, autorem konstrukcji był natomiast A. Bartkowski.

Pasaż zapoczątkował okres secesji we Lwowie. Ta bardzo nietypowa realizacja była galerią przekrytą szklanym dachem, nie miała zatem zdefiniowanej zewnętrznej bryły. Wobec takiej sytuacji przestrzennej podstawowym wyznacznikiem jej secesyjności stało się wykończenie wnętrza. Było ono jedynym ujęciem dla charakterystycznych akcentów tej epoki

Budowa ciągu Mikolascha przypadła na lata 1899–1900. Położony w centrum Lwowa obiekt, łączył w sobie najnowsze technologie i trendy prekursorskiego stylu.

W jego konstrukcji wykorzystano wszystkie walory i właściwości szkła, metalu i betonu. Zestawienie ze sobą metalu i szkła oraz metalu z betonem umożliwiło ukazanie charakterystycznych cech poszczególnych materiałów. Na konstrukcję wnętrza składały się stropy o charakterze segmentowym; posiadały one nieregularne, krzywoliniowe formy nawiązujące do świata natury. Oczywiście i w tym secesyjnym projekcie doskonale dało się zaobserwować ową wyważoną asymetrię tak istotną dla tego stylu. Na wyposażenie pasażu składały się liczne dzieła plastyczne i dekoracyjne, które stanowiły osobliwą spoinę całości projektu. Znajdowały się one u obydwu wejść do galerii, a także towarzyszyły zygzakowatej linii ścian i stropów na całej długości.

Elewacja od strony ulicy Mickiewicza powstała w wyniku zastosowania jako elementu charakterystycznego łukowatego frontonu oraz dwóch rzeźb figuralnych. W otwory okienne zamiast szyb wstawiono witraże prezentujące portrety postaci budowniczych pracujących przy budowie pasażu. Natomiast jasnozielone ogrodzenia okien i krata wejściowa nawiązywały do form roślinnych. Przed wejściem do pasażu od strony ulicy Kopernika (brama apteki Mikolascha) znajdował się posąg Wenus z białego marmuru, wieńczący zarazem kompozycję figuralną fontanny, prawdopodobnie autorstwa Antoniego Popiela. Równoległe do osi pasażu w obydwu kierunkach ustawiono dekoracyjne lampy i pionowe zwijane wstęgi sztukaterii. Tuż pod szklanym dachem wzdłuż i w poprzek pomieszczenia widniały piękne malowidła, których kształt nawiązywał do łukowego wygięcia kratownicy szklanego dachu, te z kolei przypuszczalnie są dziełem Tadeusza Popiela. Większość paneaux wypełniały czysto dekoracyjne, ornamentacyjne arabeski, natomiast pośrodku galerii swoje miejsce znalazły ogromne płótna, przedstawiające postacie malowane w złotych i szkarłatnych odcieniach. O nich właśnie i o niesamowitym wrażeniu, jakie wywierały na przypadkowym lecz uwrażliwionym na piękno sztuki przechodniu, wspomina Jan Parandowski w „Niebie w płomieniach”.

Pasaż wypełniony był po brzegi różnego typu atrakcjami, które w przypadku sklepów przyciągały klientów nie tylko bogatym



Wnętrze Pasażu Mikolascha

asortymentem, ale i ciekawym wystrojem wnętrza. Po zakupach zawsze można było udać się na seans filmowy do kina mieszczącego się pod tym samym dachem, wypić kawę w kawiarni, zaopatrzyć się w słodycze w cukierni lub rozkoszować się wspaniałymi daniami w restauracji, znajdującej się w tym samym kompleksie. Zespoły sklepów o wielorakim zaopatrzeniu, liczne punkty handlowe i usługowe zapewniały zainteresowanym szeroki wachlarz towarów. Całość tego założenia architektonicznego była ogrzewana zimą, co zapewniało komfort i przyjemną atmosferę, nawet gdy na zewnątrz panował mróz.

Miejsce to zostało w pamięci ludzi i pomimo że dzisiaj są to tylko strzępki historii przekazywane z pokolenia na pokolenie, wciąż mówi się o *pysznej kawie, jaką podawano w kawiarni w pasażu* lub o *rewelacyjnych lodach, jakich już teraz nigdzie się nie dostanie*. Są bowiem pewne „zakątki”, które już nie istnieją, ale bez względu na upływ czasu egzystują nadal w naszej pamięci i dopóki będą ludzie pamiętający i opowiadający o atmosferze tamtych lat, tamtych domów, kamienic, budynków, pasaży, dopóty tamten świat będzie wciąż żywy. Pasaż został zniszczony podczas drugiej wojny światowej. Można zobaczyć jego pozo-

stałości przechodząc przez bramę, wciąż stojącej na tym samym miejscu co kiedyś, kamienicy nr 1 przy ulicy Kopernika. Na podwórzu stoją zniszczone ozdobne kamienne słupy pamiętające czasy świetności tego miejsca. Apteka Mikolascha wciąż istnieje wraz ze swym za-
bytkowym pomieszczeniem znanym z wynalezienia lampy naftowej i otwartym dla wszystkich, chcących je zwiedzić.



Kamienica przy ul. Kopernika 1 – z wejściem do Pasażu i apteką Piotra Mikolascha

MAGDALENA NAPORA, ur. 1982 w Krakowie (w rodzinie o korzeniach po kądzieli lwowskich), studentka III r. Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej.

Od Redakcji: podobno podjęta została odbudowa Pasażu Mikolascha, nie mamy jednak bliższych informacji, jak zostanie on odbudowany – czy jako rekonstrukcja dawnego stanu?

O pasażu Mikolascha pisaliśmy także w CL 4/2000.

ZAULĘK (4)

Tematy spotkań TMLiKPW w Klubie „Zaulęk” w Krakowie w roku 1997/98 i 1998/1999

9 IX 1997. A. Chlipalski opowiada o podróży ze Stowarzyszeniem Gmin Małopolskich na Ukrainę i do Lwowa.

X. Nie było spotkania.

4 XI. Pokaz filmów D. Walusiaka z podróży Samorządowców: Kijów i Gródek Podolski.

XII. Brak zapisu.

6 I 1998. Pokaz filmu W. Habeli ze spektaklu o tematyce lwowskiej.

3 II. P. Philippowa mówi o inicjatywie Biblioteki Kresowej w Krakowie. P. Wójtowicz pokazuje rysunki projektów ołtarzy swego dziadka z Przemyślan.

3 III. Dyskusja na temat programu spotkań w „Zaulęku”.

7 IV. Rozmowa z pp. Kopaczem i Berdakiem. Prof. J. Kowalczyk relacjonuje walne zebranie TKPZL we Lwowie. Red. Satała opowiada o pobycie we Lwowie.

5 V. M. Korzinek opowiada o kościele MB Ostrobramskiej we Lwowie.

VI. Brak zapisu.

* * *

8 IX 1998. E. Fedyk opowiada o pielgrzymce do Szymanowa.

9 X. Aktorka N. Repetowska opowiada o sobie i G. Zapolskiej.

3 XI. Pokaz filmu Rozmowy kresowe.

8 XII. Brak zapisu.

5 I 1999. Nina Repetowska wykonuje monodram o G. Zapolskiej.

2 II. Wypowiedzi uczestników spotkania (dr D. Haczewska, St. Dustanowski)

2 III. Prelekcja dra Walczaka o kościele św. Jana Kantego we Lwowie.

6 IV. Spotkanie z prezydentem Krakowa prof. Gołasiem. Mówił o pomocy Polakom i o koncepcji Domu Krakowskiego we Lwowie.

V. Nie było spotkania.

VI. Relacja z wyjazdu Zarządu Oddziału Krakowskiego TMLiKPW do Lwowa, Złoczowa i Miodoborów.

O JADWIDZE HORODYSKIEJ ROZMAWIAJĄ CI, KTÓRYM BYŁA BLISKA

Na rozmowę złożyły się wypowiedzi: Stefana Świeżawskiego [SS], filozofa i historyka filozofii, em. profesora KUL; ks. Barbary Czartoryskiej [BC], dr. chemii; Witolda Hermana [WH], muzyka, profesora AM w Krakowie; Józefa Marka [JM], rzeźbiarza, em. profesora ASP w Krakowie; Stefana Dousy [SD], rzeźbiarza, profesora Wydziału Architektury PK; Kingi Wołkowskiej [KW], bratanicy J. Horodyskiej; Egon Leopolskiego [EL] oraz Andrzeja Chłipalskiego [AC], który rozmowę prowadził i materiał uporządkował.



1955

AC. Podejmujemy się wspólnie trudnego zadania: scharakteryzowania sylwetki osoby niezwyklej, której drogę życia można ująć w trzy wątki: 1^o postawa wobec Boga, ludzi, kraju, 2^o twórczość rzeźbiarska, 3^o cechy osobiste: mądrość, ciepło, gościnność. Proponuję jednak, byśmy w rozmowie nie wydzielali tych wątków, ponieważ splatają się one w jeden, konsekwentny portret Człowieka. Za to trzymajmy się chronologii. Proszę więc na początek Kingę, by opowiedziała o środowisku domowym, z którego wyszła Jadwiga Horodyska.

KW. Ciocia Wisia była siostrą mojego ojca, Kornela Horodyskiego, córką Franciszka, ziemianina i malarza, oraz Marty z Jodko-Narkiewiczów, rodem z Bębnowki koło Odessy. Urodziła się w 1905 r. w Trybuchowcach, rodzinnym majątku koło Buczacza. Rodzina mieszkała dawniej na wsi, przez jakiś czas w Wiedniu (dziadek był szambelanem cesarza Franciszka Józefa), w czasie I wojny w Zakopanem, a potem już na stałe we Lwowie.

AC. Trybuchowce – jak one wyglądały? Z rodziną Horodyskich wiązały się jeszcze inne miejsca, głównie w województwie tarnopolskim, prawda? Czy możesz je pamiętać z przedwojennych czasów – byłeś wszak małą dziewczynką – czy tylko z objazdu tamtych stron przed paru laty?

KW. Z naszą najbliższą rodziną były związane przede wszystkim Kolędziany w powiecie czortkowskim, a poza tym Tlusteńskie, Kociubińce i oczywiście Trybuchowce w buczackim, które były w rękach rodziny od XIX wieku¹. W latach międzywojennych gospodarował tam mój ojciec, a dziadkowie z Ciocią Wisią mieszkali we Lwowie. Miałam kilka lat, więc z domu w Trybuchowcach zapamiętałam tylko rzeczy szczególne: ciężkie meble gdańskie w jadalni, w salonie na plafonie stiuki z żurawiami (bo my byliśmy Horodyscy-Żurawie, a gałąź wołyńska – Puchacze). I wielkie lustro na ścianach. Na szczęście ten dwór nie był tak zniszczony w czasie I wojny jak Kolędziany. Zabrakło jedynie elektryki, bo agregat założony przed tamtą wojną przepadł, a na nowy nie było pieniędzy. Więc przez całe dwudziestolecie były tylko lampy naftowe. Teraz nie ma śladu po dworze w Trybuchowcach. Sowiecka władza zburzyła go – jak tam usłyszałam – w 1957 r.

AC. Pani Wisia nie mieszkała tam w owych latach, ale przyjeżdżała. Czy masz jakieś wspomnienia z tym związane?

KH. Oczywiście. Ciocia miała swój pokój na I piętrze. Pewnego dnia odwiedził ją tam oswojony konik – kuc, który na co dzień pracował wraz z drugim w kieracie przy pompowaniu wody ze studni. Ciocia razem z moim ojcem nauczyli go chodzić po schodach, nie w domu oczywiście, ale on skorzystał z tej umiejętności i przyszedł po cukier.

AC. To sympatyczne wspomnienie. Ale po tym bogatym wstępie na temat domu ro-

dzinnego, cofnijmy się jednak w czasie do okresu młodości Jadwigi Horodyskiej. Kiedy zaczęło się u niej zainteresowanie sztuką? Chyba Pan Profesor znał ją w latach młodzieńczych², bo rodziny były spokrewnione?

SS. Mieszkaliśmy we Lwowie blisko siebie, niedaleko Ogrodu Jezuickiego – my na Kraszewskiego 21, oni na Ziemiańskiego 8, w tzw. „hrabskim domu”. Wisia miała w okolicy grono przyjaciółek: moją siostrę Marysię (chodziły razem do szkoły Sacré Coeur), Ankę Wodzicką (w tej samej kamienicy), Wisię Cieńską (willa na rogu ulic Technicznej i Kleinowskiej), dwie panny Starzyńskie. To grono, jeszcze przed maturą, łączyło zamiłowanie do sztuki. Moja siostra miała uzdolnienia poetyckie i malarskie, podobnie Anka – po matce, doskonale malare-portrecistce³. Co do Wisi – wiedziałem, że to wielka klasa, choć się na rzeźbie nie znałem.

AC. A więc już wtedy zaczynała rzeźbić?

SS. Myślę, że tak. Ja natomiast – młodszy od tych panienek o parę lat – interesowałem się wtedy kostiumologią. Chodziłem do pani Dąbcańskiej, która miała wspaniałą bibliotekę⁴, i zatapiałem się w albumach kostiumologicznych.

AC. Potem była matura i co dalej?

KW. W papierach po Cioci znalazłam własnoręcznie napisany życiorys. Miała duże zdolności rysunkowe, więc po maturze podjęła studia w Szkole Przemysłu Artystycznego we Lwowie i ukończyła je w 1929 r. Zaraz potem pojechała do Rzymu, do Królewskiej Szkoły Sztuk Pięknych.

EL. Dodajmy, że związek Jadwigi Horodyskiej ze sztuką mógł być dziedziczny. O ojcu, malarzu, przeczytałem w PSB⁵, że studiował malarstwo w Monachium, tworzył głównie portrety (wykonał ich ponad 200), sceny rodzajowe, krajobrazy z Podola i Podhala. A przecież jej matka też miała zdolności artystyczne – pamiętam ją z późnych lat 40. w Krakowie jako osobę wiekową, malującą kwiaty na porcelanie. Sztuka była więc zawsze obecna w tym domu. A o swoich latach spędzonych w Rzymie Pani Wisia często opowiadała. Przyjaźniła się tam m.in.



Dwór w Trybuchowcach (miejscu)

z Wandą Wyhowską (potem De Andreis), która pisze o niej w swoich wspomnieniach⁶.

KW. Dyplom w Rzymie uzyskała w roku 1932, ale w Polsce nostryfikowała go dopiero w 1939 r. na warszawskiej ASP. Równocześnie w latach rzymskich uczyła się w Szkole Rzeźby w Marmurze prof. Ardiniego. W tym czasie brała udział w wystawach w Rzymie, Paryżu, Nowym Jorku, a także we Lwowie i Poznaniu. W Nowym Jorku wystawiła jedno ze swoich najlepszych dzieł – *Herodiadę* z czarnego alabastru.

AC. Właśnie: alabaster. W tym materiale wiele tworzyła, bo po studiach pracowała w Żurawnie⁷. Tamtejsza kopalnia alabastru należała do książąt Czartoryskich. Czym jest alabaster?

BC. Alabaster to krystaliczna odmiana gipsu. W Żurawnie była kopalnia odkrywkowa na górze Bakocyn – jedyna w Polsce, a gniazda występowały też w innych miejscach, w lesie. Były różne odmiany tego minerału, o różnych kolorach.

AC. Czy od dawna był eksploatowany?

BC. Już w czasach przedrozbiorowych, ale nie systematycznie. W naszych czasach założono kopalnię z inicjatywy mojej matki⁸, by dać pracę okolicznej ludności. Do rozruchu ściągnięto fachowców z Włoch, z kopalni w Volterra. Rozpoczęli wytwarzanie z alabastru różnych drobnych przedmiotów, w tym lamp, bo ten materiał jest przejrzysty. Potem rozszerzono produkcję i w tym celu zorganizowano pracownię artystyczną, w której podjęli działalność architekt Józef Szostakiewicz i Wisia jako rzeźbiarka. Robiono więc kolumny, płyty, detale architek-



toniczne, a Wisia rzeźby do ołtarzy. Wyroby były wystawiane m.in. na PWK w Poznaniu⁹ i na Targach Wschodnich we Lwowie. Równocześnie miejscowi chłopcy zaczęli działać na własną rękę i wytwarzać wyroby z alabastru.

AC. Czy Pani Horodyska długo pracowała w Żurawnie? Czy Pani może ją pamiętać z tamtych czasów?

BC. Pracowała przez kilka lat, do samej wojny, ale to wiem z opowiadań. Ja akurat się wtedy urodziłam, a Wisia była moją matką chrzestną. Mieszkała z nami, w pałacu. Bliżej poznałam ją właściwie dopiero po wojnie.

AC. Czy wiadomo Pani, jakie rzeźby wtedy stworzyła?

BC. Nie jestem całkiem pewna, ale słyszałam, że jakieś figury poszły do kościoła Garnizonowego w Katowicach i do Piekar Śląskich, do Ciężkowic, a ponadto do Władysławowa czy Helu.

AC. I niebawem wybuchła wojna. Pani Wisia zapewne wróciła z Żurawna do Lwowa?

BC. Cała nasza rodzina opuściła wtedy Żurawno.



EL. Pani Karolina Lanckorońska pisze w swoich wspomnieniach¹⁰, że kiedy zaraz po wejściu Sowietów do Lwowa, opróżnionego z wszelkich niezbędnych artykułów w sklepach, podjęła, niejawnie oczywiście, zbieranie i skupywanie od handlarzy leków i materiałów opatrunkowych dla potrzebujących – pomagała jej w tym Jadwiga Horodyska. Kiedy czuła się zagrożona – nocowała u Pani Wisy. Gdy Pani Lanckorońska wstąpiła do ZWZ, Pani Wisia była jej łączniczką z wieloma

działaczami konspiracji, co w warunkach sowieckiej okupacji było dla wszystkich niebezpieczne, o wiele bardziej niż pod okupacją niemiecką.

KW. Toteż pod koniec roku 1940 Ciocia zdecydowała się na wyjazd do GG. Półlegalne przejście wraz z matką nastąpiło w Przemyślu. Odebrali jej szaszetkę z kosztownościami – ratunek na „czarną godzinę”.

EL. Nieco wcześniej przedostała się przez kordon pani Lanckorońska. W Krakowie nawiązały kontakt z „Dowódcą”, tzn. płk. Komorowskim¹¹ i gronem czołowych działaczy ZWZ-AK. Na marginesie: pamiętam, że jeszcze przez szereg lat po wojnie odwiedzała Panią Wisię p. Jadwiga Komorowska, siostra Bora.

AC. Gdzie zamieszkała Pani Wisia w Krakowie, z czego wtedy żyła?

KW. Ciocia z babcią mieszkały kolejno – jak się od niej po latach dowiedziałam – w kilku miejscach: na Podgórzu, na Dębnikach, u sióstr Sercanek. Zaraz po zakończeniu wojny, dzięki księciu Włodzimierzowi, dostały dwie izdebki na parterze gmachu Muzeum Czartoryskich. A z czego się utrzymywała? Zamówień na rzeźbę kościelną prawie nie było. Przez jakiś czas pracowała w kuchni w Klubie Plastyków. Do czasu „wyzwolenia” m.in. jeździła po podkrakowskich dworach i malowała akwarelowe i pastelowe portreciki ziemiańskich dzieci...

AC. Cóż za kontrast w stosunku do losów wschodniomałopolskich! Tam ziemian (i nie tylko ziemian) od razu wygnano, mordowano albo wywożono na *niełudzką ziemię*. Chyba, że ktoś zdolał uciec, ale i to nie ratowało przed deportacją. Ale Ciebie, Kaniu, lata wojenne w Polsce ominęły...

KW. No tak. 17 września 1939 r. wraz z matką opuściłam dom rodzinny w Trybunowcach. Wuj, wyjeżdżający samochodem z Warszawy, zabrał nas do Rumunii i tam spędziłam wiele lat. Tam umarła moja matka. W 1948 r. wszystkich Polaków wyrzucono i na samą Wigilię w 1948 r. zjawiłam się u Cioci Wisi na Pijarskiej. W tej „norcie” mieszkali już trzy osoby, bo wcześniej zjechała ze Lwowa siostra babci, ciocia Adela Duninowa. Mnie umieszczono więc na parę lat u Urszulanek – aż do matury. W końcu Cioci udało się zdobyć trzeci pokój dla mnie.

EL. Pamiętam. A jak było z Twoim ojcem?

Pracowni Rzeźby. Potem powstała osobna Politechnika Krakowska i wszystko przeniosło się do dawnych koszar przy ul. Warszawskiej. Na tym stanowisku pozostała przez 24 lata, do emerytury.

KW. Ale równocześnie mogła rozwinąć własną twórczość rzeźbiarską. Zdobyła starą szopę w podwórzu kamienicy przy ul. Dolnych Młynów i założyła w niej pracownię, potem musiała ją nieco podwyższyć, bo figury kościelne się nie mieściły. W tamtych latach stworzyła m.in. pomnik Ofiar Hitlerizmu w Grębałowie (koło Krakowa), rekonstruowała rzeźby w katedrze wrocławskiej –



Herodiada, 1933

KW. Ojciec nie mógł wyjechać z nami. Po wejściu Sowietów ukrywał się w Buczaczu, ale ktoś zdradził. Zginął w Starobielsku. Pamiętam, że Ciocia jeździła po wojnie do Katowic, do doktora Szebesty z PCK, który na żądanie Niemców w 1943 r. był uczestnikiem komisji w Katyniu (za to był w PRL szykanowany), żeby zdobyć jakieś wiadomości o losach mego ojca. Dopiero wtedy dowiedzieliśmy się...

AC. Wchodzimy więc w lata powojenne.

EL. Szczęśliwie, gdy w 1945 r. zostały powołane do życia tzw. Wydziały Politechniczne przy AGH, z siedzibą na Wawelu, pani Horodyska znalazła tam pracę na wydziale architektury – została kierownikiem

wewnątrz i na zewnątrz. W ogóle zleceń z kościołów było sporo.

AC. A więc wieloletnia praca na Politechnice. Wieloletnim współpracownikiem Jadwigi Horodyskiej był obecny tu p. Józef Marek, wtedy młody artysta rzeźbiarz. Jak pan trafił właśnie tam?

JM. Był rok 1962, dziesięć lat po moim dyplomie na krakowskiej ASP. Moja pracownia sąsiadowała wtedy z pracownią państwa Tothów¹², z którymi się zaprzyjaźniłem. Kiedy w Zakładzie Rzeźby na Politechnice zawakowało miejsce, bo zmarł współpracownik p. Horodyskiej...

KW. ... bo Ciocia najpierw współpracowała z p. Lucjanem Demarczykiem, potem z p. Marią Sadowską; oboje kolejno zmarli.

JM. ... to właśnie pp. Tothowie polecili mnie pani Jadwidze, z którą byli zżyci od czasów lwowskich. Zauważyli zapewne, że w moich pracach istniały jakieś elementy, zawierające podstawy konstrukcji, budowy, co zbliżało mnie do architektury, ściślej rzeźby architektonicznej. Pani Horodyskiej – z którą znaleźmy się już z wystaw i z Sekcji Rzeźby ZPAP – także moje rzeźby odpowiadały. Z początku wahałem się, bo na uczelni była ogromna liczba godzin dydaktycznych, a to mogło godzić w moją własną twórczość. W końcu zdecydowałem się i zostałem przyjęty. Od razu zauważyłem, że pani Jadwiga była doświadczonym pedagogiem i miała dużą świadomość rzeźbiarską, nabytą w świetnych szkołach we Włoszech. Zresztą dzięki Niej wyjechałem na stypendium fundacji Umiastowskich do Frascati koło Rzymu.

AC. Kto jeszcze wtedy pracował w Zakładzie?

JM. Było nas troje rzeźbiarzy: pani Horodyska, Roman Husarski (zmarły w tym roku) i ja, ponadto dwóch laborantów. Husarski prowadził jednak głównie dział mozaiki – w tym wynalezionej przez siebie *piropiktury*. Tak więc korekty prowadziliśmy z panią Jadwigą głównie we dwójkę (ja skończyłem też studium pedagogiczne na ASP). Nasza współpraca przerodziła się w przyjaźń, bywałem u Pani Jadwigi w domu na Basztowej. Parę razy byłem zapraszany do obejrzenia nowych rzeźb w jej pracowni na Dolnych Młynach.

AC. Wspomniał pan o mozaice – czy to mieściło się w koncepcji dydaktycznej Zakładu?

JM. Program dydaktyki był ukierunkowany przede wszystkim na rozwiązywanie problemów rzeźbiarskich w architekturze, bo przecież Zakład pracował na Wydziale Architektury Politechniki. Studentom przekazywaliśmy wiedzę na temat projektowa-

nia rzeźby w architekturze i urbanistyce. Ale nie tylko rzeźby, także mozaiki, ceramiki, sgraffita, witrażu.

AC. Pan profesor Dousa obecnie kieruje Zakładem na Politechnice. Czy Pan znał panią Horodyską?

SD. Niestety, to już inne pokolenie. Ale tradycja z tamtego czasu, przeniesiona przez Jej bezpośredniego następcę, a mojego poprzednika, prof. Husarskiego, nadal żyje. Prowadząc ten Zakład po pp. Horodyskiej, Marku, Husarskim, akceptuję i kontynuuję w moich programach te istotne wartości dla architektury – wycucie przestrzeni, relacje formy rzeźbiarskiej z architekturą, kształtowanie wizji plastycznej w materiale, znajomość technik. Pani Horodyska powtarzała, że naszą intencją nie jest czynienie z młodych architektów rzeźbiarzy, lecz to, o czym wspominał prof. Marek: uwrażliwienie na rzeźbę. Znam Jej wypowiedzi, które które zanotował prof. Husarski w tomie dokumentacji Zakładu.

AC. Widziałem u Pana to niezwykle historyczne dzieło, pełne zapisów, życiorysów, fotografii.

SD. Wiem i to, że Jadwiga Horodyska jako szef umiała stworzyć w Zakładzie doskonałą atmosferę koleżeńską. W Jej zespole spotykały się różne osoby, o różnej indywidualności. Uważała, że dobra współpraca jest istotna i stanowi bogactwo wspólnego programu. Ułatwiała każdemu indywidualną pracę twórczą, wręcz wymagała, by każdy był twórcą. Próbuje robić to samo.

AC. Pomówmy teraz o osobistej twórczości Jadwigi Horodyskiej. Jak by można ją scharakteryzować?

JM. Nie jest to łatwe. Myślę, że cechowała Ją jakaś wewnętrzna wzniosłość, co uzewnętrzniało się m.in. w proporcjach. Nasuwa się porównanie z rzeźbą romańską lub gotycką, której twórcy podkreślali np. wysokość postaci. Coś z tego widać w świetnej *Dziewczynie z jeleniem*, mimo że jest w niej ruch, a nie statyczność – jak w tamtych rzeźbach.

AC. Ten ruch jest charakterystyczny w rzeźbie baroku czy rokoka, tak bardzo związanego ze Lwowem.

JM. Tak, jest coś z tego, ale Jej rzeźba nie była barokowa. Można szukać pokrewieństwa ze sztuką młodopolską, np. obra-



Św. Cynyl. Plekary Śl., 1938

zami Stryjeńskiej albo rzeźbą Szczepkowskiego, tak bardzo polską z ducha. Jeszcze inna cecha: w dziełach pani Jadwigi był zawsze rys zadumy i pogody, nigdy tragiczmu, jak u wielu rzeźbiarzy, Nie lubiła tematów ekstremalnych, przykrych, przygnębiających. Zresztą ten rys pogodnej kobiecości nosiła w sobie na co dzień.

EL. Podchodziła bardzo wnikliwie do każdego tematu, prawda?

JM. Oczywiście. Wszystko, co robiła, było zgodne z jej kulturą, wyczuciem, wiedzą. Wybierała to, co odpowiadało jej jaźni. Ważną cechą twórczości pani Jadwigi był sposób komponowania, konsekwencja w przeprowadzaniu formy. Odpowiedź na zadanie rzeźbiarskie wynikała z jej wizji, nie rutyny, nie uznawała zewnętrznego blichtru. Nic nie było tam powierzchowne.

AC. O tej głębszej stronie sztuki Pani Horodyskiej – sztuki szczególnej, bo w większości sakralnej – mógłby zapewne coś powiedzieć Pan Profesor Świeżawski?

SS. Trudno mi mówić o jej twórczości – za mało ją znałem. Rozmawialiśmy raczej o kształceniu artystycznym. Pamiętam – kiedy moja córka Maja studiowała sztuki plastyczne – Wisia zwracała uwagę na konieczność perfekcji w rysunku, jako bazy do uprawiania wszelkich sztuk. Może to podejście miała po swym ojcu?

AC. Czy tworzyła też w drewnie?

KW. W zasadzie nie. Były nieliczne rzeźby drewniane, ale tylko wtedy, gdy miały być polichromowane. Techniczną pracę wykonywał wtedy snycerz.

EL. W tym miejscu trzeba koniecznie wspomnieć o wieloletnim pracowniku technicznym Zakładu, który przez lata współpracował z panią Horodyską, wykonywał wszystkie odlewy w gipsie – panu Karolu Franaszku. Był świetnym fachowcem, a przy tym bardzo jej wierny. Kiedy w ostatnich latach miała problemy zdrowotne, przyprawdzał ją i odprowadzał do domu. Niestety już nie żyje.

AC. A kto kuł w kamieniu? Kto robił odlewy w brązie?

KW. Przekuwał przeważnie kamieniarz Łuczywo, potem Ciocia cyzelowała. A odlewy – o ile wiem – w Warszawie.

AC. Jakie ważniejsze rzeźby można by wymienić z tych lat?

KW. Postacie do kilku ołtarzy w Kosinie (w rzeszowskim) były bardzo charaktery-

styczne dla twórczości Cioci. Poza tym: Droga Krzyżowa w kaplicy KUL, płaskorzeźby do katedry w Częstochowie. Popiersie kardynała Sapiemy w katedrze na Wawelu wykonała w darze, sama sfinansowała odlew w brązie. No i pomnik generała Wróblewskiego na cmentarzu Montmartre w Paryżu.

SD. Chciałbym tu państwu opowiedzieć, że będąc niedawno w Ameryce, zobaczyłem w Muzeum Polskim w Chicago rzeźbę pani Horodyskiej – ową *Herodiadę* z wystawy światowej w Nowym Jorku z 1939 roku, o której wcześniej była mowa. Okazało się, że wszystkie dzieła sztuki z pawilonu polskiego, które się tam wtedy znalazły – Styki, Krchy, Rzepińskiego, Śleńdzińskiego, Horodyskiej i jeszcze innych – nie mogły po wybuchu II wojny wrócić do kraju i przeleżały przez kilkadziesiąt lat w magazynach. Dopiero przed kilkunastu laty zabrano je do tego muzeum, które bardzo się ostatnio rozwinęło, i wyeksponowano.

EL. Ależ to wszystko nazwiska o korzeniach lwowskich i wileńskich! Czy nikt nie próbował ich rewindykować do kraju?

SD. Nie słyszałem. Są tam doskonale opracowane.

AC. Pomówmy o życiu pozazawodowym. Przez mieszkanko na Pijarskiej przewijało się mnóstwo ludzi, i to nie byle jakich. Ty tam często bywałeś, Ego, opowiedz kogo tam spotykałeś?

EL. Było kilka rodzajów tych gości. Zaczniemy od duchownych. Najważniejszy oczywiście – ksiądz Karol Wojtyła...

AC. To osobny temat, wrócimy do niego za chwilę.

EL. Z wczesnych lat pięćdziesiątych pamiętam sędziwego biskupa Godlewskiego¹³, zdaje się krewnego rodziny. Parę razy z ks. Wojtyłą przyszedł ks. Marian Jaworski, po latach kardynał-metropolita lwowski. Dwa-



Św. Metody. Plekary Śl., 1938



dzieńca lat później zachodził ks. Kazimierz Górny, dziś biskup rzeszowski. I jeszcze inni księża.

AC. A inni goście?

EL. Wiele osób z arystokracji, ziemiaństwa. Najbardziej zaprzyjaźnione – ks. Liliś (Leonia) Lubomirska i p. Jadwiga Komorowska. Ponadto Czartoryscy: ks. Włodzimierz z żoną, a przy okazji bytności w Krakowie p. Helena Szoldrska i p. Teresa Rostworowska, rzeźbiarka (obie z domu Czartoryskie). Bywali inni jeszcze członkowie rodzin Lubomirskich, Tyszkiewiczów, Sobańskich. I wielka dama, muza Malczewskiego, p. Kinga Balowa – babcia tu obecnej Kingi. I jeszcze pp. Stablewscy, Łastowieccy. Często gościem była p. Renia Kownacka (Irena, z Grocholskich), która po śmierci pani Duninowej zamieszkała u Pani Wisi.

AC. A ze świata nauki, sztuki?

EL. Wspomniani pp. Świeżawscy, pp. Tothowie. Kiedyś był sławny przedwojenny reżyser Wilam Horzyca¹⁴. Oczywiście różni rzeźbiarze. No i młodzi przyjaciele Wujka, czyli ks. Karola Wojtyły.

AC. Właśnie – czas pomówić o Gościu najważniejszym. Jak to się zaczęło?

KW. Ksiądz Wojtyła, kiedy zaczął pracować przy kościele św. Floriana, szukał kogoś, kto by go uczył angielskiego i rosyjskiego, i kogoś do konwersacji francuskiej i włoskiej (te języki znał). Ktoś opowiadał o tym w naszym domu, a ponieważ wszystko to mogły Mu zapewnić obie moje ciotce, postanowiono Go zaprosić. Przyjął to chętnie i od tego czasu – był chyba rok 1950 – przez szereg lat odbywały się „lekcje” co tydzień we środę. Tak się też zaczęła wieloletnia przyjaźń.

AC. Tu chyba coś doda Ego.

EL. Od samego początku byłem przy tym, bo od paru lat przychodziłem do p. Duninowej na naukę angielskiego i francuskiego (znajomość jeszcze z czasów lwowskich, a Pani Adzia to pokolenie mojej babci), ponadto przyjaźniłem się z Kinią i jej towarzystwem. Na lekcjach ks. Wojtyły siedziałem jako „ten trzeci” – uważano, że tak wypada. Pamiętam, że czytano Maxa Schellera i *Elected Silence* Mertona, więcej nie pamiętam. A potem Pani Wisia zapraszała na kolację, na którą schodziło się coraz więcej ludzi. Przychodzili młodzi ludzie z otoczenia Księdza.

KW. To byli przede wszystkim Joachim¹⁵ i Klemens Gudelowie, Jurek Ciesielski, Witold Herman...

WH. Należałem – dzięki Joachimowi, memu krajanowi z Torunia – do grona, które chodziło z Księdzem na niedzielne wycieczki. On też ściągnął mnie na Pijarską (p. Duninowa również udzielała mi lekcji francuskiego przed moim wyjazdem na stypendium do Francji). W tych wspaniałych kolacjach brałem udział przez czas jakiś. Pamiętam, że Ksiądz rozmawiał z p. Jadwigą po włosku.

EL. Oboje mieli poczucie humoru – Ksiądz czasem mówił do Niej *la cuoca* (kucharka), bo Pani Wisia dwoiła się i troiła, by tyłu osobom podać pyszności, które przygotowywała. Pomagała jej w tym p. Guścia (Augusta) Romaszko.

SŚ. Nasz wspólny przyjaciel Karol Wojtyła czuł się u Wisi jak w rodzinie.

WH. Pani Wisia urzekła swoją otwartością, dobrocią, wewnętrzną radością. Nigdy nie była w złym nastroju, nie obnosiła się ze swoją niedolą. Działała kojąco i konstruktywnie na psychikę drugiego, swoją osobowość budowała życzliwością. Może właśnie dlatego Ksiądz uważał ten dom za swój drugi

dom rodzinny. Dla mnie było też ważne, że znała się na muzyce i pokazując mi swoje rzeźby, używała muzycznej terminologii...

KW. Ciocia grała kiedyś na skrzypcach, a po wojnie oddała swój instrument jakiemuś dziecku.

SŚ. Wisia miała coś ze swego dziadka, pana Jana Jodko-Narkiewicza, który w czasie Obrony Lwowa w 1918 r. – kiedy mało kto odważał się wychodzić z domu – brał plecak, a w nim kartofle, i roznosił je do domów, gdzie były małe dzieci. W Wisi była jakaś duchowa promiennosc i wielka odpowiedzialność moralna. Taką Ją pamiętam, nie tylko artystkę, ale bardzo wspaniałego człowieka.

AC. Pan Profesor zapewne mógłby scharakteryzować stosunek pani Wisi do Sacrum?

SŚ. Nigdy nie prowadziliśmy rozmów na ten temat. Tylko w Jej oczach odczytywałem związek z moimi przekonaniem. Wisia, tak jak panie Dąbskie¹⁶, Karla Lanckorońska, pani Zofia Stanek – to były wspaniałe osoby.

EL. Cechy pani Wisi podbudowywała jej religijność, stosunek do Boga i ludzi. Była zawsze gotowa do pomocy innym. W czasach stalinowskich była raz czy dwa razy we Lwowie, miała tam ciotkę¹⁷. Przy okazji zabierała ze sobą paczki z żywnością i komunikanty dla kościoła.

AC. W 1957 r. Panie musiały opuścić pokoiki w Muzeum Czartoryskich i dostały mieszkanie przy Basztowej 17. Ksiądz Wojtyła został biskupem w r. 1958. Czy przychodził nadal?

KW. Tak, ale coraz rzadziej. Jako arcybiskup był już zbyt zajęty. Zaczęła się inna epoka Jego życia...

EL. Jeszcze jako biskup udzielił Ci ślubu w Katedrze, a potem udostępnił salkę w rezydencji na Kanoniczej na przyjęcie weselne.

KW. Tak, to był piękny gest i wielka pomoc w tamtych trudnych latach.

AC. Czy Pani Wisia jeździła na Zachód w latach powojennych?

KW. Dopiero w roku 1962 na zaproszenie pani de Andreis pojechała do Rzymu. Mieszkała blisko

pani Lanckorońskiej, z którą bardzo się przyjaźniła.

EL. Akurat byłem wtedy z wycieczką w Rzymie i odwiedziłem panią Wisię na via degli Scipioni. Jej gospodyni, contessa Morosini, podała kawę i ciasteczka, była miła rozmowa.

KW. Niestety, w parę tygodni później Ciocia została tam potrącona przez samochód. Uraz nie został dobrze zdiagnozowany, nie zauważono uszkodzenia mózgu. Nastąpiło pozorne wyzdrowienie, ale przez najbliższe lata proces upadku posuwał się nieubłaganie. Jeszcze za otrzymane odszkodowanie pojechała powtórnie do Rzymu, potem do Paryża i Londynu, by odwiedzić krewnych. Pracowała na Politechnice do 1969 roku. Kilka lat wcześniej otrzymała tytuł docenta. Powstało jeszcze kilka rzeźb – figury do kościoła w Suszcu. I Syrenka, która u mnie stoi. Zmarła w roku 1973.

EL. Dobrze pamiętam pogrzeb na Rakowicach. Przyszedł kardynał Wojtyła. Nie prowadził pogrzebu, ale był obecny.

AC. Szkoda, że pani Horodyska nie oczekiwała wielkiego dnia w 1978. Bo mogłaby, gdyby nie zły los. Byłoby to wielkie dla Niej przeżycie i na pewno powstałby niejedynego portret reżbiarski Jej dłuta. Szkoda.

Dziękujemy Państwu za te wspomnienia o Osobie niezwykłej. O jej dziele artystycznym świadczą rzeźby w licznych miejscach Polski i poza nią, a o cechach Człowieka pamięć ludzi, którzy Ją znali. Tu staliśmy się je zebrać bodaj w części.

Specjalne podziękowanie dla Pani Kingi Wołkowskiej, bez pomocy której ten materiał nie mógłby powstać. Ks. Barbarze Czartoryskiej dziękujemy za udostępnienie archiwalnych zdjęć z Żurawna.

Informujemy, że fachowe omówienie dzieła artystycznego Jadwigi Horodyskiej opracowuje we Lwowie historyk sztuki p. Jerzy Smirnow, opierając się na wielu dokumentach, zachowanych po obu stronach granicy. Tekstu tego jeszcze nie znamy.



Popiersie kard. A.S. Sapiehy w Katedrze Wawelskiej

Przypisy na następnej stronie

PRZYPISY

¹ Patrz *Słownik* w CL 2/04.

² Prof. Stefan Świeżawski (1907–2004). Patrz notka w tym numerze.

³ Maria Wodzicka, z domu Turno (1878–1966). Kształciła się w Wiedniu i Paryżu. Po II wojnie pozostała we Lwowie i tam zmarła.

⁴ O Helenie Dąbczańskiej pisaliśmy w CL 4/02.

⁵ *Polski Słownik Biograficzny*, t. X, *Franciszek Horodyski* (1871–1935).

⁶ Wanda Wyhowska De Andreis, *Między Dnieprem a Tybrem*, Warszawa 1998.

⁷ Żurawno, miasteczko w pow. żydaczowskim, nad Dniestrem – patrz CL 3/99. Miejsce urodzenia poety Mikołaja Reja (1505).

⁸ Ks. Helena Jertzowa Czartoryska ze Skrzyńskich była dziedziczką Żurawna.

⁹ Powszechna Wystawa Krajowa, Poznań 1929.

¹⁰ Karolina Lanckorońska, *Wspomnienia wojenne*. Kraków 2001.

¹¹ Późniejszy dowódca Armii Krajowej gen. Tadeusz Komorowski (Bór) był wtedy komendantem Obszaru IV ZWZ w Krakowie. Pochodził z wojew. tarnopolskiego. W konspiracji działała też jego żona Irena z Lamezan-Salins (ze Świrza pod Lwowem) oraz siostra Jadwiga Komorowska.

¹² Janina z Reichertów i Fryderyk Tothowie, małżeństwo rzeźbiarzy lwowskich, po II wojnie osiadłych w Krakowie. We Lwowie zbudowali

sobie nowoczesną pracownię przy ul. Odrowążów (boczna ul. Stryjskiej, przy samym cmentarzu Stryjskim).

¹³ Michał Godlewski (1872–1956), ksiądz, profesor Akademii Duchownej w Petersburgu, biskup pomocniczy łucko-żytomierski, od 1927 profesor historii Kościoła na wydziale teologicznym UJ w Krakowie, arcybiskup tytularny.

¹⁴ Wilam Horzyca (1889–1959, ur. we Lwowie), dyrektor teatrów lwowskich 1931–37.

¹⁵ Joachim Gudel (1930–2002, rodem z Torunia), był w latach 50. studentem WS Muzycznej w Krakowie. Działacz katolicki w środowisku studenckim, którego kapelanem był ks. Karol Wojtyła.

¹⁶ O Aleksandrze Dąbskiej-Rudeckiej – patrz *Sylwetki* w tym numerze.

¹⁷ Emilia z Makowieckich Horodyska.

Archiwum

MIĄŁ BYĆ KANAŁ

W CL 3/02 opisywaliśmy połączenia kolejowe między stolicą c.k. Austrii a ówczesną Galicją. Rząd wiedeński dbał też o inne drogi komunikacyjne, które miały dać dostęp do naszych różnorodnych bogactw naturalnych (sól, nafta, zboże), a także powiązanie z bogatymi sąsiadami – carską Rosją (może też Rumunią?). W 1901 r. zaplanowano więc również drogę wodną, łączącą Dunaj z Dniestrem. Na terenie Galicji miał liczyć 465 km.

Kanał miał się zaczynać w okolicy Wiednia, potem bieć doliną rzeki Morawy na północ, a po przekroczeniu europejskiego działu wodnego – doliną górnej Odry (źródła Odry są na Morawach, blisko Ostrawy). Wchodząc na teren Górnego Śląska skręcałby na wschód, by w rejonie Oświęcimia wejść w dolinę Wisły. Dalej przez Kraków (korytem rzeki) – ku Kotlinie Sandomierskiej (w widłach Wisły i Sanu), koło Dąbrowy Tarnowskiej, Majdanu, Leżajska. Po skrzyżowaniu z Sanem – na płd. wschód, równoległe do Sanu (a może Sanem?) do okolic Sądowej Wiszni, gdzie planowano odgałęzienie na płn. wschód, koło Lwowa aż do Brodów. Główny kanał – po ponownym przekroczeniu europejskiego działu wodnego, miał dalej bieć do Dniestru.

Czym się to skończyło? Do I wojny światowej wykonano odcinek kanału między Spytkowicami a Skawiną. I tyle. W latach międzywojennych przedsięwzięcia nie kontynuowano, a istniejący kawałek służy dziś do dostarczania wody do elektrowni skawińskiej.

(Na podstawie artykułu ZAN w „Dzienniku Polskim” 138/04).

Na marginesie: zwróćmy uwagę na Brody. Miasto to od dawna odgrywało ważną rolę na drogach handlowych między zachodem i wschodem. To tam osiadł i wzbogacił się bankierski ród Hausnerów, o którym pisaliśmy w kilku numerach CL. Teraz znowu słyszymy o Brodach – jako węźle rurociągów naftowych...



Marta Walczewska

KRÓL JAN III ŻYJE W PAMIĘCI JAWOROWIAN

Jaworów, miasteczko odcięte od Polski granicą jałtańską, przez wieki był związany z losami Rzeczypospolitej. Był tu dwór króla Jana III Sobieskiego – jego ulubione miejsce wypoczynku, do którego często przyjeżdżał z Wilanowa. Zachował się domek myśliwski króla na terenie zajmowanym obecnie przez wojsko ukraińskie. W jaworowskim kościele św. Piotra i Pawła został ochrzczony w 1687 r. królewicz Aleksander, syn króla Jana.

Także inne, nieodległe miejscowości Ziemi Lwowskiej są związane z osobą króla. Zamek w Olesku, wzniesiony na górze jak orle gniazdo, jest miejscem urodzenia Jana Sobieskiego.

Zamkiem w Złoczowie władał jeszcze dziad króla. Tu w 1667 roku zatrzymał się Sobieski przed wyprawą podhajecką, stąd wyruszał na wyprawę wojenne.

Z dzieciństwem i młodością tego wielkiego wodza najbardziej związany jest zamek nad rzeczką Świną w Żółkwi. Tu się wychowywał, a w późniejszych latach jako chorąży koronny, marszałek, hetman i wreszcie król – często przebywał. Kościół farny, wzniesiony w 1604 roku przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego, Sobieski przebudował i ozdobił. We wnętrzu wisiały cztery monumentalne obrazy historyczne z XVII wieku. Pierwszy – to zwycięstwo wojsk polskich nad wojskami rosyjskimi i szwedzkimi pod Kłuszynem w 1610 roku, odniesione pod wodzą hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Pozostałe trzy obrazy odnoszą się do zwycięstw samego Sobieskiego. Pierwszy dotyczy zwycięstwa w 1673 r.

pod Chocimiem, gdzie Sobieski rozbił armię turecką, ocalając Rzeczpospolitą. Drugi obraz przedstawia odsiecz wiedeńską we wrześniu roku 1683. Trzeci to bitwa pod Parkanami – rozgromienie części wycofującej się armii tureckiej w październiku roku 1683. W podziemiach fary pochowano ciała Żółkiewskich i Sobieskich, a kościół zdobyły ich pomniki.

W pobliżu Oleska, na grzbiecie gór Woroniaków, w Podhorcach, hetman Koniecpolski zbudował pałac obronny. Bezdzietny magnat podarował tę rezydencję Jakubowi Sobieskiemu, który przyjmował tu swoich rodziców – parę królewską.

Król Jan III odziedziczył po ojcu najokazalszą kamienicę w Rynku lwowskim. Odrestaurował ją i ozdobił. Tu odbywały się liczne uroczystości rodzinne i państwowe. Lwów kochał króla Jana III. W dwóchsetną rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej Rada Miasta Lwowa postanowiła uczcić pamięć króla przez postawienie pomnika autorstwa artysty-rzeźbiarza Baracza. Pomnik ten obecnie znajduje się w Gdańsku.

Po II wojnie światowej czasy świetności Jaworowa zostały zapomniane i zakłamane przez komunistyczną propagandę. Polacy po ekspatriacji stali się mniejszością. niewiele wiedzieli o swojej przeszłości, tradycji i wielkiej historii. Zostali pozbawieni kościoła. Garstka Polaków jeździła do Katedry we Lwowie, do ojca Rafała Kiernickiego, by tam korzystać z sakramentów. O. Rafał przyjeżdżał w pełnej konspiracji do Jaworowa.

Zmiany zaczęły się w grudniu 1989 r., gdy po usilnych staraniach Polaków konse-



Jaworów, wnętrze kościoła św. Piotra i Pawła, stan obecny

krowano oddany im kościół jaworowski. Proboszczem był ks. Bazyl Pawełko. Ludzie uczyli się wszystkiego od początku: pacierza, pieśni, uczestnictwa we mszy św. Tak zaczęła się odradzać ich wiara i polskość. Trudno przecenić tu rolę Kościoła. Księża zapoczątkowali kontakty z dawnymi mieszkańcami Jaworowa, rozrzuconymi po świecie, a ci pomogli w odbudowie kościoła, świątyni i cmentarza polskiego, na którym są groby powstańców z 1863 roku, żołnierzy z 1918 roku, AK-owców i ofiar nacjonalistów ukraińskich.

Dawni mieszkańcy Jaworowa przysyłali książki i pisma, mówiące o przeszłości tego miasta (m.in. „Cracovia-Leopolis” i „Semper Fidelis”).

* * *

W 1988 roku powstało na terenie państwa ukraińskiego Towarzystwo Kultury Polskiej. Powstały oddziały w różnych miastach kresowych. Prezesem oddziału w Jaworowie została Zofia Michniewicz, emerytowana pielęgniarka. Pani Zofia wiele czytała i tak dotarła do powiazań króla Jana Sobieskiego z Jaworowem. Postanowiła więc zorganizować uroczystości rocznicowe Wiktorii Wiedeńskiej, i ten – zdawałoby się niewykonalny plan – zrealizowała. Zwróciła się o pomoc do „Wspólnoty Polskiej” w Warszawie i do Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, a także do generała armii ukraińskiej – Polaka Ludwika Kobierskiego, który udostępnił domek myśliwski Sobieskiego, znajdujący się dotąd na terenie wojskowym. Władze miasta umożliwiły

Jaworowskie zabawki

Dziś już mało kto wie, że Jaworów był niegdyś ośrodkiem zabawkarstwa ludowego. Nie najlepsze ziemie ciągnące się od Puszczy Sandomierskiej po Roztocze, a zarazem dostatek drewna z obfitych lasów sprawiał, że ludność wiejska zdobywała tą drogą dodatkowe środki utrzymania. Wytwarzano na dużą skalę drewniane przedmioty gospodarstwa domowego, jak maglarki, kijanki, garnce, solnice, łyżki, a także narzędzia rolnicze. Zabawki drewniane zaczęto produkować później, a głównymi ośrodkami w tej dziedzinie były Jaworów i Leżajsk.

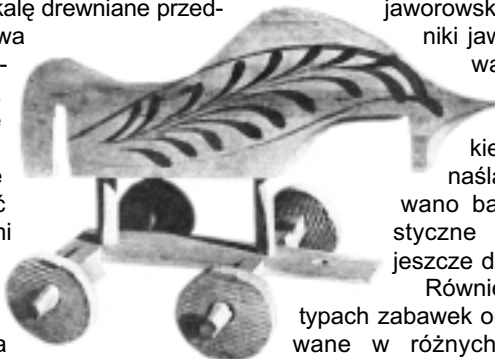
Jaworów już na przełomie XIX/XX w. słynął z wyrabianych tam drewnianych sprzętów domowych oraz zabawek: bryczek, koników, ruchomych ptaków itp. Natomiast w Leżajsku od XVI w. wykonywano piszczałki jako popularne instrumenty muzyczne, dopiero z czasem stały się one tylko zabawkami i w tym charakterze są tam wytwarzane do dziś. W Jaworowie w warunkach sowieckich tego typu produkcja przetrwać nie mogła.

Produkowane sprzęty i zabawki sprzedawano masowo na jarmarkach i odpustach. W Leżajsku w 1909 r. powstała spółdzielcza wytwórnia zabawek, a kierującą nią uczył się fachu w Jaworowie. Również wytwórcy z innych miejscowości tych okolic

wzorowali się na doświadczeniach jaworowskich, ale słynne koniki jaworowskie, wykonywane z deszczulek, z finezyjnie stylizowanym rysunkiem konturu, nie były naśladowane – preferowano banalne formy realistyczne (takie spotykamy jeszcze dziś).

Również na jaworowskich typach zabawek oparte były produkowane w różnych miejscowościach w okresie międzywojennym (a gdzieś tam także po wojnie) miniatury sprzętów domowych, głównie krzesłek, stoliczek, kołysek.

O zabawkach jaworowskich pisał w swych wspomnieniach sprzed 1914 roku Jadwiga z Szembeków Szeptycka. Informacje zaczerpnęliśmy z artykułu Alicji Małety w czasopiśmie „Polska Sztuka Ludowa” 4/1979.



skorzystanie z sali „Sokoła”. Wielką pomoc okazał pan Mariusz Olbromski, dyrektor Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, który uczestniczył w konferencji naukowej. Muzeum przemyskie objęło patronat nad imprezą. Olbromski pomógł w umieszczeniu w kościele jaworowskim tablicy upamiętniającej 320 rocznicę Wiktorii Wiedeńskiej. Pani Zofia Michniewicz w kalendarzu „Wspólnoty Polskiej” przeczytała o Kahlenbergu i dotarła do klubu „Sobieski” w Austrii. Pomogła też warszawska dzielnica Wilanów.

I tak w dniach 12–14 września 2003 roku w Jaworowie uroczystie obchodzono 320 rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej. Rozpoczęto Mszą św. w kościele śś. Piotra i Pawła. Odsłonięto tablicę pamiątkową *Jaworów – 320 rocznica Odsieczy Wiedeńskiej – Król Jan III Sobieski Obrońca Europy*.

12 września w sali „Sokoła” odbyła się konferencja naukowa, zorganizowana przez oddział jaworowski Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Wygłoszono następujące referaty:

– *Znaczenie historyczne zwycięstwa Jana Sobieskiego pod Wiedniem* – Janusz Kołakowski, wicestarosta powiatu jarosławskiego

– *Pamiętki po Janie III Sobieskim na Ukrainie* – Jarosław Jaremczuk, Rada Miasta Jaworowa

– *Jan III Sobieski w literaturze i sztuce* – Mariusz Olbromski, dyrektor Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej

– *Obecny stosunek Austriaków do króla Jana III Sobieskiego* – Jerzy Konarzewski, prezes klubu „Sobieski” w Austrii.



Ratusz w Jaworowie

W dalszej części programu był koncert muzyki regionalnej, wystawa rzemiosła i haftu oraz zwiedzanie Jaworowa. 13 września zwiedzano Lwów, Żółkiew i Olesko.

Patronat honorowy nad uroczystościami sprawowali: Konsulat Generalny RP we Lwowie, Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w Warszawie, Urząd Powiatu Jaworowskiego, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Piotr i Natalia Dzieduszycy.



Gimnazjum w Jaworowie (1908–39)

Szczerze podziwiam panią Zofię Michniewicz – prezesa oddziału TKPZL w Jaworowie, która mimo trudnych problemów, jakich nie szczędzi jej życie codzienne, potrafiła zorganizować tak wspaniałą imprezę.

Przy opracowaniu tego artykułu korzystałam z korespondencji Zofi Michniewicz z Oddziałem TMLiKPW w Krakowie, z miesięcznika „Lwowskie Spotkania” (IX 2002) oraz książki *Poczet królów i książąt polskich* autorstwa Mariusza Trąby i Lecha Bielskiego (2003).

Kazimierz Wiech, WĘDRÓWKI PO CZARNOHORZE, CZYLI: OD HOWERLI DO POPA IWANA

Czy nazwy wymienione w tytule mówią coś Państwu? Starsi zapewne westchną z rozrzewnieniem wspominając przedwojenne wędrówki, a młodszy obojętnie wzruszą ramionami... Rysy, Czerwone Wierchy, Giewont – tak, znamy, ale Howerla czy Pop Iwan – co to właściwie takiego?!. A tymczasem... ponad sześćdziesiąt lat temu kolejowy ekspres „Narty, dancing, bridż” wiozł tysiące turystów i narciarzy z Warszawy czy Krakowa (nie mówiąc o Lwowie) do Worochty, do zapomnianego już dziś centrum sportów zimowych. Stąd leśna kolejka wąskotorowa dowoziła zmęczonych podróżnych do podnóża czarnohorskiego pasma, gdzie z myślą o pieszych turystach i narciarzach zbudowano przed wojną osiem schronisk. Najbardziej znanym i zarazem najstarszym był Zaroślak. na którego zgłiszczach postawiono po wojnie *turbazę*, przyjmującą sportowców radzieckich. Mieli swoje schroniska harcerze, mieli narciarze z Karpackiego Towarzystwa Narciarzy i nawet AZS z Warszawy. Niestety, wszystkie schroniska spłonęły w czasie wojny, a po jej zakończeniu nikt nie myślał o odbudowaniu bazy turystycznej na terenach, na których przez prawie 50 lat stacjonowała armia sowiec-

ka i gdzie znajdowały się wyrzutnie rakiet wycelowanych w północne rejony Włoch.

Tak więc Czarnohora, ta owiana legendami huculską kraina, przez wiele lat pozostawała niedostępna. Ścieżki – płaje – zarosły trawą, zniknęły oznakowania turystycznych szlaków, a kiedyś nagie zbocza, na których Huculi wypasali owce, porosły świerkowymi lasami. Na stokach Dancerza odrodziła się kosówka, w latach dwudziestych niemilosierne niszczone przez wytwórnictwo olejku sosnowego. W innych miejscach zamiast kosodrzewiny wyrasta jałowiec halny i spotykana tylko tutaj olcha kosa. Po stokach widać się pasterskie płaje, i chociaż owiec nie ma tam już tyle co przed wojną, to i tak w wieczornej ciszy, niezmaconej odgłosami cywilizacji, słychać z oddali dzwonki owiec i poszczekiwanie pasterskich psów.

Dzisiaj znowu każdy może tu przyjechać. Wprawdzie nie tak wygodnie jak przed wojną i nie własnym samochodem, bo i drogi nie najlepsze, za to z ciężkim plecakiem, namiotem i... kilkoma przesiadkami. Najpierw całą noc autobusem do Lwowa, potem pociągami do Stanisławowa, a stąd kolejnym autobusem do Worochty, Jasini czy innego dogodnego miejsca do wypadu w Czarnohorę. W czasie pierwszej wycieczki wybraliśmy Lazestinę, małą wioskę położoną nad potokiem o tej samej nazwie, skąd błotnistą drogą, mijając położony nieopodal cmentarz z I wojny światowej dotarliśmy do Kozmieszczka, gdzie na początku lat pięćdziesiątych postanowiono wybudować kolejną bazę turystyczną. Niestety, w 1992 r. prace przerwano, a potężna konstrukcja budynku wraz ze starszym od niej drewnianym zapleczem, stopniowo popadając w ruinę, powoli porasta trawą. Można śmiało powiedzieć, że właśnie tu kończy się cywilizacja i przez następnych kilka dni będziemy sam na sam z Czarnohorską Naturą. Przedwojenne mapy w zupełności wystarczą, aczkolwiek nie ma na nich lasów, które wyrosły już po wojnie. Gdzieś pomiędzy



Autor w Czarnohorze

drzewami mający Pietros. góra nieco oddalona od głównego pasma Czarnohory. Jego wyniosły wierzchołek spowity chmurami krył według wierzeń huculskich wirujący zamek, w którym... czarty mieszkają.

Po noclegu i parogodzinnej wędrówce dochodzimy wreszcie na How erlę (2058 m npm), najwyższy szczyt wschodnich Karpat. Obecny wygląd wierzchołka góry nie zachęca do dłuższego odpoczynku – sporo potłuczonego szkła, okaleczony kamienny obelisk, hałasująca, wykonana z metalu ukraińska flaga, i jeszcze druga, wyblakła, trzepocząca na wietrze, a nad wszystkim krzyż wykonany z aluminiowych rur. Przed nami wąska ścieżka, stromo zbiegająca w dół, znikająca miejscami wśród traw, znaczone kamiennymi, przedwojennymi słupkami granicznymi z literą P – Polska. Dookoła, jak okiem sięgnąć góry, nachodzące na siebie pasma, ginące we mgłę łańcuchy: skaliste, ostre Alpy Marmaroskie oddzielone od Czarnohory doliną Cisy, pokryte lasami Gorgany, połoniny Kostrzycy, Kukula i Świdowca i gdzieś daleko na południowy wschód najtrudniej dostępne góry Czywczynskie. Królestwo gór – cisza, którą od czasu do czasu podkreśla krzyk ptaka i szelest rudych traw poruszanych podmuchami wiatru. Fioletoworóżowe, kwitnące w czerwcu różaneczniki tworzą koloryt niespotykany w Tatrach ani w podobnych do Czarnohory – tyle że niższych – Bieszczadach. Gdzieś daleko w dole mającą zabudowania Zarosłaka, a nieco dalej na



Klauza na Białym Czeremoszu. Tratwy łączone w daraby

prawo stacja botaniczna na połoninie Pożyżewskiej, wybudowana na początku tego stulecia z inicjatywy prof. Ignacego Szyrzyłowicza z Krajowej Stacji Botaniczno-Rolniczej we Lwowie. Pracowało w niej wielu wybitnych polskich botaników: Szafer, Wilczyński, Kulczyński, Łucka czy Tołpa, a zbierane informacje meteorologiczne po dzień dzisiejszy stanowią cenną wskazówkę dla tych, którzy postanowili spędzić urlop pod namiotem w Czarnohorze. Dancerz, Pożyżewska, Breskuł, Brebenieskuł,

Gutin Tomnatek, Munczel i Smotrec – to wszystko egzotycznie brzmiące nazwy wierzchołków głównej grani Czarnohory*. Ze skalistego Turkuła widać jeziorko nazwane Niesamowitym, w którym błękit nieba i biel wiszących chmur odbijają się niczym w lustrze obramowanym jasną zielenią traw i ciemniejszym odcieniem kosówki. Nie wolno burzyć tej ciszy, a jeżeli komuś przyjdzie ochota wrzucić doń kamień, to niechybnie ściągnie na siebie nieszczęście i do-



Kozły (fot. autor)

brze, jeśli skończy się tylko na burzy z grabobiciem.

Pod Gutinem Tomnatkiem inne jezioro, ukryte wśród dzikich skał, gdzie nic nie rośnie, a na kamiennych blokach pojawiają się czarne plamy jakichś porostów, a może – jak wierzyli Huculi – czarciej smoły; pozostałości po diable zabitym przez Hołowacza – huculskiego rozbójnika, który mieszkając wysoko, na skalistym wierzchołku góry, nie mógł znieść dłużej diabelskich naigrawań z Pana Boga.

To jeszcze jedna huculska legenda – jedna z wielu, które spisał na kartach huculskiej epopei *Na wysokiej połoninie* Stanisław Vincenz. Legendą nie są jednak kolczaste druty rozesłane w wielu miejscach wzdłuż drogi. To już historia, ślad dziejowej burzy, pozostałość austriackich linii obronnych z I wojny światowej. I nie tylko zasieki, ale także wyraźnie widoczne okopy, ziemianki i kamienne fortyfikacje, stanowiska moździerzy – a w skalistych Szpyciach schrony i stanowiska dowódcze. U stóp Czarnohory zaznaczyły swoją obecność także polskie Legiony, walcząc w okolicach Żabiego i Sokołówki. Do dziś nie zachował się niestety cmentarz legionistów w Żabiem.

Po kilkudniowej wędrówce czarnohorską granicą, w czasie której spotkaliśmy nie więcej jak 30 osób, docieramy do Popalwana, (lub – jak wołają inni – Popiwana), trzeciej co do wielkości góry w Czarnohorze, na której wierzchołku majaczą niczym zamek – orle gniazdo – ruiny obserwatorium astronomicznego im. J. Piłsudskiego, wybudowanego w rekordowym tempie trzech lat po

śmierci Marszałka ze składek społeczeństwa. Obserwatorium, chluba polskiej myśli technicznej, funkcjonowało tylko 14 miesięcy, po wojnie zostało zniszczone przez okoliczną ludność. Nie udało się na szczęście zniszczyć trzymetrowej grubości ścian, które stoją, aby świadczyć.

Polskie słupki graniczne, różaneczniki, zasieki i okopy, legendy Niesamowitego Jeziorka, ruiny na Popiwaniu i flagi na Howerli – to wszystko należy zobaczyć i przeżyć. Ale najpierw trzeba przeczytać *Na wysokiej połoninie*, będącej wspaniałym przewodnikiem po Huculszczyźnie – po historii, tradycji i kulturze tej niezbyt odległej krainy. W styczniu 2001 r. minęło 30 lat od śmierci jej autora – Stanisława Vincenza, przyjaciela Huculów, wspaniałego pisarza, którego dzieło niektórzy stawiają w jednym szeregu z największymi arcydziełami polskiej literatury. I chyba mają rację, bo przecież ani tatrzańscy górale, ani same Tatry nie doczekały się tak wspaniałego opracowania. Vincenz znał i kochał krainę gór i połonin, w której się urodził, obcy był mu nacjonalizm, a konflikty narodowościowe traktował jako *domową wojnę, podczas której brat występuje przeciwko bratu*. Książkę tę powinni czytać zarówno Polacy, jak Ukraińcy, ponieważ jej obecność, a także postawa jej autora stanowią dowód możliwości przyjaznego współistnienia dwóch bliskich sobie narodów.

* Egzotyka nazw na Huculszczyźnie wynika z wołoskiego (rumuńskiego) pochodzenia Huculów (podobnie jak Bojków i Łemków), którzy napływali tu z południowego wschodu wzdłuż północnych podnóży Karpat w poszukiwaniu pastwisk, a następnie – z uwagi na identyczność religii (prawosławie – przed unią w XVI w.) – ulegli rutenizacji. Huculi nie identyfikowali się dawniej z ukraińskością. Patrz także omówienie *Słownika huculskiego* prof. J. Janowa, zamieszczone w CL 4/02, s. 53 (przyp. red.).

Nota biograficzna Autora – patrz *Sylwetki na stronie 35*



fot. autor

**Zygmunt Chudzikiewicz,
GORGANY**

Złotą walutą słońca,
Paproci zielonym banknotem
Spłacają góry sownie
Naszą odwieczną tęsknotę.

Zapachem i szumem wiatru,
Nektarem srebrnej rosy
Sycimy – korni pielgrzymi –
Miejski, bolesny niedosyt.

Brodzimy w mokrej trawie
Żurawiom podobni, nie ludziom.
Jak one ciągniemy wytrwale
Ku coraz piękniejszym odludziom.

1938

Ks. Paweł Heintsch, KILIM

wisi taka robótka
wełną na kanwie utkana
w gotowy obrazek
namalowany wcześniej
szydełko się wtykało
wzór gładko się układał
jak prawnikom poprawne
życie według paragrafów
w ustawy wpisane

nie to co kilim huculski
każdy inny zbuntowany
nieokielznany kolorami
deseniami urodą wolnej ręki
z ryzykancką
swobodą artysty

Wiersz pochodzi z tomiku
Wszystkim samotnym.
Notatnik liryczny
Białystok 2004

*W tomiku poezji „Prosto z gór” (Kraków 1993),
w którym zamieścili swoje utwory członkowie Klu-
bu Artystyczno-Literackiego „Stygmaty”, znaleź-
liśmy taki oto wiersz:*

**Jerzy S. Fronczek, MADONNA Z
DZEMBRONI**

Podparta kijem, suchym liściem w lesie
idzie przez pola zasypane śniegiem.
Wiatr jej we włosach uwił gniazdo wronie,
w starym prochowcu przyszedł do nas wrzesień.

Jastrząb tka kilim wysoko na niebie
i bartnik z lasu złote ule wiezie.
Cerkiewny lichtarz zarasta leszczyną,
nad Czeremoszem białe kopki płyną.

Sukienka z trawy pożółkła od słońca,
Smotrec zamglony, zamglona Worochta.
Pod Szpycim Kozłem gniją spadłe liście,
Madonna z dzieckiem ucieka przez Bystrzec.

Strzelają do niej z łuku Tatarowie,
Księżyc nad Gropą oświetla jej drogę.
Szumi wiklina nad brzegiem strumienia,
Madonna boso idzie po kamieniach.

Objaśnienia autora:

DZEMBRONIA – wieś położona w pld. wsch. części
masywu Czernohory
WOROCHTA – miejscowość leżąca w dolinie Prutu
BYSTRZEC – lewobrzeżny dopływ Czarnego Czere-
moszu
SZPYCI KOZIOŁ (1864 m npm.),
GROPA (1670 m npm.),
SMOTREC (1896 m npm.) – szczyty w grupie
Czernohory

JERZY S. FRONCZEK, ur. 1963 w Krakowie. Ukoń-
czył technikum geologiczne. Od 1988 r. wydał kilka
tomików wierszy, jest członkiem krakowskiego oddzia-
łu Związku Literatów Polskich. Podróżował m.in. po
Gorganach i Czarnohorze.

Teresa Dutkiewicz **WSPOMNIENIE** **O AURELII**

We wrześniu '04 minęła pierwsza rocznica śmierci Aurelii Mikulińskiej-Korczyńskiej. Poniższy tekst nadesłała nam Pani Teresa ze Lwowa – bardzo dziękujemy. Przypominamy, że nasze krótkie wspomnienie o Zmarłej znalazło się w CL 4/03, s. 30.

Poznałyśmy się w bardzo szczególnie sposób: dzięki „Odrze” ukazującej się we Wrocławiu. W jednym z numerów miesięcznika, bodajże przy końcu lat 80. minionego stulecia, ukazała się nadzwyczaj ujmująca wzmianka o podróży sentymentalnej Aurelii Mikulińskiej-Korczyńskiej do Lwowa, o pobycie na Cmentarzu Łyczakowskim, o przedziwnym spotkaniu z lekarzem-ginekologiem, który przed laty przyjmował poród jej trojaczek. A odbyło się to przy grobie Matki, która zmarła dając Jej życie, i spoczywała niedaleko wejścia na Cmentarz Orłąt.

W tym samym numerze był duży artykuł również byłych Lwówian. Opisując pobyt w dawnej szkole Marii Magdaleny, być może niechęć (tak myślę z perspektywy czasu), ale raczej z braku zrozumienia naszych realiów, dotknęło do głębi najdelikatniejsze struny dziecięcych serc, które bardzo czekały na obiecany artykuł. Nie było w nim ani słowa o odniesionych wrażeniach (autorka płakała ze wzruszenia podczas spotkania), natomiast odzwierciedlona została szarość obowiązujących mundurków i „anachroniczny akcent lwowski”.

Oburzona napisałam do „Odry”, stanowiący w obronie dziecięcych uczuć i dumy z zachowanego przez nasze dzieci „anachronicznego” akcentu lwowskiego. A na zakończenie za pośrednictwem pisma poprosiłam o przekazanie słów uznania dla pani Aurelii Mikulińskiej-Korczyńskiej.

Minęło ponad pół roku. Moja wypowiedź ukazała się w „Odrze”. Po jakimś czasie, będąc w pracy, otrzymałam telefon ze Szkoły, że przyjechała jakaś pani z Krakowa i prosi o spotkanie. Poszłam. Na parterze, przed kan-

celarią, jacyś państwo rozmawiali z Marią Iwanową. Podeszłam, przedstawiłam się. Elegancka pani o pięknej, wyrazistej urodzie, zlustrowała mnie bystrym, uważnym spojrzeniem i uśmiechając się, rzekła – nazywam się Aurelia Mikulińska-Korczyńska, wraz z mężem przyjechałam do Lwowa i pragnę poznać dzieci, w których obronie tak dzielnie pani stanęła.

I tak się zaczęło. Aurelia poznała dzieci, a dowiedziawszy się o ich artystycznych zamiłowaniach zapewniła, że jako członek Towarzystwa Miłośników Lwowa w Krakowie, dołoży wszelkich starań, by dzieci z opiekunami przyjechały z występem do Krakowa.

Tak się też stało. Obietnicy dotrzymała.

23 marca 1990 roku po raz pierwszy wyruszyliśmy na spotkanie z rodakami w Krakowie. Po przekroczeniu granicy czekał na nas autokar, a w nim nasi opiekunowie krakowscy, Barbara Szumska i Bolesław Jastrzębski.

Pobyt był wspaniały. Dzieci zachwycone, opiekunowie starali się nieba przychylić. To właśnie wówczas, dzięki Aurelii, poznałyśmy Romanę Machowską i Andrzeja Chlipalskiego – jak się okazało, kolegę „z jednej budy”. Wspomniałam mu wówczas ogłoszenie w „Przekroju” o zjeździe uczniów i absolwentów naszej szkoły, ale szybko doszliśmy do porozumienia.

Aurelii więc zawdzięczamy pierwszy kontakt ze wspaniałymi ludźmi, który zaowocował w trwałe przyjaźnie i późniejszy zjazd absolwentów we Lwowie. To właśnie Andrzej Chlipalski okazał mi zaufanie, proponując opracowanie książki o szkole i przekazując wspomnienia uczniów, które zgromadził.

Wracając jednak do naszego pobytu: wraz z Marią Iwanową byłyśmy zakwaterowane u państwa Korczyńskich. „Wyspowiadaliśmy się” sobie nawzajem, spędzając wieczory na niekończących się rozmowach. Mąż Aurelii był wspaniałym gawędziarzem i miłym gospodarzem.



Dowiedziałyśmy się wówczas, że będąc adwokatem, swoją wrażliwość odbioru otaczającego ją świata urzeczywistnia Aurelia w twórczości poetyckiej i malarskiej. Wiele mówiła nam o swej miłości do Lwowa, o tęsknocie i radości spotkania z nim. Wiersz *Ziemio Lwowska* jest tego odzwierciedleniem.

*Kiedy po latach
Ziemio lwowska
Cię ucałowałam
wstrząsnęłaś moim sercem,
a
potęgą siły
spłotłaś
w pasji życia
moje pięści.
Echem pieśni
nieznanej
odbił się
o dom dzieciństwa
świergot ptaka. (...)*

Świat jest ogromny, rządzą nim jego prawa. Jest równocześnie tak mały...

Pewien okres swego życia Aurelia spędziła w Równem. Ciocia, która zastąpiła Jej matkę, uczyła w gimnazjum. Do tego gimnazjum uczęszczał Igor Iwanow, mąż pani Marii i, jak się okazało, był uczniem cioci. Nieco później, gdy państwo Korczyńscy przyjechali do Lwowa, Aurelia ze wzruszeniem oglądała świadectwo z podpisem bliskiej Jej osoby, które z pietyzmem przechowywał Igor. Rozstał się jednak z nim, przekazując w darze Aurelii. Była mu niezmiernie wdzięczna za tę pamiątkę.

Wciąż pozostawaliśmy w kontakcie. Będąc w Krakowie, starałam się chociaż na krótko spotkać i wymienić nowinami, kłopotami czy też małymi osiągnięciami, jeśli zaistniały w międzyczasie. Rozumiałyśmy się dobrze. Lubię Jej wiersz *Ale jesteś*, gdzie przez tęsknotę za rodzinnym miastem odczuwalny jest mimo wszystko optymizm tego Miasta. [*Wiersz ten zamieściliśmy przy nekrologu Pani Aurelii w CL 4/03 – przyp. red.*]

Pamiętam, jak na Zaduszki poszłam na Cmentarz Łyczakowski i wracając z Cmentarza Orląt doznałam szoku. Nie było alei, nie było grobu matki Aurelii, tylko pusta przestrzeń przygotowana pod budowę memoriału strzelców siczowych. Pomyślałam tylko – jak mam o tym powiedzieć, czy też napisać Aurelii?

Wkrótce zobaczyłyśmy się. Ona o wszystkim wiedziała. Znajoma przyjechała z wycieczką do Lwowa i akurat w tym dniu przyszła na cmentarz, kiedy dokonywano aktu wandalizmu. Sfotografowała, poszła do konsulatu RP. Po powrocie do kraju zawiadomiła Aurelię. Aurelia interweniowała, pisała. Kamień z napisem został przeniesiony nieco wyżej. Prochy Matki zostały pod asfaltem. Przychodzi mi na myśl piękny wiersz Aurelii: *TAM*.

*Tam
prochy mojej Matki
zostały w ziemi
tej lwowskiej,
tej z umiłowania,
Łyczakowskiej.
... Łapie
i
lepi się myśl
wspomnieniem,
smutkiem.
Pragnieniem
by
tam,
gdzie być
nie mogę,
nad tym
pozornie zapomnianym
grobem
przystanął ktoś
w zadumie.*

Ostatnio widziałyśmy się przed kilkoma laty. Aurelia miała kłopoty zdrowotne. Mimo to podejmowała wciąż jakieś wyzwania. Postanowiła skoczyć ze spadochronem. Dokonała tego czynu, sędzę – z wiarą, że potrafi stawić czoło dolegliwościom.

Wiadomość o Jej śmierci poruszyła nas bardzo. Nie będzie już serdecznych rozmów o Lwowie. Zamknął się rozdział naszej znajomości i przyjaźni.

Tak mi się marzył wieczór autorski poezji Aurelii Mikulińskiej-Korczyńskiej we Lwowie. Naturalnie z Jej udziałem. Pozostał w sferze niezrealizowanych zamierzeń.

Obecnie mogę uczynić tylko jedno – nad pozornie zapomnianym grobem Jej Matki czasami przystanąć w zadumie, zapalić znicz i pomodlić się za Obie. Dopóki sił starczy przychodzić.

Jerzy Michał Bozyk

OSTATNIA Z FILOMATÓW

W I rocznicę śmierci Dory Kacnelson

3 lipca ubiegłego roku w Auli Collegium Novum UJ, w ramach sesji naukowej pt. *Martyrologia narodów na Kresach południowo-wschodnich II RP (w 60. rocznicę mordów wołyńskich)*, miała wygłosić swój referat pt. *Losy Żydów kresowych w świetle dokumentów i literatury – niestety zamiast tego uczczono Jej pamięć minutą ciszy. Ta niestrudzona badaczka polskiej historii i literatury zmarła dwa dni wcześniej w Berlinie. Również 11. tego samego miesiąca w Galerii Porczyńskich w Warszawie na międzynarodowym sympozjum – w miejsce wykładu *Rola polskiego wywiadu w zwycięstwie Aliantów w II wojnie światowej* – odczytano wspomnienie o zmarłej...*

Dora Kacnelson, córka Basewy i Berla, urodziła się w 1921 roku w Białymstoku w rodzinie wyznania mojżeszowego, piastującej od pokoleń polsko-żydowskie tradycje patriotyczne. Ojciec był działaczem Bundu i zdeklarowanym pilsudczykiem, jego kuzyn Icchak – utalentowanym łódzkim poetą i dramaturgiem, drugi kuzyn Berl – znanym pisarzem i członkiem rządu izraelskiego (pod Tel-Awivem znajduje się muzeum jego imienia). W 1939 roku, po agresji Sowietów, Dora znalazła się wraz z całą rodziną w Leningradzie, gdzie ukończyła wydziały filologii polskiej i rosyjskiej tamtejszego uniwersytetu, uwieńczone dyplomem kandydata nauk za pracę pt. *Mickiewicz a twórczość ludowa* (1952). Następnie wykładała na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Połocku, w Czycie na Syberii (gdzie badała wnikliwie losy zsyłanych tam polskich powstańców i duchownych), wreszcie w Drohobyczu, w którym zamieszkała na stałe ze swym małżonkiem, zmarłym kilka lat temu, Aleksiejem Jegorowem – historykiem literatury, ukaranym za

swe poglądy jedenastoletnim pobylem na Kolymie. W każdym z tych miast, gdzie uczyła, usuwano ją z pracy za niepodporządkowywanie się miejscowym partyjnym politrukcom (m.in. za udział w Międzynarodowym Kongresie Sławistów). Kursując przez szereg lat pomiędzy Drohobyczem a Krakowem, prowadziła intensywną działalność społeczną, organizując pomoc dla zamieszkałych na naszych dawnych ziemiach Polaków, nierzadko nieotrzymujących rent, emerytur, ubezpieczalni – słowem żadnych świadczeń socjalnych od ukraińskiego państwa. W akcji tej pomagało jej szereg osób, w tym autor niniejszego wspomnienia. W latach 90. przywrócono jej obywatelstwo polskie i przyznano status *repatrianta*. Kilka lat temu przeprowadziła się do Berlina, oczekując na mieszkanie w Krakowie, z którego kulturą czuła się szczególnie blisko związana. Przyjaciółka krakowskich kresowian, naukowców, księży i artystów – wygłaszała swe odczyty na UJ, na PAT, w PAU, pisywała artykuły dla krakowskiego czasopisma „Arkana”, współpracowała ze zmarłym niedawno o. Albinem Janochą – kapucynem, autorem wydanych w Krakowie pamiętników z wieloletniego zesłania na Sybir. Badała krakowskie archiwa i biblioteki, przygotowując biogramy zesłańców syberyjskich dla Polskiego Słownika Biograficznego PAN. W ostatnim okresie życia pracowała nad przygotowaniem do druku wspomnień pt. *Ukochałam oba narody. Pamiętnik polskiej Żydówki*.

Dora Kacnelson posiadała w życiu dwie wielkie pasje: jedną był Adam Mickiewicz, drugą – walka z antypolonizmem. Była bodajże jednym z najbardziej zasłużonych mickiewiczologów, po Stanisławie Pigoni i Juliuszu Kleinerze. Z filomacką żarliwością zagłębiała się w nasz Romantyzm i nasze powstania przeciw zaborcom. Kwerendy zbierane m.in. w archiwach Lwowa, Wilna i Czyty zaowocowały kilkoma wydanymi w Polsce książkami*.

Znane są również jej referaty na temat drohobyczanina – Brunona Schulza, recenzje, jak choćby z książki M. Piotrowskiego *Ludzie bezpieki w walce z Narodem*, a także scenariusz recitalu wokalnego *Pieśń ujdzie cało* – antologii polskiej pieśni patriotycznej, której słowo wiążące zawiera dane o autorach i okolicznościach powstania po-

szczególnych utworów. Scenariusz ten napisała dla autora niniejszego wspomnienia, któremu organizowała koncerty na terenie Polski i Niemiec, nierzadko występując wraz z nim w charakterze konferansjera-pamiętnikarza, z udziałem lirycznej pieśniarki Dory Szewczyk. Często publikowała swoje prace w paryskiej „Kulturze”.

Drugą życiową pasją Dory Kacnelson, jak już wspomniano, traktowaną z taką samą *filomacką żarliwością*, była walka z wszelkimi przejawami antypolonizmu: żydowskiego, amerykańskiego, ukraińskiego, litewskiego, rosyjskiego, niemieckiego, a także – lansowanego przez nasze rodzime koła lewicowo-liberalne. Gdy nowojorski rabin Weiss wszczął barbarzyńską nagonkę przeciw budowie klasztoru Karmelitanek w Oświęcimiu, jedna z pierwszych stanęła po stronie Sióstr, dając temu wyraz w mediach – z podkreśleniem, że sama jest polską Żydówką; to samo dotyczyło umieszczenia w Oświęcimiu symbolu Krzyża.

Odstąpiła bez cięć i retuszów zbrodnie nacjonalistów ukraińskich, pałając szczególną odrazą do wszelkich prób stawiania znaku równości pomiędzy oddziałami Armii Krajowej a OUN-UPA. Dzięki zorganizowaniu akcji podpisów przyczyniła się do uwolnienia czterech Polaków, aresztowanych przez władze litewskie za domaganie się autonomii okręgu sołecznikowskiego. Opisywała represje stosowane w Wilnie wobec polskich naukowców. Napisała wspomnienia dotyczące dyskryminacji części pracowników naukowych Uniwersytetu Petersburskiego, jeszcze od czasów, gdy był to Uniwersytet Leningradzki.

Stanowczo potępiła antypolską książkę Grossa o Jedwabnem. Powiedziała w tej sprawie m.in. (cyt.): *Jako dziecko jeździłam na wieś niedaleko Jedwabnego na lotnisko. Poznałam tych ludzi i wiem, że nie byłiby zdolni do popełnienia takiego morderstwa, o jakie oskarża ich Gross.*

Nigdy nie wykazywali tendencji do okrucieństwa, przeciwnie, wielu z nich narażało życie ratując Żydów przed Niemcami (...) wzniesienie nienawiści do Polski jest szczególnie sprzeczne z interesami Ameryki, ponieważ Polska należy do NATO i Polacy są gotowi przelewać krew za amerykańskie interesy...

Dora Kacnelson, nigdyś parokrotnie bywalczyni, a nawet prelegentka na środo-

wych spotkaniach Towarzystwa Miłośników Lwowa u oo. Dominikanów, nie zapomniała – rzecz jasna – o swych żydowskich korzeniach: współpracowała blisko z krakowską i berlińską Kongregacją Wyznania Mojżeszowego, a Lwowska Reformowana Gmina Żydowska wybrała ją na swego wiceprezesa.

W każdym ze swych wywiadów, tak dla polskiej prasy prawicowej („Nasz Dziennik”, „Gazeta Polska”, „Nasza Polska”, „Myśl Polska”), jak dla „Radia Maryja”, dementowała mit o polskim antysemityzmie, skupiając swą uwagę na antypolonizmie nieżyczliwych nam sił. Na osiemdziesiąte urodziny otrzymała specjalny adres od ówczesnego ministra kultury Kazimierza Ujazdowskiego. Władze nasze przyznały jej specjalną rentę z tytułu *Szczególnych Zasad dla Nauki i Kultury Polskiej*; była nosicielką Krzyża Sybiraków i orderu *Polonia Mater Nostra Est*.

Ulubioną pieśnią Zmarłej było *Orlątko* (*O mamo, rozchmurz oczy...*). Nie płaczmy przeto za nią, lecz przejmijmy od Niej chorągiew ratowania Dziedzictwa Narodowego, tak potrzebną w dobie inwazji nachalnego kosmopolityzmu.

* Książki wydane w Polsce przez Dorę Kacnelson:

■ *Z dziejów polskiej pieśni powstańczej. XIX wiek. Folklor Powstania Styczniowego*

■ *Rok 1863 na Polesiu Kijowskim. Pamiętnik Józefa Sobkowicza*

■ *Poezja Mickiewicza wśród powstańców. Wiek XIX. Z archiwów Wilna, Lwowa, Czyty*

■ *Skazani na lekturę Mickiewicza. Z archiwów Lwowa i Wilna*



Dora Kacnelson (z lewej), jej mąż A. Jegorow i pieśniarka D. Szewczyk

Andrzej Michniewski

STRYJSKI KLUB SPORTOWY

SKS Stryj był jednym z najstarszych klubów Galicji Wschodniej. Wokół dat powstania krąży niejednokrotnie wiele wersji. Doszukując się genezy powstawania klubów na początku XX wieku w Galicji, wyłania się jedna, zasadnicza wspólna wersja, określająca powstawanie późniejszych organizacji klubowych.

Badanie materiałów źródłowych wykazuje, że w latach 1900–1903 nie było żadnych drużyn klubowych w obecnym tego słowa znaczeniu. Istniały wówczas uczniowskie drużyny klasowe określonej szkoły średniej, z których co bardziej przedsiębiorczy uczniowie tworzyli reprezentacyjne drużyny szkolne, rozgrywające zawody w piłce nożnej z podobnymi drużynami z innych gimnazjów. Potwierdza to m.in. fakt, że z tych szkolnych drużyn powstawały przyszłe kluby sportowe przybierając nazwy, które towarzyszyły im przez długie lata.

O pierwszej piłce futbolowej oraz okolicznościach poprzedzających powstanie klubu piłkarskiego bardzo ciekawie i barwnie pisał Schwarz – pierwszy bramkarz „Pogoni” stryjskiej w 1907 roku. W 1904 w Stryju, w pobliżu dworca kolejowego i odlewni żelaza Benczera, zieleniło się wówczas wielkie pastwisko, zwane Benczerówką. Stuziło ono latem pasącym się krowom i harcom młodzieży. Plac ten był w różny sposób wykorzystywany przez dzieci i młodzież w różnych porach roku. Ostatecznie prawo

pierwszeństwa w zagospodarowaniu pastwiska zdobyła sobie piłka nożna. Jej właścicielem był Władysław Cyganiewicz, uczeń IV klasy gimnazjalnej, brat sławnego w świecie zapaśnika Zbyszka*. Pewnego czerwcowego dnia 1904 roku, ku wielkiemu zdziwieniu uganiających się po pastwisku chłopaków, w jednej z grup pojawiła się nigdy dotychczas niewidziana elastyczna piłka obszyta skórą. Piłki tej nie rzucano rękami, ale kopano nogami, kierując nieudolnie w przypadkowe strony. Nowa zabawa wciągnęła natychmiast innych i jeszcze niewtajemniczonych, którzy początkowo przyglądali się temu z niedowierzaniem, lecz coraz bardziej zbliżali się do chłopaków kopających piłkę, okazując wyraźną chęć wzięcia udziału w zabawie. Za poradą jakiegoś kibica, który był w Anglii, zaczęto wbijać kije na placu gry, dla zaznaczenia w ten sposób bramki, przez którą usiłowano piłkę przeprowadzić.

Była to improwizacja, tym bardziej interesująca, że dawała sposobność do rozwijania najrozmaitszych pomysłów, a także tematy do sporów – jak właściwie należało posługiwać się piłką Cyganiewicza. Młodzież, która ujrzała po raz pierwszy w życiu piłkę nożną, nabrała do tej gry dużej estymy i uganiała się za nią na Benczarówce. W gimnazjum zorganizowano dwie drużyny piłki nożnej – „Niebieskich” i „Czerwonych”. W roku 1905 powstał w Stryju Park Jordanański i tam też wspomniane drużyny ćwiczyły pod kierunkiem swojego nauczyciela Bolesława Błażka.

29 VI 1906 r. na zaproszenie prof. B. Błażka do Stryja przyjechały ze Lwowa drużyny piłkarskie I LKPN „Sława” (później zwany „Czarni”), KGD i Klub Footballistów „Lechia” pod egidą Towarzystwa Zabaw Ruchowych we Lwowie, aby rozegrać pokazo-

Archiwum

U NAS NAJPIERW

Według historyka kultury Janusza Tazbira, pierwsza [na ziemiach polskich] wzmianka o pomarańczach i cytrynach pojawia się w rachunkach L w o w a w początkach XV w. – zatem owoce te znane są u nas [w Polsce] już prawie 600 lat. [...]

Początkowo importowy szlak wiódł z Bliskiego Wschodu i Włoch przez Norymbergę i Wrocław lub przez Wenecję, Wiedeń i Ołmuniec. Część owoców docierała z Konstantynopola szlakiem wschodnim – przez Węgry, Mołdawię i Lwów (tu handlem zajmowali się głównie Ormianie – w Kamieńcu Podolskim można było zawsze nabyć od nich cytryny i pomarańcze oraz wina nikopskie i mołdawskie). [...]

Powyższe informacje zaczerpnęliśmy z „Gazety w Krakowie” sprzed 10 lat (264/94).

we mecze i wziąć udział w pokazach lekkoatletycznych. Wydaje się, że pod wpływem tych zawodów uczniowie stryjskiego gimnazjum utworzyli w 1907 roku Stryjski Klub Gimnastyczny.

W tymże roku zamieszkał w Stryju były członek Klubu Gimnastyczno-Sportowego IV Gimnazjum ze Lwowa Jerzy Misiński. W jesieni 1907 roku był on wnioskodawcą – przy akceptacji uczniów i nauczycieli gimnazjum – przemianowania Stryjskiego KG na Stryjski KS „Pogoń”, nadając mu niejako charakter filii LKS „Pogoń” Lwów. Wówczas drużynę „Pogoni” Stryj reprezentowali: Henryk Schenk, Edward Wanke, Franciszek Szychliński, Edward Jendrzewski, Zygmunt Wasserab, Jerzy Misiński, Karol Obermayer-Ogiński, Johann Rudolf, Andrzej Lityński, Stefan Tchórznicki, Leon Schwarz, Kruczek. Opiekunem był prof. Łukasiewicz. W jednym ze sprawozdań „Pogoni” Lwów czytamy: *...o sympatii, jaką zyskaliśmy niedaleko Lwowa, świadczy fakt, że uczniowski klub ze Stryja przybrał nazwę „Pogoń” i uważa się za naszą filię.*

W roku 1927 na horyzoncie rozgrywek o mistrzostwo województwa pojawił się pierwszy zespół „Pogoni” Stryj. Na pięć zespołów zdobył 3 punkty, stosunek bramek 5:9 i zajęł niestety ostatnie miejsce. Znacznie lepiej wypadł zespół stryjski w 1929 roku. W rozgrywkach na najwyższym szczeblu Lwowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej w grupie II uplasował się na 2 miejscu z 9 punktami, zaledwie o 2 punkty straty do lidera i stosunkiem bramek 16:18.

A oto lokaty SKS „Pogoń” Stryj w poszczególnych sezonach:

1930 r. VII miejsce, 13 punktów,

stosunek bramek 20:34

1931 II miejsce, 20, 30:21

1932 V m. w grupie II, 8, 19:26

1933 VI miejsce, 21, 30:40

spadek do klasy A

1935 r. II miejsce, 25, 42:28

W 1935 roku zespół występował w następującym składzie: Ogonowski, Tyczyński, Gabara, Fichtel, Kurzoga, Mięksisz, Malina, Parylak, Legaszewski, Korgal, Butz.

W 1935 roku na murach Stryja ukazała się odezwa do społeczeństwa tego miasta następującej treści: *Obywatele! Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Piłki Nożnej w Katowicach postanowiło przyłączyć kluby sportowe Stryja i powiatu stryjskiego do stanisławowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej z siedzibą w Stanisławowie, Kołomyi, a nawet Horodence. Walne zgromadzenie PZPN wyrządziło tą uchwałą sportowi tutejszego powiatu wielką krzywdę, tym bardziej, że stało się to wbrew woli i żywotnym interesom. Domagano się zwołania wieceu w tej sprawie.*

W 1936 roku „Pogoń” Stryj wystąpiła w rozgrywkach stanisławowskiego OZPN i zdobyła I miejsce. Ten sukces upoważnił „Pogoń” do przystąpienia w rozgrywkach o wejście do I ligi piłki nożnej. Start w grupie III eliminacji nie wypadł pomyślnie. SKS „Pogoń” uplasował się na II miejscu za „Cracovią” Kraków, uzyskując bilans 5 pkt i stosunek bramek 7:18. Zespół nie mógł awansować do dalszej rundy ze względu na to, że w grupie tej występowała „Cracovia”, po jednorocznej kwarantannie w grupie IV, która w eliminacjach przewyższała poziomem pozostałe zespoły o klasę. Świadczyły o tym osiągnięte w grupie III wyniki, a mianowicie strata tylko 1 pkt, stosunek bramek 36:1 przy 6 rozegranych meczach. W sezonie 1936–1937 „Pogoń” nadal rozgrywała mecze mistrzowskie w okręgu stanisławowskim.

Z głębokim żalem powiadamy, że odszedł do Domu Pana

śp. ks. dr LESŁAW JEŻOWSKI

(1 9 2 0 – 2 0 0 4)

Erudyta, nasz wieloletni autor wspomnień kresowych, związany swoim życiem z Tłumaczem i Stanisławowem oraz Nowym Sączem i Piwniczną. Głęboko oddany sprawie ocalenia pamięci Rodzinnej Ziemi, był duchowym opiekunem Koła Stanisławowian.

Żegnamy Go z wielkim żalem.

KOŁO STANISŁAWOWIAN przy TMLiKPW w Krakowie
i Redakcja CRACOVIA-LEOPOLIS

Natomiast przez następne dwa sezony i dwa mecze trzeciego występowała w klasie okręgowej Okręgowego Związku Piłki Nożnej osiągając następujące lokaty:

1937–1938 IX miejsce, 25 punktów, stosunek bramek 69:57

1938–1939 VII m., 22, 52:40

1939–1940 tylko 2 rozegrane mecze, 0 punktów, stosunek bramek 2:4

Chciałbym jeszcze przypomnieć, że Kazimierz Wierzyński, urodzony w 1894 r. w Drohobycz, chodził do gimnazjum w Stryju, grając w piłkę nożną w „Pogoni” Stryj. Ten wybitny poeta zdobył złoty medal olimpijski za tom poezji *Laur olimpijski* w 1928 roku na Olimpiadzie w Amsterdamie. W latach 1926–1931 był redaktorem naczelnym warszawskiego „Przeglądu Sportowego”, zmarł w Londynie w 1969 roku.

W Stryju działały jeszcze wymienione niżej kluby piłkarskie zrzeszone w Lwowskim Okręgowym Związku Piłki Nożnej (dane z r. 1934):

1. ŻTGS „Dror” (Żydowskie Towarzystwo Gimnastyczno-Sportowe), Stryj ul. Moraczewskiego 44
2. TGS (Towarzystwo Gimnastyczno-Sportowe) Hakoah Stryj
3. WCKS „Pogoń” (Wojskowo-Cywilny Klub Sportowy) Stryj
4. USS „Skala” – Ukraińskie Stowarzyszenie Sportowe, Stryj, ul. Trybunalska 17.

ANDRZEJ MICHNIEWSKI, ur. 1928 we Lwowie. Nauka szkolna rozpoczęta we Lwowie, ukończona na G. Śląsku, studia na Akademii Ekonomicznej w Katowicach. Wieloletni dyrektor ekon. kopalni węgla w Zabrze. Sportowiec, zdobywca mistrzostw w kilku dyscyplinach, działacz sportowy. Korespondent zagranicznych czasopism sportowych, poliglota. Wieloletni prezes oddziału TMLiKPW w Zabrze.

* Cyganiewicz Stanisław „Zbyszko I” (1881 Jodłowa – 1967 USA), zawodowy zapaśnik, występował w walce klasycznej i wolnoameerykance, uczeń W. Pytlasińskiego, trzykrotny mistrz świata (1906, 1921, 1923), brat Władysława. Władał 11 językami, autor pamiętnika *Na ringach całego świata*.

Cyganiewicz Władysław „Zbyszko II”, zawodowy zapaśnik, dwukrotny mistrz świata (1914, 1917).

Marta Walczewska, KRAKOWSCY LWOWIACY W WILNIE

W kwietniu tego roku członkowie krakowskiego oddziału TMLiKPW po raz pierwszy urządzili wycieczkę do Wilna, Kowna i Trok – pielgrzymkę do Ostrej Bramy, do cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, czczonej w całej Polsce i na Litwie.

Piękne jest Wilno, położone w kotlinie rzeki Wilii, otoczone zalesionymi wzgórzami. Nad miastem górują trzy białe kamienne krzyże – dzieło rzeźbiarza Wiwulskiego. Te krzyże przeszkadzały rządzącym komunistom – Mołotow kazał je rozbić. Obecnie stojące są kopia, a pocięte części oryginalnych krzyży pozostawiono na wzgórzu jako obraz barbarzyństwa. Na Górze Zamkowej wieża Giedymina jest pozostałością zamku.

W Wilnie jest wiele pięknych kościołów, które zachowały przeważnie bogaty, barokowy i rokokowy wystrój. Jest katedra – surowa w prostocie formy klasycznej, cudowna perła architektury – kościół św. Anny, wykonany z cegieł ręcznie strychowanych, o 33 różnych formach. Podobno ten cud architektury Napoleon chciał przenieść do Francji.

Do nas jednak najbardziej przemawia to, co jest związane z naszą wspólną, polsko-litewską historią. A więc przede wszystkim Ostra Brama, gdzie wciąż modlą się ludzie, kościół św. Ducha z obrazem Miłosiernego Chrystusa, namalowanym według wskazówek św. Siostry Faustyny, z napisem polskim *Jeżu, ufam Tobie*. Tylko w tym kościele odprawiane są msze św. po polsku. Czcigodny ten obraz litewskie władze kościelne chcą przenieść do małego kościółka-kaplicy na tej samej ulicy, mimo bardzo licznych protestów Polaków. Malutki drewniany klasztor, w którym mieszkała św. Faustyna, został odnowiony staraniem ks. Stańczyka z Radomia i mieszkających w Wilnie Polaków. Na miejscu dawnej kaplicy postawiono Dom Dziecka. W oknach twarzyczki dzieci

i rączki, machające do nas przyjaźnie. Odeszłam ze ściśniętym sercem.

Duże wrażenie zrobił na nas Uniwersytet Wileński, dawniej noszący imię Stefana Batorego, i kościół Świętych Janów, gdzie złotoustym kaznodzieją był ks. Piotr Skarga. Jakże wielu znakomitych Polaków było związanych z tą uczelnią!

Wielokrotnie w Wilnie spotykaliśmy ślady obecności Adama Mickiewicza, bardzo tu czczonego. Są domy, w których mieszkał, miejsca spotkań Filaretów i Filomatów, cela Konrada z III części *Dziadów* w dawnym klasztorze oo. Bazylianów, gdzie był więziony Mickiewicz i jego przyjaciele Filareci. Jest muzeum Adama Mickiewicza i jego pomnik. W wielu miejscach są tablice, upamiętniające jego obecność. Nasza przewodniczka pięknie recytowała wiersze Wieszcza i innych polskich poetów, związanych z tą ziemią.

W Katedrze wileńskiej jest wspaniałe mauzoleum świętego Królewicza Kazimierza. Miejscem kultu św. Andrzeja Boboli, patrona Polski, jest krypta w jezuickim kościele św. Kazimierza.

We mszy św. niedzielnej uczestniczyliśmy w kościele św. Piotra i Pawła na Antokolu. Bogactwo i piękno stiuków i rzeźb jest tu oszałamiające. Na cmentarzu antokolskim odwiedziliśmy kwatery polskich żołnierzy z I i II wojny światowej. A potem Cmentarz na Rossie – grób Matki Marszałka i Jego serce, złożone obok Matki. Opodal groby członków rodziny Piłsudskiego i wielu wybitnych Polaków i Litwinów.

Jeszcze jedno miejsce pamięci – miejsce tragicznej śmierci 100 000 ludzi – podwileńskie Ponary. Tu na wzgórzu w lesie, w dołach, spoczywa 70 000 Żydów polskich i litewskich, tu zginęły tysiące Polaków z rąk Niemców i litewskich „szaulisów”. Kilka kamiennych pomników upamiętnia tę zbrodnię.

Wilno, miasto europejskie, imponuje kulturą, porządkiem, czystością, dbałością o zabytki. Nowoczesna architektura, powstająca na obrzeżach miasta, jest piękna. Nic nie zmienia faktu, że Wilno jest częścią polskiej historii i jest bliskie naszym sercom.

Drugim poznanym przez nas miastem jest dawna stolica Litwy – Kowno, położone blisko miejsca, gdzie rzeka Wilia łączy się z Niemnem. Zwiedziliśmy zamek i kościoły,

w rynku oglądaliśmy piękny ratusz „Biały Łąbędź”. W tym mieście także mieszkał, pracował i tworzył swoje poematy Adam Mickiewicz.

Troki, odległe o 28 km od Wilna, są usytuowane między trzema jeziorami. W średniowieczu były Troki stolicą państwa litewskiego i związane są z imionami wielkich książąt litewskich: Giedymina, Kiejstuta i Witolda. Król Władysław Jagiełło był wnukiem Giedymina. Urzekła nas malowniczość zamku w Trokach i piękno jezior, a także bardzo ciekawa kultura Karaimów – Tatarów, przywiezionych do Trok przez księcia Witolda z Krymu. Zachowała się kinesa – czynna świątynia karaimska. Używany jest też język karaimski. Domy na ulicy karaimskiej są ustawione szczytami do ulicy. Mają po 3 okna: dla Boga, dla Witolda i dla domowników.

Zwiedzanie Wileńszczyzny i Litwy jest wielkim, wzbogacającym przeżyciem.

Z wielkim smutkiem żegnamy Panią

NADINĘ PIETRUSKĄ z TYZENHAUZÓW (1926 – 2004)

urodzoną we Lwowie, wychowaną w majątku Kimirz w przemysłańskim powiecie, wdowę po Stanisławie z Siemuszowej Pietruskim. Była o s t a t n i ą z tyśiącletniego rodu, osiadłego przed wiekami w polskich Inflantach, potem na Ukrainie, a w XIX wieku pod Lwowem. Zmarła 18 maja 2004 w Krakowie, spoczęła na cmentarzu Rakowickim. Rodzinie składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Redakcja „Cracovia-Leopolis”

Śp. Nadina Pietruska była naszą autorką: w 1999 r. spisała dla nas wspomnienia o swojej rodzinie i trudnych wydarzeniach własnego życia. Zamieściliśmy je w CL 3/99. Chlubą rodu Tyzenhauzów był Antoni (1733–1785), podskarbi litewski, pionier polskiego przemysłu epoki przedrozbiorowej.

SYLWETKI

MYŚLIWY BEZKRWAWYCH ŁOWÓW

Pamiętamy znakomitego fotografa, filmowca i przyrodnika **Włodzimierza Puchalskiego**. W tym roku przypada 95. rocznica jego urodzin i 25. rocznica śmierci (1909–1979).

Urodził się w Mostach Wielkich k. Lwowa jako syn wojskowego, związanego ze znaną Szkołą Policji Państwowej w tej miejscowości. Do szkół chodził we Lwowie: był w Korpusie Kadetów i Szkole Przemysłowej, ale wybrał studia na Wydziale Rolniczo-Leśnym Politechniki Lwowskiej w Dublinach i uzyskał dyplom inżyniera agronomii.

Już w pierwszym okresie jego działalności zawodowej dało o sobie znać zamiłowanie do fotografii i filmu. W latach 1933–36, jako asystent inż. Witolda Romera przy Katedrze Fotochemii, opracował metodę tworzenia filmów przyrodniczych i jako pierwszy w Polsce zrealizował film z życia zwierząt pod tytułem, który na zawsze związał się z nazwiskiem Puchalskiego: *Bezkrwawe łowy*. Potem, do wojny, pracował w SGGW w Warszawie, opracowując metodę posługiwania się fotografią i filmem do celów dydaktycznych. Wyjeżdżał za granicę na sympozja, organizował wystawy, odczyty i pokazy.

W kampanii wrześniowej walczył jako oficer, a w czasie okupacji niemieckiej administrował leśnictwem. W ostatnim okresie wojny ukrywał się w Krakowie.

Po wojnie na krótko został asystentem przy katedrze genetyki na UJ, a w 1946 r. podjął zlecenie zorganizowania Instytutu Filmowego w Krakowie, który – po przeniesieniu do Łodzi w 1949 r. – stał się Wytwórnią Filmów Oświatowych. Puchalski utworzył wtedy dział dokumentacji fotofilmowej zwierząt przy Instytucie Zootechniki w Krakowie. Jednak w 1956 r. wrócił do WFO w Łodzi – został tam reżyserem i operatorem filmów przyrodniczych. W tym czasie dwukrotnie wziął udział w polskich wyprawach na Spitsbergen (1957, 1958). W roku 1976 przeszedł na emeryturę.

Nie zerwał jednak – niestety? – kontaktu z kamerą. Jesienią 1978 r. wyruszył z wyprawą naukową na Antarktydę, do polskiej Stacji im. H. Arctowskiego na Wyspie Króla Jerzego. Już stamtąd nie wrócił: 19 stycznia 1979 zmarł na atak serca w czasie pracy nad filmem o pingwinach. Spoczął wśród lodów blisko Bieguna Południowego.

Dorobek Włodzimierza Puchalskiego, to:

- ok. 60 filmów przyrodniczych, w tym 57 zrealizowanych po II wojnie. Wiele z nich było nagrodzonych w kraju i za granicą, m.in. *Płasia wyspa*, *Nietoperze*, *Skrzydłacy ryce-rze*, *Zwierzęta naszych lasów*, *Płaki naszych wód*, *Puszcza Białowieska*, *Jesienią w Kampinosie*, *U brzegów Skandynawii* i in.

- 19 albumów, w tym *Bezkrwawe łowy*, *Wyspa kormoranów*, *Rok w puszczy*, *Portrety zwierząt*, *Gady i płazy*, *Zwierzęta z dalekich stron*, *Przyroda Arktyki*.

Ponadto swoimi fotografiami ilustrował książki innych autorów, współpracował z wieloma pismami, m.in. „Łowiec Polski”, „Wszechświat”, *Ochrona Przyrody*.

Kazimierz Selda

Notkę o przekazaniu przez Żonę i Córkę spuścizny i pamiątek po W. Puchalskim do muzeum na zamku w Niepołomicach zamieściliśmy w CL 3/96, s. 45.

BOLESŁAW HADACZEK w 75. rocznicę urodzin

Związek pomiędzy osobowością jednostki i miejscem urodzenia ma charakter magiczny.

Stanisław Ossowski

Uniwersytet Szczeciński wydał w 2000 r. zbiór prac blisko trzydziestu autorów, za-tytułowany *Literackie Kresy i bezkresy*, z dedykacją: *Panu Profesorowi Bolesławowi Hadaczkowi – przyjaciele, współpracownicy, uczniowie*.

Bolesław Hadaczek urodził się w 1929 r. w Lachowcach k. Stanisławowa. Ekspatriowany z rodziną na Śląsk Opolski, w latach 1945–50 uczęszczał do Państwowego Gimnazjum i Liceum Męskiego w Prudniku. Ówczesne grono pedagogiczne tego zakładu w większości pochodziło z Kresów – z miejscowości stanowiących swoistą mozaikę



Małopolski Wschodniej i Bukowiny – ze Lwowa, Winnik, Tarnopola, Baworowa, Brzeżan, Tłumacza, Kołomyi, Stryja i Czerniowiec. Kresowy rodowód B. Hadaczka, doświadczenia wyniesione z pierwszych szesnastu lat życia w Lachowcach, a także od-

działywanie prudnickich nauczycieli (wiem coś o tym, bo chodziłem do tego samego gimnazjum), niewątpliwie miały wpływ na jego późniejsze zainteresowania naukowe.

Studiował filologię polską na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i na Uniwersytecie A. Mickiewicza w Poznaniu. Od czasu ukończenia studiów nieprzerwanie pracował jako nauczyciel polonista – z początku w szkole średniej, później kolejno w kilku wyższych i w końcu na Uniwersytecie Szczecińskim, gdzie otrzymał tytuł profesora. W latach 1972–2000 kierował tam Zakładem Literatury Polskiej XX wieku.

Wśród kilku głównych tematów badań Bolesława Hadaczka nas najbardziej interesuje ten wiążący się z literaturą polskich Kresów (pisanych dużą literą, bowiem jego zdaniem, termin ów *trzeba zachować jako nazwę zbiorczą wszystkich ziem wschodnich Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej – i nie tylko dla tych ziem; Kresy powinny pozostać kategorią historyczną i kulturową, geograficzną, aksjologiczną i estetyczną*).

Plonem wieloletnich badań prof. Hadaczka w tej dziedzinie jest kilka obszernych publikacji* oraz wiele artykułów w czasopiśmie. Literaturą kresową zainteresował swych studentów, doktorantów i asystentów; z jego inspiracji prowadzą oni różnorakie badania naukowe w tym zakresie. Od roku 1993 wychodzi redagowana przez niego monograficzna seria roczników naukowych „Kresy w literaturze”. Powstały wokół prof. Hadaczka zespół naukowy można by określić jako *szczecińską szkołę badań nad literaturą kresową*. Prace tego zespołu adresowane są zarówno do polonistów, jak i do szerokiego kręgu humanistów, do wszystkich Kresowian, gdziekolwiek żyją – jak zadedykował Profesor jedną ze swych książek. Przybliżają one współczesnym czytelnikom wspaniały dorobek polskiej literatury kresowej.

Tadeusz Kukiz

Poeta smutku

W tym roku mija 100. rocznica urodzin i 75. rocznica śmierci poety lwowskiego Jana Zahradnika, który żył tylko lat 25. Urodził się w Kosowie w 1904 r., szkoły ukończył we Lwowie. Jako czternastoletni chłopak brał udział w Obronie Lwowa 1918 r.

Działalność literacką zaczął wcześniej. Swoje wiersze drukował w „Słowie Polskim” (podpisywał się *Janek*). W wydaniu książkowym ukazały się jego poezje *Ludziom smutnym* oraz broszura o Makużyńskim pt. *W krzywym zwierciadle*. Należał do założycieli „Zespołu Stu”.

Dwa lata przed śmiercią spędził w sanatorium dla chorych na gruźlicę w Hołosku. Choroba trawiła go powoli, lecz skutecznie. Kiedy w chwili krytycznej wieziono go do Szpitala Powszechnego, zmarł w karetce. Spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim. „Słowo Polskie” z 25 X 1929 poświęciło całą stronę omówieniu jego życia i twórczości i stamtąd zaczerpnęliśmy powyższe wiadomości.

Przewidując przedwczesne odejście, napisał taki smutny wiersz:

NAPIS NA GROBIE

*Czym byłem? Czy byłem? – umarli nie wiedzą –
Wieki chwili od mej śmierci narosły i rosną.
Czym jestem? Może właśnie tą cmentarną
miedzą,
A może nieruchomą na mym grobie sosną.*

*A może tym zastygłym w powietrzu bezruchem,
Któremu barw i kształtów zabrakło do istnienia,
Albo duchem, a może nawet już nie duchem:
Wieścią z nieprawdziwego zdarzenia.*

*Ślady starte i z ziemią dokładnie zrównane –
Troski zmarłego życia nikogo nie boją,
W niczyjej już pamięci na chwilę nie stanę
Przemijającym smutkiem, przelotną niedolą.*

*A kiedym oto zapadł w próżnię obojętną,
Nad którą się żal niczyj nie schyli, nie nagnie,
Niechaj zginę raz jeszcze tą śmiercią doszczętną,
Która modłów i wspomnień po sobie nie pragnie.*

* Listę książek prof. B. Hadaczka o tematyce kresowej zamieszczamy w dziele *Książki – Czasopisma*.

Pani Rudecka

Osoby w średnim wieku, mieszkające od lat w Krakowie, a osoby starsze – ze Lwowa pamiętają zapewne dwie panie Dąbskie, z których każda zapisała się we wspomnieniach – każda na swój sposób. Izydora i Aleksandra Dąbskie pochodziły z Rudnej Wielkiej k. Rzeszowa, majątku dobrze znanego naszym Czytelnikom z artykułu dra Tadeusza Kukiza w CL 4/03 o dziejach Galerii Dąbskich.

Obie panie mieszkały do II wojny we Lwowie. Tam ukończyły szkoły. Pani Izydora, uczennica Twardowskiego i Ajdukiewicza na UJK, została w latach powojennych profesorem filozofii na UJ. Jej młodsza siostra Aleksandra, pamiętana jako pani Lesia Rudecka, ukończyła filozofię i biologię na UJK, ale z zamiłowania była pielęgniarką. To powołanie ukształtowało jej podziwu godne życie. W ub. roku przypadła piętnasta rocznica jej śmierci (1902–88).

Najpierw pracowała w poradni Towarzystwa Walki z Gruźlicą we Lwowie przy ul. Lindego 5, a równocześnie w lecznicy na Hołosku*. Brała udział w rozmaitych kursach i szkoleniach praktycznych, pracowała od świtu do nocy.

Przed samym wybuchem II wojny jako siostra rezerwy PCK została zmobilizowana i przydzielona do pociągu sanitarnego. Kiedy pociąg utknął pod Samborem, a rannych Niemcy umieścili – za jej wstawiennictwem – w szpitalach, wróciła do Lwowa. Podjęła pracę w RGO, do więzień roznosiła paczki z żywnością i bielizną, a także grypsy. Włączyła się do konspiracji w szeregach

ZWZ-AK. Ukrywała się i wtedy to zmieniła nazwisko na Rudecka. W swoim mieszkaniu ukrywała oficerów WP i pomagała w przetrzutach do Rumunii. Z transportów deportacyjnych na *nieudziłą ziemię* uratowała wiele małych dzieci i ciężko chore osoby; przechowywała dzieci żydowskie. Była znana wśród najuboższych Lwowa, a kiedy jej ukradziono torebkę z pieniędzmi i dokumentami, złodziej odniósł ją na polecenie jakiejś władzy złodziejasków.

Po 1945 r. osiadła w Gdańsku i tam podjęła pracę w Szkole Pielęgniarek. W 1958 r. przeniósła się – za siostrą – do Krakowa. Po przejściu na emeryturę rozpoczęła pracę współorganizując parafialną opiekę społeczną pod kierunkiem legendarnej Hanny Chrzanowskiej. Z tego czasu datowała się jej znajomość z ks. Karolem Wojtyłą.

W miarę upływu lat i spadku sił fizycznych organizowała telefonicznie wczasy i rekolekcje dla ciężko chorych i niesprawnych***.

Spoczęła w rodzinnej Rudnej Wielkiej.

* * *

O Aleksandrze Dąbskiej vel Rudeckiej pisano już sporo. Powyższe dane zaczerpnęliśmy z artykułów M. Obercowej i L. Zgody w TP 26/88.

Czy nie warto by zwrócić uwagi Władz Kościelnych – Lwowa i Krakowa oraz Rzeszowa – na postać i życie Pani Lesi Rudeckiej?

Andrzej Chlipalski

* Patrz wspomnienie o poecie Janie Zahradniku na poprzedniej stronie.

** Piszący te słowa przez parę lat – na prośbę p. Lesi zawoził i odwoził takie osoby z Krakowa na rekolekcje do Domu Parafialnego w Trzebini.

Prof. dr Jerzy Kowalczuk informuje o ukazaniu się kolejnych opracowań monograficznych lwowskich szkół średnich:

■ **XI Państwowe Liceum i Gimnazjum im. Śniadeckich we Lwowie**

część I: Dokumenty przeszłości

część II: Zachowane w pamięci

■ **XII Państwowe Liceum i Gimnazjum im. S. Szczepanowskiego**

Autor przypomina równocześnie o dwóch poprzednich wydawnictwach:

■ **Wyższa Szkoła Realna we Lwowie i jej przekształcenia**

■ **Druga Szkoła Realna we Lwowie**

Wszystkie tomy są do nabycia u Autora:

Jerzy Kowalczuk, ul. Lublańska 24/2, 31-476 Kraków, e-mail: kajot@uci.agh.edu.pl

KAROL IRZYKOWSKI

W tym roku mija 60 lat od śmierci, zaś w ubiegłym przypadła 130. rocznica urodzin pisarza i eseisty, pierwszego intelektualisty polskiego, który podjął filozofię kina.

Karol Irzykowski urodził się w 1873 r. jako syn ziemianina spod Tarnowa. Naukę pobierał w Brzeżanach, Złoczowie i Lwowie. Rozpoczęte na Uniwersytecie Lwowskim studia germanistyczne musiał przerwać po stracie przez ojca majątku rodzinnego. Podjął pracę zarobkową, najpierw w gimnazjum w Brzeżanach, potem jako sprawozdawca w Sejmie Krajowym we Lwowie, zaś po przeniesieniu się do Warszawy po I wojnie przez długie lata pracował jako stenograf sejmowy.

Wcześniej rozpoczął działalność literacką. We Lwowie pisał poezję, opowiadania i komedie. Sukces odniosła jego powieść *Pałuba* – utwór wyrosły z ducha Przybyszewskiego, będący próbą krytyki mieszczańskiej kołtunerii, zapowiadający jego postawę jako filozofa, polemisty, demistyfikatora. Przerzucając się na eseistykę, głosił „merytoryzm”, potępiał brak idei. Walczył z Witkacym za jego „czystą formę”, wadził się także z Borysem. Zainteresowała go młoda wtedy sztuka – film. Napisał *Dziesiątą Muzę – zagadnienia estetyczne kina*, gdzie stworzył system estetyczny, bardzo bliski dzisiejszym teoriom i praktyce filmowej. W Polsce był pionierem w dziedzinie filozofii kina.

Il wojnę przeżywał bardzo ciężko, uczył stenografii w warszawskiej szkole handlowej. Ranny w czasie powstania warszawskiego, zmarł w 1944 r.

Jacek Aleksandrowicz

Marta Walczewska

MIŁOŚNIK LWOWA I HUCULSZCZYZNY

Prof.dr hab. Kazimierz Wiech jest absolwentem i profesorem Akademii Rolniczej w Krakowie, specjalistą z zakresu ochrony roślin. Oprócz intensywnej pracy naukowej, dydaktycznej i popularyzatorskiej w swojej specjalności, z zamiłowaniem i talentem fotografuje i filmuje, nie tylko rośliny i owady, ale też architekturę, zabytki, rzeźby i krajobrazy. Jest zafascynowany pięknem Lwowa i Huculszczyzny.

Urodził się w 1950 roku w Krakowie w rodzinie pochodzącej z Kowla na Wołyniu i ze Lwowa. Można go nazwać „adoptowanym lwowiakiem” za jego umiłowanie ziemi przodków. Pierwszy raz znalazł się we Lwowie ze studentami – tylko przez jeden dzień – w roku 1976, po drodze do Kijowa. Od 1996 roku jeździ w tamte strony kilka razy w roku.

Kwiaty dla Podola oglądaliśmy w kruzgankach oo. Karmelitów i w gmachu Wydziału Ogrodnictwa Akademii Rolniczej. Druga wystawa to *Zapomniane piękno Czarnohory i Huculszczyzny*, potem był *Portret huculski*, *Zapomniany świat Vincenza*, *Kościół Lwowa* i ostatnio *Cmentarz Łycz-*

kowski. Ten bogaty materiał fotograficzny był eksponowany na około 40 wystawach w różnych miastach Polski i za granicą.

Na Huculszczyznę jeździ Profesor dwa razy do roku. Baza wypadowa dla wypraw w góry to Bystre, gdzie mieszkał piewca tej ziemi – Vincenz. Tam powstają piękne zdjęcia i przeźrocza. We Lwowie nawiązał kontakt z dyrekcją polskiej szkoły nr 10 (dawna szkoła im. Marii Magdaleny) i prowadził tam lekcje biologii dla wszystkich klas gimnazjalnych. Kontakt z polskojęzycznym Radiem Lwów ma zaowocować nagraniem kilku audycji. Profesor współpracuje też naukowo z Wydziałem Biologii na Uniwersytecie Lwowskim i Ogrodem Botanicznym. Stacja Botaniczna Ogrodu będzie udostępniona polskim studentom pod kierunkiem Profesora przez 2 tygodnie. Na zbliżające się obchody 200-lecia Lwowskiego Ogrodu Botanicznego przewidziana jest wystawa zdjęć Profesora.

Prof. Wiech zorganizował w listopadzie ub.r. polsko-ukraińskie spotkanie kulturalne na Wydziale Ogrodnictwa Akademii Rolniczej w Krakowie. Był to wieczór poetycko-muzyczny, który ma być powtórzony we Lwowie.

Dorobek Profesora budzi podziw i jest przykładem tego, w jaki sposób miłość do Ziemi Przodków może być inspiracją do twórczej pracy dla tej Ziemi.

Z TAMTEJ STRONY

Na pamiątkę pielgrzymki

Z karygodnym opóźnieniem – za co Autorkę i Czytelników serdecznie przepraszamy – przedstawiamy relację z uroczystości, która odbyła się we Lwowie przed ponad rokiem.

25 czerwca 2003 r. na frontonie Katedry Lwowskiej, gdzie przed wojną znajdowała się tablica upamiętniająca bitwę pod Grunwaldem, została wmurowana i poświęcona – z okazji II rocznicy pielgrzymki na Ukrainę – płaskorzeźba Ojca Świętego. Podczas tej podróży Papież odwiedził również Lwów i modlił się w naszej Katedrze.

Uroczystość poświęcenia poprzedziła solenna msza św., której przewodniczył i wygłosił homilię legat papieski kardynał Roger Etchegaray. Mszę koncelebrowali: nuncjusz na Ukrainie abp Nikola Eterović, bp. Reinhard Lettmann z Niemiec, abp. Józef Michalik i bp. Kazimierz Górny z RP oraz biskupi katolicy z Ukrainy dwóch obrządków. W uroczystości wzięli też udział: specjalny przedstawiciel prezydenta Ukrainy A. Oreł, wojewoda lwowski A. Sendeka, wiceprzewodniczący Wojew. Rady Narodowej I. Derżko, przedstawiciele władzy miejskiej, a także delegaci biskupów prawosławnych i wspólnoty muzulmańskiej oraz mieszkańcy Lwowa.

Po mszy św. został odczytany list Ojca św., a następnie kard. Etchegaray poświęcił tablicę pamiątkową, którą wykonał Jarosław Skokun, profesor lwowskiej ASP. Sponsorem płaskorzeźby z brązu jest „Szlachetne Bractwo”.

Po zakończeniu uroczystości, goście udali

się do gmachu Kurii Metropolitalnej. Kard. Etchegaray mówił o współpracy Stolicy Apostolskiej z poszczególnymi państwami, a A. Oreł wygłosił referat *Relacje Państwo-Kościół na Ukrainie*.

Teresa Dutkiewicz (Lwów)

Wydarzenia

◆ W CL 4/03 (s. 33) pisaliśmy o mało chwalebny styl obchodzenia się obecnych administratorów Lwowa z substancją zabytkową tego miasta. Dziś pokazujemy zdjęcie z robót „konserwatorskich” w jednym z czołowych zabytków Lwowa – kościele Bernardynów (zabranym na cerkiew): osadzając stolarkę drzwi – zapewne niedopasowaną wymiarowo – **rozbija się głowicę renesansowej kolumny**, niszcząc przy okazji fragment polichromii.

Tytuł powołanego artykułu okazuje się po stokroć aktualny: *Czy Lwów wytrzyma takich gospodarzy?*



◆ Pan Jan Batkowski (w poprzednim numerze znalazło się omówienie jego książki o Bolechowie) nadesłał nam z Radomia zdjęcia (z 2002 r.) **pomnika Jana Sobieskiego w Żurawnie**. Na cokole znajduje się tablica z następującym napisem:

NA PAMIĄTKĘ ZWYCIĘSKIEJ WALKI NA POLACH ŻURAWIŃSKICH stoczonej od dnia 26 września do dnia 16 października 1676 r. przez KRÓLA JANA III SOBIESKIEGO na czele 16 000 armji ze 100-tysięczną nawałą turecką pod wodzem Ibrahimem Szejtanem i zawarcia korzystnego traktatu w dniu 16 października 1676 wystawiono ten pomnik w r. 1876. Odnowiono w maju 1921 r.

Pan Jan donosi, że stan pomnika jest wręcz tragiczny, ogromne ubytki w podstawie (plincie) i cokole. Najlepiej zachowana jest kolumna zwieńczona Krzyżem Walecznych. Pomnik chylił się ku upadkowi.



W Krakowie i dalej

NOWY ZARZĄD GŁÓWNY TMLiKPW

22 maja 2004 odbył się w Pieczyskach k. Bydgoszczy Walny Zjazd Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Na zebranie przybyli delegaci oraz goście (prezesi i wiceprezesi dotychczasowych zarządów oddziałów). Delegatami z Krakowa byli: E. Adles, A. Chlipalski, U. Kogut, K. Stafińska. Ponadto wyjechali: prezes A. Gyurkovich i wiceprezes J. Żuk.

W trakcie Zjazdu dokonano wyboru nowego Zarządu Głównego Towarzystwa na kadencję 2004–2008. Prezesem ZG został



Sala obrad Walnego Zjazdu. W głębi delegatki z Krakowa K. Stafińska i U. Kogut. Fot. M. Gryńiewicz

ponownie dr Andrzej Kamiński (Wrocław), wiceprezesami Danuta Śliwińska (Bydgoszcz) i Alfred Janicki (Węglińiec). Na sekretarza powołano Jerzego Czyżyckiego (Wrocław), na skarbnika Bolesława Adamczyka (obaj Wrocław).

Członkami ZG z Oddziału Krakowskiego zostali Andrzej Chlipalski, Adam Gyurkovich i Jerzy Żuk, a członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej Edward Adles. W skład Gł. Sądu Koleżeńkiego weszła Urszula Kogut.

Nowy ZG powierzył zakres czynności:

– A. Chlipalskiemu – koordynację Komisji Wydawniczo-Historycznej oraz podjęcie starań i przygotowanie wystąpień w sprawie powołania Instytutu Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Kresów Wschodnich

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- HISTORYCZNY

LASZKI GOŚCIŃCOWE

Wieś w pow. mościskim, wojew. lwowskim, położona o 4 km na wsch. od Mościsk, przecięta rzeczką Wisznią (dopływ Sanu). W płd. części wsi znajduje się wzgórze Laszki (281 m npm.). Przez wieś biegnie droga (gościniec, dziś szosa) ze Lwowa do Przemyśla. Parafia rzym.-kat. w Mościskach, gr.-kat. w miejscu.

Przed rozbiorem wieś wchodziła w skład dóbr koronnych Ziemi Przemyskiej. Wg dokumentu z 1768 r. należała wówczas do Stefana Białogłowskiego. Przejęta przez władze austriackie w 1787 r., oddana została hr. Ignacemu Cetnerowi jako częściowy ekwiwalent za zabrane dobra Nadwórna.

LASZKI KRÓLEWSKIE

Wieś w pow. przemysłańskim, wojew. lwowskim, położona o 7 km na zach. od Glinian. Przez jej teren przepływa potok Tymkowicki (w dalszym biegu zwany Dolibowskim). Parafia rzym.-kat. w Wyznianach, gr.-kat. w miejscu.

Za czasów I Rzeczypospolitej wieś należała do dóbr koronnych Ziemi Lwowskiej. Wg protokołu lustracji z 1765 r. była w tym czasie w posiadaniu Ludwika Pocięja. Przejęta przez władze austriackie w 1781 r., sprzedana została w 1799 r. Anieli Stadnickiej. W 2. poł. XIX w. stanowiła własność Hilarego i Józefa Treterów.

Do końca XIX w. zachowane były w Laszkach K. ślady wału o kształcie podkowy, w którym znajdowano noże i siekiery kamienne, popielnice oraz monety rzymskie.

LASZKI MUROWANE (miasto)

Położenie. Miasteczko w pow. samborskim, wojew. lwowskim, położone na prawym brzegu Strwiąża, na wys. 329 m npm. Leży przy gościńcu prowadzącym z Chyrowa do Sambora.

Historia. W 1374 r. książę Władysław Opolczyk nadał wieś Herburtom. W 1. połowie XVI w.

– A. Gyurkovichowi – koordynację prac porządkowych na Cmentarzu Łyczakowskim;

– J. Żukowi – prace w komisjach: ds. Porządkowania Cmentarza Łyczakowskiego i ds. Pomocy Polakom na Wschodzie.

Nowemu Zarządowi Głównemu życzymy energii do pracy i sukcesów.

KUSTOSZ PAMIĘCI NARODOWEJ

Instytut Pamięci Narodowej już po raz trzeci nadaje honorowe tytuły Kustosza Pamięci Narodowej. Nagroda przyznawana jest za szczególnie aktywne udziały w upamiętnianiu prawdziwej historii narodu polskiego w latach 1939–1989. Wśród tegorocznych uhonorowanych znaleźli się również:

CZESŁAW E. BLICHARSKI (ur. 1918 w Tarnopolu). Student prawa UJK, aresztowany w 1940 r. przez NKWD, zesłany na 5 lat łagru za kołem podbiegunowym. W 1941 r. zwolniony, wstąpił do Armii Andersa, od 1942 w Wilk. Brytanii i Kanadzie, wyszkoleny na lotnika, latał na bombardowanie Niemiec. Po wojnie ukończył studia w Oxfordzie, w 1949 r. osiedlił się w Argentynie, ale w 1956 powrócił do Polski. Zamieszkał w Zabrzu-Biskupinie.

W ciągu kilkudziesięciu lat zebrał ogromną kolekcję dokumentów dotyczących Tarnopola i Ziemi Tarnopolskiej, przekazaną w 2002 r. do Biblioteki Jagiellońskiej, w tym 5 tys. fotografii, kilkadziesiąt relacji, setki dokumentów i publikacji, gazety i czasopisma, okazały księgozbiór i 6 tys. listów.

Wydał 9 tomów *Miscellaneous Tarnopolskich*, a w rękopisie znajduje się *Słownik biograficzny tarnopolan* oraz kilka tomów *Wspomnień tarnopolan*.

KS. ROMAN DZWONKOWSKI (ur. 1930), wstąpił do XX. Palotynów, święcenia kapłańskie otrzymał w 1957 r., doktorat na KUL. Przez 10 lat przebywał w Instytucie Katolickim w Paryżu, od 1977 r. pracuje na KUL, jest kierownikiem Katedry Socjologii Grup Etnicznych.

Poświęcił się tam m.in. problematyce historii Polaków i Kościoła rzym.kat. w b. Związku Sowieckim. Współpraca z rosyjskim „Memoriałem” daje mu możliwość korzystania z bogatych zbiorów dotyczących Polaków na *nieudziejczyj ziemi*. Jest autorem ponad 200 prac.

Ks. Dzwonkowski wielokrotnie wypowiadał się na temat losu Polaków na dzisiejszym terytorium Ukrainy i stosunku do nich władz kościelnych. Piętnuje bezduszne podejście niektórych hierar-

chów, księży i zakonnic (delegowanych tam z RP) w kwestii eliminacji języka polskiego w kościołach na terenie państwa ukraińskiego. Podkreśla rolę autochtonów-Polaków w przetrwaniu wiary w ciągu tragicznych dziesięcioleci reżimu komunistycznego.

Notatki

◆ Zmarł książę Eustachy Seweryn Sapieha (1916–2004), senior rodu, syn ks. Eustachego Kajetana, urodzonego w Biłce Szlacheckiej k. Lwowa, oraz Teresy Izabeli Lubomirskiej. Ta ostatnia była córką i spadkobierczynią ks. Andrzeja Lubomirskiego z Przeworska, ostatniego dziedzicznego kuratora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie – dlatego też zmarły ks. Eustachy był uważany za właściwego **kontynuatora linii kuratorów**. Początek tej linii dał Henryk Lubomirski, pierwszy kurator Ossolineum i twórca Muzeum im. Lubomirskich, złączonego z Zakładem Narodowym im. Ossolińskich. To właśnie bezpośredni potomek, Eustachy Sapieha, a nie przedstawiciel innej linii rodziny Lubomirskich, brał udział we wszystkich staraniach i naradach w sprawie reaktywacji Muzeum Lubomirskich przy Ossolineum we Wrocławiu – pisaliśmy o tym w poprzednim numerze (CL 1/04; patrz także notatka w tym numerze, w dziale *Kultura–Nauka*).

E. Sapieha, oficer WP w kampanii wrześniowej, jeńiec oflagu, osiadł po wojnie w Kenii, był tam zawodowym myśliwym. W ostatnich latach przyjeżdżał często do Polski, widywaliśmy go na ekranach TVP.

◆ W połowie maja zmarł **Stefan Świeżawski**, filozof katolicki, em. profesor KUL, historyk filozofii średniowiecznej i nowożytnej. Był przyjacielem ks. Karola Wojtyły i papie-



Państwo Świeżawscy u Ojca Św. (1985)

za Jana Pawła II, uczestnikiem prac II Soboru Watykańskiego. Miał lat 97, pochodził z rodziny ziemiańskiej z pow. hrubieszowskiego. W latach międzywojennych studiował filozofię na UJK we Lwowie, a następnie – do II wojny światowej – był tam asystentem prof. Kazimierza Ajdukiewicza. We Lwowie związany był ze środowiskiem katolickim, działał w „Odrodzeniu”. Po wojnie osiadł w Krakowie, dojeżdżając do Lublina, a w latach 60. przeniósł się do Warszawy.

S. Świeżawski – poza licznymi dziełami historyczno-filozoficznymi, wydał 3-tomowe wspomnienia. I tom, zatytułowany *Wielki przełom. 1907–1945* obejmuje lata lwowskie (uniwersytet, środowisko filozoficzne, ale przede wszystkim życie rodzinno-towarzystkowe).

Z prof. Świeżawskim spotkaliśmy się przed kilkoma miesiącami w Konstancinie (gdzie mieszkał w ostatnim okresie życia i zmarł), zapisując jego wspomnienia o Jadwidze Horodyskiej – owoce tej i innych rozmów zamieszczamy w niniejszym numerze). S. Świeżawski planował właśnie na maj wyjazd z rodziną do Lwowa, do którego był bardzo przywiązany. Cóż, niestety nie zdążył.

◆ Toczy się ostatnio sprawa o **napis na pomniku ofiar ludobójstwa ukraińskiego** na Ziemiach Wschodnich, który ma stać na cmentarzu Rakowickim. Inicjatorem budowy pomnika jest Towarzystwo Pamięci Narodowej im. Pierwszego Marszałka Polski J. Piłsudskiego w Krakowie i ono też – słusznie – obstaje przy użyciu w treści napisu słowa *ludobójstwo*.

Oczywiście natychmiast odezwały się upiory. Można jeszcze zrozumieć p. Tymę, sekretarza Związku Ukraińców w Polsce, bo mówi to, co im jest wygodne, ale w tym chorze nie zabrakło naturalnie *Jaceka* Kuronia, którego antypolska argumentacja jest dla nas obraźliwa. I jeszcze paru innych.

Z drugiej strony jest szereg uczciwych wypowiedzi (Paweł Pytko, przewodniczący Rady Miasta Krakowa, Marcin Tata, sekretarz Wojew. Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa). Wypowiedział się też prezydent Krakowa, prof. Jacek Majchrowski, który uznał, że *rzeź wotyńska, ze względu na swoją masowość i cel (czystka etniczna), który realizowała, podpada pod klasyczną definicję ludobójstwa. Nie widzę powodów, aby unikać takiego określenia*. Na zapytanie rozmówcy z „Gazety Wyborczej (!),

należała do Tarłów, którzy zapewne około połowy stulecia wybudowali tu zamek obronny. Wkrótce po 1564 r. Mikołaj Tarło, dworzanin i sekretarz królewski, dokonał lokacji miasta na prawie magdeburskim. W 1571 r. jako wiano ślubne córki Mikołaja przeszły w ręce Mniszców i ich własnością pozostały przez blisko 250 lat. Sceną wielkiej historii były Laszki za czasów pierwszego z laszeckich Mniszców, Jerzego, który swą córkę Marynę wydał w r. 1605 za cara Dymitra Samozwańca. Po śmierci Jerzego, za zaciągnięte przez niego długi, na krótki okres przeszły w ręce węgierskiego magnata Jerzego Drugheta (Humieńskiego). Do Mniszców powróciły w 1638 r.

W połowie XVII w. spłonął zamek będący ich główną siedzibą. Odbudował go Franciszek Bernard Mniszech, tworząc z niego świetną rezydencję. W 1688 r., staraniem Jerzego Wandalina Mniszcha i jego żony Anny z Chodkiewiczów, erygowana została w Laszkach parafia rzym.kat. Mniszchowie przekazali wówczas parafii drewniany kościół pw. św. Jerzego, ufundowany w 1614 r. jako kaplica przyzamkowa. W 1. połowie XVIII w., gdy właścicielem Laszek był Józef Wandalin Mniszech, tamtejszy zamek przeżywał okres największej świetności. Został odnowiony, wyposażony w skupowane przez właścicieli dzieła sztuki, otoczony fortyfikacjami i francuskim parkiem, który służył na całą Rzeczpospolitą. W 1748 r. sporządzono kompletny inwentarz wyposażenia zamku, dzięki któremu znamy dziś jego bogactwo (ponad 600 obrazów, księgozbiór liczący ponad 1000 tomów). Najcenniejsze przedmioty zostały przez następnego dziedzica Jana Karola Mniszcha, a później przez wdowę po nim, wywiezione do Wiśniowca.

Okolo 1815 r. Stanisław Mniszech sprzedał Laszki wraz z zamkiem i pozostałą w nim częścią wyposażenia austriackiemu rotmistrzowi Edwardowi Zerboni de Spoletti. W 1835 r., gdy po raz kolejny pożar zniszczył zamek, większa jego część wraz z fortyfikacjami została rozebrana na materiały budowlane. Ocalałe wschodnie skrzydło zamku odrestaurował nowy właściciel Laszek, Marceł Bogdanowicz. Ten jednak okolo r. 1861 sprzedał majątek hr. Edmundowi Krasieńskiemu, który wszystkie zachowane jeszcze w zamku dzieła sztuki i pamiątki wywiózł do Czahrowa, gdzie spłonęły w 1867 r. Podczas działań wojennych w 1914 r. ocalałe dotąd skrzydło zamku ule-



czy nie obawia się Pan negatywnych skutków dla polsko-ukraińskiego pojednania? – Prezydent odpowiedział: Czasem dla czystości sprawy lepiej powiedzieć sobie prawdę, niż budować współpracę na zakłamywaniu przeszłości. W ostatnich latach ciągle zastanawia-

my się, jak druga strona odbierze nasze decyzje. Szukamy u siebie złych kart w przeszłości, nie domagając się tego samego od innych. Zapominamy, że historia nigdy nie będzie jednakowo oceniana przez wszystkich.

Tekst inskrypcji, proponowany przez prez. J. Majchrowskiego, złagodzony, lecz nie pozbawiony zasadniczego sensu, brzmi:

*Nie o zemstę, lecz o pamięć wołamy.
Ojczyzna to ziemia i groby – narody tracąc pamięć tracą życie.*

Dla narodowej pamięci oraz w hołdzie ofiarom ludobójstwa, którego dopuściły się w latach drugiej wojny światowej na Polakach – mieszkańcach południowo-wschodnich województw Rzeczypospolitej – Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i ukraińska Powstańcza Armia.

W 61 rocznicę tej tragedii – Kraków 2004

Z ostatniej chwili: Rada Miasta Krakowa podjęła w maju uchwałę, że słowo *ludobójstwo* nie zostanie z napisu na pomniku wykreślone. Nasze uznanie!

15 lipca zmarł w Krakowie śp. **EDWARD JAŁOSZEWSKI**, krakowianin, inżynier i pedagog, lat 77. Pan Jałoszewski był animatorem zespołu „Pro-Contra”, złożony z Jego trzech wnuczek, dziś już dorosłych, które od wielu lat – śpiewając narodowe i lwowskie pieśni i piosenki – uświetniają i umilają uroczystości naszego środowiska w Krakowie. Został za to w 2002 r. uhonorowany Złotą Odznaką TMLiKPW.

Jadzi Wrońskiej oraz Kasi Wrońskiej i Marysi Pohoreckiej składamy wyrazy naszego żalu i serdecznego współczucia.

KULTURA NAUKA

OSSOLINEUM – NOWE PROPOZYCJE

W CL 1/04 pisaliśmy o formalnym reaktywowaniu przy Ossolineum we Wrocławiu – Muzeum Lubomirskich, które od początku swego istnienia w XIX w. było związane z lwowskim Zakładem Narodowym. W „Rzeczpospolitej” ukazały się w kwietniu dwa kolejne artykuły na ten temat (81 i 95/04). Dowiadujemy się, że we Lwowie powstanie niebawem przedstawicielstwo (!) wrocławskiego Ossolineum z salą ekspozycyjną – jego miejscem będzie podobno gmach Biblioteki Baworowskich (róg ul. Sykstuskiej i Baworowskiego, na tyłach kościoła św. Marii Magdaleny), obecnie remontowany.

Dyrektor Ossolineum we Wrocławiu dr Adolf Juzwenko zawarł umowę z dyrektorem Biblioteki Naukowej im. Stefanyka (która zajęła gmachy i większość zbiorów naszego ZNiO). Na podstawie tej umowy w lwowskiej bibliotece m.in. znajdzie się (wreszcie!) bezcenny zbiór polskiej prasy z XIX i XX w. – od jej początków do II wojny światowej, który dotąd gnił w zalewanym nieustannie kościele Jezuitów (dziurawe dachy przez całe lata). Zbiór ten jest najbardziej kompletny i nie może się z nim równać stan posiadania żadnej z bibliotek w dzisiejszej RP. O tej tragicznej sytuacji pisaliśmy kilkakrotnie w CL.

Znajdujące się we Lwowie zasoby ossolińskie zostaną w całości skopiowane kosztem strony polskiej w dwóch egzemplarzach



– jeden dla Wrocławia, drugi będzie użytkowany przez *uczonych* ukraińskich we Lwowie (może to lepiej, bo dzieła będą mniej narażone na kradzieże). Ma być podobno współpraca w katalogowaniu zbiorów (to ważne!) oraz organizowanie wystaw poszczególnych kolekcji.

Propozycja takich rozwiązań wydaje się – w istniejącej sytuacji – ze wszech miar korzystna.

Tadeusz Czerny

Kronika

◆ Od maja do lipca czynna była w krakowskim Muzeum Narodowym wspaniała wystawa pt. *Świat ze srebra* – złotnictwo augsburskie XVI–XIX w. (eksponaty z wielu muzeów i klasztorów krajowych). Wśród pokazanych dzieł sztuki złotniczej zwracała uwagę **monstrancja, wykonana w 1749 r. we Lwowie** przez niezidentyfikowanego mistrza augsburskiego, który pracował w naszym mieście. Monstrancja przechowywana jest obecnie w klasztorze oo. Karmelitów w Krakowie.

◆ **Jan Sas Zubrzycki i Andrzej Lenik** – z *pracowni architekta i rzeźbiarza* to tytuł wystawy, jaką zorganizowało Muzeum Architektury we Wrocławiu, II–V 2004.

O lwowsko-krakowskim architekcie J. Sas Zubrzyckim (1860–1935) pisaliśmy parę razy, a także dwukrotnie drukowaliśmy jego teksty (CL 3/01 i 2/04; notka biogr. w CL 4/2000). A. Lenik (1864–1929, rodem z Krosna) jako rzeźbiarz współpracował z Zubrzyckim przy projektowanych przezeń kościołach.

Wydano ładny katalog, w którym znajdziemy życiorysy obu twórców, listę 45 zrealizowanych przez Zubrzyckiego kościołów (m.in. 1 we Lwowie – artykuł o nim w CL 4/03, 2 w Krakowie, aż 17 w diec. tarnowskiej) oraz kilkadziesiąt zdjęć kościołów i projektów. Zubrzycki projektował również obiekty świeckie, głównie wille i kamienice.

◆ **Mija 6. rocznica śmierci Zbigniewa Herberta.** Twórczości wielkiego poety był poświęcony tegoroczny Warszawski Festiwal Poezji (30 maja – 4 czerwca). Z tej okazji „Rzeczpospolita” wydała specjalny dodatek do nr 119/04. W jednym z artykułów, Jacek Łukasiewicz napisał:

gło zupełnemu zniszczeniu, tak że nie nadawało się już do odbudowy.

Zabytki. Dawny kościół parafialny pw. Niepokalanego Poczęcia NMP i św. Jerzego, ufundowany przez Jana Karola Mniszcha w 1735 r. w miejsce poprzedniego, drewnianego. Późnobarokowy, murowany, tynkowany, jednonawowy, z węższym prezbiterium zamkniętym półkoliście. Fasada z wysokim szczytem, dach dwuspadowy. Przed fasadą wolnostojąca murowana dzwonnica. W 1796 r. władze austriackie przekazały kościół miejscowej parafii gr.kat., która miała go w użytkowaniu aż do 1946 r. W 1988 r. świątynia została odzyskana przez grekokatolików i przez nich odnowiona, ale w 1990 r. przejęła ją Ukraińska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna.

Kościół parafialny pw. św. Józefa Oblubieńca, wybudowany w latach 1900–01 przez Ignacego Krasickiego z Leska. Murowany, ceglany, tynkowany, złożony z prostokątnego jednonawowego korpusu i węższego prezbiterium, zakończonego półkoliście. Fasada poprzedzona kruchtą, zwieńczona wysokim szczytem. Po stronie pln.zach. od fasady wieża-dzwonnica, wzorowana na przykościelnej wieży w Felsztynie. W 1944 r. kościół został zamknięty przez władze sowieckie, a od 1950 r. był używany jako magazyn kolchozowy.

Resztki zamku: niewielki fragment ściany skrzydła wschodniego oraz kamienne płyty z herbem Topór.

Maryna Mniszchówna – patrz CL 1/96, s.19

Park zamkowy w Laszkach Murowanych – patrz CL 4/99, s. 49

LASZKI MUROWANE (wieś)

Wieś w pow. lwowskim, wojew. lwowskim, położona w odległości 8 km od Lwowa, na płd. od Dublan. Przepływa przez nią Pełtew. Leży na wys. 283 m npm. Parafia rzym.kat. w Prusach, gr.kat. w Srokach.

Pierwsza wiadomość źródłowa o wsi pochodzi z 1454 r. i dotyczy sporu, jaki prowadzili o nią siostry Anna i Fietka Hołybejówny z Duchną Ormianką. W 1456 r. Andrzej Odrowąż, wojewoda i starosta ruski, dał rajcom lwowskim Laszki M. w zastaw za sumę wziętą z wpłaconych przez nich podatków. W czasach późniejszych Laszki

Wiek XX miał swoje trucizny przenikające do literatury, ale też polska poezja natchnionych miast produkowała odtrutki. Poezja Herberta była świadkiem epoki i zarazem taką odtrutką. Skierowana przeciw rozpacz, poczuciu kryzysu kultury [...] – opowiadała się przeciw ksenofobii i w obronie patriotyzmu.

Śmierć Herberta, tak niedawna [...], wyznacza więc może symboliczny koniec XX wieku w historii naszej poezji. W nowym stuleciu jego twórczość traci na doraźnej aktualności, wchodzi do repertuaru tradycji, w którym dokonuje się wyboru – z różnych względów i w różny sposób. Chodzi jednak przy tym o wybory głębsze, prawdziwe. Prawdziwe zaś wybranie twórczości bliskiego wybitnego poety to nie to samo, co krótka nim fascynacja. Wymaga ono wielu powrotów, czasu, zażyłości, najlepiej w różnych porach życia. [...]

Na tym polega siła poezji, dobrej, bardzo dobrej, świetnej poezji, że ani ze śmiercią poety, ani zmianami w historii – ona nie umiera. We wciąż nowych czasach mówią do nas [...] wciąż inaczej, na nowo przyjmowane słowa – Kochanowski i Sęp, Słowacki i Leśmian, Horacy i Rilke. Także Herbert.

2 czerwca pokazano w TV 40-minutowy film dokumentalny reż. J. Morawskiego pt. *W sercu ukrył miasto – Lwów* Zbigniewa Herberta.

◆ 80-lecie kompozytorki **Krystyny Moszumańskiej-Nazar**, lwowiarki, osiadłej po emigracji w Krakowie, było tu obchodzone uroczystością na przełomie maja i czerwca. Jej imieniu poświęcono Dzień w ramach 16. Międzynarodowych Dni Muzyki Kompozytorów Krakowskich.

Pani Krystyna, em. profesor i b. rektor krakowskiej Akademii Muzycznej, urodziła się we Lwowie i tam uczęszczała do szkoły muzycznej Anny Niementowskiej, potem Konserwatorium Lwowskiego. Już po wojnie ukończyła studia w PWSMuz. w Krakowie, jako uczennica J. Hoffmana i S. Wiechowicza. Skomponowała ok. 60 utworów – jeden specjalnie na nasz koncert *Homagium Leopoli* w 1994 r. (opisany w CL 1/95 i 4/96). Otrzymała wiele nagród i odznaczeń.

◆ Również w kwietniu otwarto w krakowskim Muzeum Narodowym – z okazji 185-lecia tutejszej Akademii Sztuk Pięknych – **wystawę Plakat krakowski** z lat 1899–2003. Pokazano 200 dzieł powstałych w kręgu tej najstarszej polskiej szkoły artystycznej stopnia akademickiego.

Podając informację o tym wydarzeniu kulturalnym, „Dziennik Polski” zilustrował ją – no, oczywiście – plakatem najpiękniejszym: *Święto Huculszczyzny*, który prezentujemy obok. O podobnym zainteresowaniu polskimi Karpatami Wschodnimi – patrz CL 4/03, s.53.



◆ W Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie odbyła się promocja Krakowskiej Książki Miesiąca pt. *Architektura cerkiewna na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej 1596–1914* dr. hab. Piotra Krasnego, adiunkta na UJ. Za tym niezbyt fortunnie sformułowanym tytułem* kryje się ciekawe i obszerne opracowanie, które niebawem omówimy na naszych łamach.

* Czy ziemie zachodnie i północne RP nazywamy z uporem *ziemiemi niemieckimi*? Byłoby to nietaktowne. Niestety polscy historycy ciągle powtarzają określenie ziem łądziańskich, a więc prapolskich – jako ruskie.

◆ W Krakowie odbywają się okresowo **aukcje pocztówek**, organizowane przez Antykwariat „Rara Avis”. Pisaliśmy już kiedyś, że najwyższe ceny uzyskują stare wi-



dokówki I w o w s k i e. I oto na XVIII Aukcji w maju br. historia się powtórzyła. Najpierw przeczytaliśmy w prasie: *Lwów na folii* – chodziło o widok Lwowa drukowany na folii metalowej (cena wyw. 180 zł); były także widoki Drohobycza, Lwowa, Sambora i innych miast kresowych (100–200 zł) oraz litografowany widok Tarnopola zimą (180 zł).

Po dwóch dniach tytuł w gazecie brzmiał sensacyjnie: *Hitem były Kresy. Rekord na aukcji*. Okazało się, że z działu poświęconego Kresom sprzedano ponad 90 proc. pocztówek, z innych działów około 60 proc. Rekordowa kartka to *Skład tytoniu w Mościskach* – wycycytowano ją ze 100 na 1700 zł! I co Wy na to, Czytelnicy?

◆ W czerwcu miała miejsce w Galerii „Wspólnoty Polskiej” niewielka wystawa **fotografii Piotra Łepkowskiego** – *Wilno i Lwów*. Autor już kilkakrotnie wystawiał swoje zdjęcia o lwowskiej tematyce w różnych miejscach Krakowie, o czym zwykle donosiliśmy.

Ucrainica

◆ Ukraiński Teatr Woskriesinnia ze Lwowa zaprezentował w Krakowie w maju młodzieńczy **dramat Karola Wojtyły** pt. *Hlob*. Autor nawiązuje w nim do Starego Testamentu, do prapoczątków świata i człowieka i odpowiada na odwieczne pytania o sens ludzkiego cierpienia.

Panu
Piotrowi Rachwańcowi
naszemu współpracownikowi

oraz Jego Żonie
Barbarze

z okazji Ich ślubu, który odbył się
w Krakowie w kościele św. Bartłomieja
10 lipca 2004 r.

serdeczne gratulacje
oraz życzenia szczęścia
i wszelkiej pomyślności

składa Redakcja „Cracovia-Leopolis”

M. były własnością Strzemboszków, a w XIX w. hr. Fresnela.

LASZKI ZAWIĄZANE

Wieś w pow. rudeckim, wojew. lwowskim, położona nad potokiem Wiszenka, 18 km na płn.zach. od Rudek i 7 km na wsch. od Krukienic. Leży na wys. 324 m npm. Parafia rzym.kat. w Radenicach, gr.kat. w miejscu.

Wiadomości historycznych brak. W 2. poł. XIX w. istniał jeszcze dwór obronny, otoczony okopami. W 1878 r. rozkopano znajdujący się tu kurhan, a wydobyte z niego przedmioty (siekiera, młotek, odłamki krzemienne i in.) przekazane zostały do muzeum Dzieduszyckich we Lwowie. Na terenie znajdowano często monety z XVI i XVII w.

LICZKOWCE

Wieś w pow. husiatyńskim, wojew. tarnopolskim, położona nad Zbruczem i jego dopływem, potokiem Gniją. Od płn. zamknięta pasmem Miodoborów, leży na wys. 283 m npm. Oddalona o 10 km na płn.zach. od Husiatyna i 6 km od Horodnicy. Parafia rzym.kat. w miejscu, gr. kat. w Trybuchowcach.

Parafię rzym.kat. erygowano w 1705 r. Murowany kościół parafialny, ufundowany przez właściciela Liczkowic, Andrzeja Franciszka Kawieckiego h. Dołęga i jego żonę Alojżę z Druźbackich. Kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP konsekrowany w 1838 r.


Istniejący tu niegdyś zamek obronny został częściowo rozebrany na pocz. XVIII w., a materiał z rozbiórki wykorzystany przy budowie kościoła i plebanii. Na pocz. XIX w. zachowana część zamku była jeszcze zamieszkała. Pod koniec stulecia pozostały tylko ruiny. W XIX w. Liczkowce były własnością Tymona Zaborowskiego, potem jego brata Konstantego.

W sierpniu 1848 r. miejscowi chłopci znaleźli w nurcie Zbruczka kamienny posąg pogańskiego bożka, Światowida, który w 1851 r. – staraniem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego – przewieziono do Krakowa. Posąg o czerech twarzach, wysokości 2,57 m, pochodzi zapewne z IX w. Obecnie znajduje się w Muzeum Archeologicznym w Krakowie.

Teksty opracowała dr Maria Taszycka.

Książki czasopisma

Nowe książki

 Bardzo piękny tom – *Ilustrowany leksykon polskich świętych, błogosławionych i sług Bożych* opracował prof. **Gabriel Turowski**, a zdjęciami uzupełnił Adam Bujak (wydawnictwo „Biały Kruk”, Kraków 2004). W księdze tej najbardziej zainteresowali nas oczywiście ludzie związani z Ziemią Południowo-Wschodnimi. Nazwiska ich są nam w większości znane – poczynając od bł. Jakuba Strzemię, patrona archidiecezji lwowskiej (XIV–XV w.), kończąc na obecnych kandydatach do chwały ołtarza: Serafinie Kaszubie, Bernardzie Łubieńskim i kilku innych – piszemy o nich w CL przy różnych okazjach. O wszystkich można przeczytać nie tylko w omawianej pracy – istnieje sporo wydawnictw poświęconych każdemu z nich z osobna. W każdym razie księgę prof. G. Turowskiego warto nabyć dla jej walorów szczególnych.

Natomiast studiując tę książkę zwróciliśmy szczególną uwagę na rzecz całkiem nam nieznaną: *Indeks osób uznanych za świętobliwe, których kult wygasł z biegiem lat*. Lista zawiera niespełna 300 nazwisk, w czym doliczyliśmy się około 50 postaci związanych z naszymi stronami. Wynotowaliśmy je jako ciekawostkę historyczną.

Adrian, dominikanin, zabity ok. 1233 przez mahometan pod Haliczem

Benedykt Leopoliensis, reformat, zm. 1652

Bogusław, zm. 1498 w Samborze

Bonawentura z Przemyśla, reformat, zm. 1632 we Lwowie

Chojecki Krystian, bernardyn, potem reformat, zm. 1678 we Lwowie

Daniłowiczówna Dorota, benedyktyнка, ksieni lwowska, zm. 1687 we Lwowie

Florian, dominikanin, przeor halicki, męczennik

Franko Karol, dominikanin, zm. 1622 w Łucku

Gabriel, bernardyn, gwardian lubelski, zm. 1496 w Samborze

Gerard, franciszkanin, męczennik zabity 1242 przez Tatarów w Krzemieńcu

Grzegorz z Sambora, profesor Akademii Krakowskiej, zm. 1573 w Krakowie

Jan Węgrzyn, bernardyn, zm. 1498 w Samborze

Kossakowska Anna, bernardynka, ksieni lwowska, zm. 1758 we Lwowie

Laterna Marcin z Drohobycza, jezuita, apostoł Szwecji, zm. 1598 w Szwecji

Leopoliensis Jan, profesor Akademii Krakowskiej, zm. 1536 w Krakowie

Łysogórski Aleksander, reformat, zm. 1664 we Lwowie

Męczennicy – 8 dominikanów, zabici przed 1279 w Trembowli

Męczennicy – 8 dominikanów, zabici przed 1279 w Czerwonogrodzie

Męczennicy 1353, zabici na Wschodzie (brak bliższych informacji)

Męczennicy 1498, zabici w Samborze

Paprocki Bartłomiej, heraldyk i pisarz, zm. 1614 i pochowany we Lwowie

Próchnicki Jan Andrzej, arcybiskup lwowski, zm. 1633 we Lwowie

Rychłowski Franciszek, reformat, prowincjał, zm. 1680 we Lwowie

Rzewuski Michał Florian, podskarbi kor., zm. 1687 we Lwowie

Saporowska Katarzyna, benedyktyнка, pierwsza ksieni lwowska, zm. 1608 we Lwowie

Sieciechowski Polikarp, reformat, zm. 1719 we Lwowie

Sieniawska Elżbieta Lucyna, marszałkowa w kor., zm. 1624 we Lwowie

Sieniawski Prokop, marszałek w kor., zm. 1596 i pochowany we Lwowie

Sobieski Jakub, wojewoda bełski i ruski, kasztelan krak., ojciec Jana III, zm. 1646 w Żółtkwi

Solikowski Jan Dymitr, arcybiskup lwowski, zm. 1603 we Lwowie

Stanisław, dominikanin, zm. w Czerwonogrodzie

Stanisław z Przemyśla, męczennik 1241 we Lwowie

Straszyński Kasper, bernardyn, potem reformat, zm. 1646 we Lwowie

Urban, dominikanin, męczennik 1245 w Podkamieniu

Wielhorski Antoni, trzynitarz, zm. 1729 we Lwowie

Zamoyski Jan, arcybiskup lwowski, zm. 1614 we Lwowie

Zastawski Janusz, wojewoda wołyński, zm. 1629 we Lwowie

Pominęliśmy dwóch niedoszłych błogosławionych, luźno związanych z Ziemiami Południowo-Wschodnimi: króla Władysława Jagiełłę, który zmarł 1434 w czasie przypadkowego pobytu w Gródku *Jagiellońskim*, oraz historyka Jana Długosza, arcybiskupa-nominata lwowskiego, który jednak nie dotarł do Lwowa i zmarł 1480 w Krakowie.

📖 Pani **Jadwiga Jackowska**, lwowianka zamieszkała w Szczecinie, wpadła na dobry pomysł, by wiedzę o Lwowie podać w formie pytań i odpowiedzi. Napisała więc książkę pt. ***Leopolis Semper Fidelis*** (wyd. Ottonianum, Szczecin 2002), a w niej lwowską problematykę podzieliła na 12 tematów. Zaczyna się od ogólnych i podstawowych wiadomości o mieście, jego położeniu i historii. Potem architektura i pomniki, a dalej szkolnictwo i wyższe uczelnie, instytucje kulturalne oraz towarzystwa naukowe i społeczne. Wykład kończy krajoznawstwo, turystyka i sport. Wszystko to ujęte jest w 935 pytaniach i odpowiedziach, na ponad 200 stronach.

Jeżeli nawet przyjmujemy, że nie obyło się bez błędów i niekoniecznie zadawałających proporcji co do wagi stawianych problemów, to i tak książkę p. Jackowskiej trzeba uznać za wartościowe kompendium wiedzy o Lwowie i należałoby sobie życzyć, by dostało się w ręce nie tylko expatriantów – także jak najszerszych kręgów nauczycielstwa i młodzieży.

A propos: czy nie warto by pomyśleć o podobnym opracowaniu o innych miastach, regionach, górach, ludziach i instytucjach całej Małopolski Wschodniej? A także Wołynia, Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny... Bierzmy się do roboty.

📖 Tak się złożyło, że dotychczas nie omówiliśmy niezmiernie ciekawej książki **Anny Wypych-Gawrońskiej** pt. ***Lwowski teatr operowy i operetkowy w latach 1872–1918*** (wyd. „Universitas”, Kraków 1999). Historia tych muzycznych teatrów wiąże się mocno z historią kultury ery autonomicznej i historią Lwowa w ogóle.

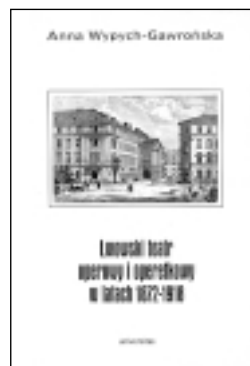
Już we wstępie czytamy, że w opinii mieszkańców innych miast, Lwów był jednym z najbardziej „muzykalnych” ośrodków. Od 1838 r. działało w mieście Galicyjskie Towarzystwo Muzyczne (z początku pod

inną nazwą), a kierowali nim m.in. Karol Mikuli (uczeń Chopina) i Mieczysław Sołtys – oba nazwiska wielokrotnie w CL wymieniane. Powstałe w 1880 r. Towarzystwo „Lutnia” stało się pionierem ruchu chóralnego na ziemiach polskich. W 1875 r. została założona orkiestra Towarzystwa dla Muzyki Instrumentalnej „Harmonia”, która konkurowała z orkiestrami teatralnymi opery i operetki, a w 1901 r. Ludwik Heller założył Filharmonię Lwowską*. Istniało we Lwowie wiele szkół muzycznych oraz organizacje i towarzystwa muzyczne.

Sceniczne utwory muzyczno-dramatyczne wystawiał we Lwowie już Wojciech Bogusławski w ostatnich latach XVIII w., potem – w pierwszej połowie XIX w. – Jan Nepomucen Kamiński, a od 1842 r. przez kilka lat hr. Stanisław Skarbek, w postawionym przez siebie, pierwszym z prawdziwego zdarzenia budynku teatralnym, znanym jako *Gmach Skarbkowski*. Niestety w tej samej sali działał też teatr niemiecki, bardziej uprzywilejowany przez władze austriackie, który miał swój własny dział operowy, spychając tym samym inicjatywy dyrektorów polskiego teatru. Opera polska nie miała więc szansy rozwinięcia skrzydeł i w efekcie była traktowana marginalnie.

Repertuar muzyczno-dramatyczny sceny lwowskiej mógł się rozwinąć dopiero w okresie autonomicznym, za czasów kolejnego dyrektora, Adama Miłaszewskiego. Wprowadzono jednak głównie operetkę, co wynikało po pierwsze – z chęci odciążenia publiczności polskiej od teatru niemieckiego, który lekką muzę serwował obficie, po drugie – ratowania przed bankructwem teatru w ogóle. Mimo takich trudności Miłaszewski wystawił po raz pierwszy „Halkę” Moniuszki (1867), a potem całą serię oper obcych.

Szczęśliwie w 1872 r. udało się znieść uprzywilejowaną pozycję teatru niemieckiego. Od tego więc czasu opera lwowska mogła rozpocząć swoją chwalebą działalność, naznaczoną przez dziesięciolecia wieloma wspaniałymi przedstawieniami i wy-



stępnymi największych artystów polskich i obcych. Złote lata opery lwowskiej – która do 1918 r. nie była samodzielna, lecz wchodziła w skład organizacji Teatru Miejskiego (podobnie operetka) – to czasy dykcji Ludwika Hellera (1896–1900 i 1906–18) i Tadeusza Pawlikowskiego (1900–06).

Autorka omawia dalej szczegółowo repertuar scen operowej i operetkowej w latach do 1918 r., reżyserię i inscenizacje, solistów (znajdujemy tu najświetniejsze nazwiska polskie i zagraniczne), orkiestry, chóry, balety, a wreszcie publiczność i krytyków.

Na koniec warto przytoczyć parę fragmentów z zakończenia książki Anny Wypych-Gawrońskiej.

[...] *Wielokrotnie przyznawano, że opera, działająca w cieszącym się swobodą polityczną Lwowie, wypełniała obowiązki wobec kultury polskiej. Tutaj doczekały się szybkiej realizacji dzieła polskich kompozytorów, które z powodów politycznych nie miały szans na wejście do repertuaru opery lwowskiej, tutaj odbyła się polska premiera dzieła Paderewskiego, prapremiera*

wszystkich oper Żeleńskiego, Jareckiego, jednej z oper Noskowskiego, pierwszego dzieła Różyckiego. [...] Dwadzieścia razy lwowski teatr wyprzedził scenę warszawską realizując polskie premiery [...] utworów obcych kompozytorów (dość przypomnieć, że spośród ośmiu wprowadzonych do 1918 r. na polskie sceny dzieł Wagnera, aż sześć po raz pierwszy wystawiono we Lwowie). [...] Aż dwadzieścia pięć razy galicyjski zespół ubiegł warszawskie teatry w realizacji utworów operetkowych. [...]

Działalność opery lwowskiej wpłynęła też stymulująco na życie muzyczne miasta, a przede wszystkim przyczyniła się do rozwoju lwowskiego szkolnictwa muzycznego. Wybitni miejscowi pedagodzy wykształcili kilkudziesięciu artystów o europejskiej i światowej sławie. Wychowankowie szkół muzycznych pozwolili operze na uzyskanie prawdziwie polskiego charakteru. Znamienne, że z osiągnięć lwowskich pedagogów przyszło korzystać także operze warszawskiej, która rozkwit na przełomie wieków zawdzięczała m.in. możliwości angażowania uzdolnionych artystów z galicyjskiego teatru.

Lwowskie sceny muzyczne nie poprzestały tylko na pracy we własnym teatrze. Corocznymi wyjazdami rekompensowały mieszkańcom Krakowa brak sceny operowej i operetkowej. [...]

Działalność lwowskiego teatru operowego i operetkowego w latach 1872–1918 wypełniała ogromną lukę w kulturze muzyczno-teatralnej ziem polskich w czasie niewoli, a jej artystyczne osiągnięcia zasługują na docenienie.

*Gratulacje i bardzo serdeczne życzenia
szczęścia i pomyślności dla Nowożeńców*

Zofii z Wodnieckich

(Lwów po kądzieli, Kraków po mieczu)

oraz

Karolowi

(Lwów po mieczu, Warszawa po kądzieli)

Chlipalskim

z okazji Ich ślubu

zawartego 17 lipca 2004 r.


w kościele św. Krzyża w Krakowie

składa Redakcja „Cracovia-Leopolis”




Zapraszając na uroczystość ślubną, Państwo Młodzi zwrócili się z prośbą o niezakupywanie kwiatów, lecz złożenie datków na rzecz pomocy dla potrzebujących Polaków we Lwowie. Zebrana w ten sposób kwota 2200 zł i 20 euro zostanie w najbliższym czasie przekazana do Lwowa. Dla Ofiarodawców serdeczne podziękowanie.

* W Filharmonii Lwowskiej występowały najlepsze orkiestry polskie i europejskie, znakomici soliści i dyrygenci – m.in. Richard Strauss i Gustav Mahler.


 Otrzymałmy od Wydawcy książkę pt. **Kraków i Lwów w cywilizacji europejskiej**, zawierającą materiały polsko-ukraińskiej konferencji (pod tym samym tytułem, relacjonowanej w CL 2/03), zorganizowanej przez Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie w listopadzie 2002 r. pod redakcją naukową **Jacka Purchli** (wyd. Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie, 2003). Omówienie tej książki, napisane

przez dr Danutę Nespiak (Wrocław), z uwagi na jego specyfikę, zamieścimy w następnym numerze jako osobny artykuł.


 Ukazał się nowy album wydawnictwa Ryszard Kluszczyński: **Polska – Kresy Wschodnie**. Autor **Roman Marcinek** we wstępie wprowadza w problemy ziem, które przez wieki były „przedmurzem chrześcijaństwa”. Termin „Kresy”, który pierwotnie oznaczał pogranicze państwa, przeszedł w ciągu 200 lat przemiany. Zaczęto nim określać ziemie utracone, które w wyniku rozbiorów zostały włączone do Rosji – ziemie położone między Bugiem a Niemnem na zachodzie oraz Dźwiną i Dnieprem na wschodzie. Nie wliczano do nich Galicji Wschodniej ze Lwowem. Tę część dołączono dopiero po II wojnie światowej.

Autor uważa, że aby zrozumieć naszą historię, trzeba koniecznie poznać te ziemie. Miasta i wsie, góry i rzeki, znane z kart powieści i poezji polskiej, są częścią naszej duszy. Jesteśmy dziedzicami ojczyzny wielu narodów. Kresy to polsko-litewsko-ruska przestrzeń cywilizacyjna. Obecnie pamiętki tej wspaniałej kultury, które przetrwały wojnę i czasy władzy sowieckiej, wymagają pomocy, aby nie rozpadły się w gruzy. Autor widzi konieczność zbliżenia i wzajemnego poznania się obecnych i dawnych mieszkańców tych ziem, nie bojąc się najciemniejszych kart wspólnej historii. A my – dawni mieszkańcy utraconej ojcowizny – mamy tylko „kochać nie posiadając”.

Książka składa się z 6 rozdziałów: *Ruś Czerwona, Podole i Braclawszczyzna, Na Zielonej Ukrainie, Wołyń, Od Polesia do Rusi Białej i Litwa*. Najobszerniej opisany jest Lwów, w pierwszym rozdziale książki. (MW)


 Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia przygotowało, a Wydawnictwo von Borowiecky wydało (Warszawa 2003) album pt. **Wołyń naszych przodków. Śladami życia. Czas zagłady**. Album-dokument wydano z okazji 60. rocznicy ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia. Początkowe dwadzieścia kilka stron stanowią teksty wprowadzające i historyczne oraz bardzo cenny materiał: zestawienie strat Kościoła rzymskokatolickiego w diecezji łuckiej w wyniku działań OUN-UPA.

Zasadniczą albumową część wydawnictwa podzielono na 11 powiatów wołyńskich, a w każdym jest podrozdział *Śladami życia* i *Czas zagłady*. Każdy powiat ma mapkę z zaznaczeniem miejsc zbrodni ukraińskich. Układ albumu jest bardzo przejrzysty, kilkadziesiąt fotografii dokumentujących życie przedwojenne oraz miejsca tragedii skrupulatnie objaśnione. Chwała zespołowi autorskiemu. (DTS)

 Książka historyczna **Ryszarda Przybylskiego** pt. **Krzemieniec. Opowieść o rozsądku zwyciężonych** (Wydawnictwo SIC!, Warszawa 2003) to w zasadzie szczegółowa historia Gimnazjum Wołyńskiego (Liceum Krzemienieckiego), od założenia przez Tadeusza Czackiego na początku XIX w. aż do zamknięcia przez cara w 1832 r. Jednak ze względu na szeroko potraktowane tło polityczne jest to zarazem historia Polski – zaboru rosyjskiego, czyli tzw. *Ziem Zabranionych*.

Po szoku, jakim był III rozbiór Polski i utrata niepodległości, polska elita intelektualna skierowała swoje działania w stronę ratowania społeczeństwa polskiego poprzez oświatę i zachowanie języka. Stąd wynikały wysiłki Czartoryskiego, Kołłątaja i Czackiego. Wykorzystywano okresową łaskawość i liberalizm cara Aleksandra I. Wyproszono reformę szkolnictwa i dążono do szybkiego zorganizowania polskiej szkoły średniej i półwyższej. Na siedzibę wybrano Krzemieniec na Wołyniu. Oficjalnie Ojcowie Założyciele Gimnazjum Wołyńskiego byli lojalnymi poddanymi cara, ale za tym szyldem ukryta była działalność edukacyjna polskiej szkoły na wysokim, patriotycznym poziomie. To był właśnie *rozsądek zwyciężonych*, zawarty w podtytule książki.

Autor wplata do tekstu mnóstwo cytatów z bogatego zakresu źródeł (ponad 80 pozycji literatury), dodając od siebie komentarze i interpretację stosunków społeczno-politycznych. Książka liczy ok. 200 stron. Czyta się ją z dużym zainteresowaniem. Dostępna w księgarniach. (DTS)

 W dziale *Sylwetki* zamieszczamy artykuł dra T. Kukiza o prof. **Bolesławie Haddaczu** z Uniwersytetu Szczecińskiego, który wydał całą serię książek, poświęconych Kresom. Oto ich lista:



■ **Kresy w literaturze polskiej XX wieku. Szkice** (Szczecin 1993)

■ **Antologia polskiej literatury kresowej XX wieku** (Szczecin 1995)

■ **Kresy w literaturze polskiej. Studia i szkice** (Gorzów Wlkp. 1999)

■ **Małe ojczyzny**

kresowe (Szczecin 2003)

■ Roczniki naukowe **Kresy w literaturze** (od 1993)

Poprosimy Pana dra Tadeusza – o ile posiada wymienione książki i roczniki – by je nam kolejno omówił. Bo trudno sobie wyobrazić, żeby wszyscy Czytelnicy zdobyli się na ich kupno. A jeżeli się na to zdecydują – gdzie można je zakupić?

📖 W księgarniach zauważyliśmy:

Joanna Gierowska Kałaur, Zarząd cywilny Ziemi Wschodnich (19 lutego 1919 – 9 września 1920) (Wydawnictwo „Neriton”, Instytut Historii PAN, Warszawa 2003).

Praca dotyczy Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny, Polesia oraz Wołynia, nie dotyczy Małopolski Wschodniej.

Barbara Kraśnicka, Danuta Trylska-Siekańska (DTS), Marta Walczewska (MW)

Ucrainica

W ciągu ostatniego półtora roku ukazało się we Lwowie kilka wydawnictw poświęconych Małopolsce Wschodniej, które postaram się pokrótce omówić.

📖 Zacznijmy od albumu poświęconego Miastu autorstwa **Jurija Nykołyszyna** pt. **Elegie Lwowa** (wydawnictwo „Aprori”, 2003) Autor próbuje przedstawić historię miasta bez wskazywania kim byli jego mieszkańcy. Poza stwierdzeniem we wstępie, że Lwów leży na etnicznych ziemiach ukraińskich oraz wzmiankach o królach Janie Kazimierzu i Janie III Sobieskim przy opisie Rynku, czytelnik nie dowie się z tej książki, kto to miasto wybudował i kto w nim mieszkał. Dobór zdjęć

jest taki, by pominąć większość charakterystycznych obiektów (wyjątek uczyniono dla pomnika A. Mickiewicza). W części poświęconej Cmentarzowi Łyczakowskiemu nie ma zdjęcia żadnego polskiego grobu, nie ma też wzmianki o Cmentarzu Obrońców Lwowa. Co prawda przy opisie kościołów (obecnie w większości są to cerkwie) autor podaje ich pierwotne prawidłowe nazwy, czyni jednak wyjątek w przypadku obecnej cerkwi Pokrowy przy ul. Łyczakowskiej, nie podając że jest to kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej. Podanie tego wskazywałoby bowiem jednoznacznie na polskie korzenie tej budowli – bo taki, dajmy na to, kościół jezuicki czy też bernardyński mogli równie dobrze wznieść Polacy, jak Austriacy czy Włosi. Nie ma oczywiście co marzyć, by autor napisał, że kościół MB Ostrobramskiej został zbudowany jako wotum za utrzymanie Kresów Wschodnich przy Polsce. Z drugiej strony trzeba przyznać, że autor stara się również uniknąć przedstawiania obiektów charakterystycznych dla ukraińskiej obecności w Mieście. I tak np. nie ma wzmianki o *Cmentarzu Bojowników za Wolną Ukrainę*, który powstał niedawno w pobliżu Cmentarza Obrońców Lwowa. Brak też zdjęcia charakterystycznego budynku *Towarzystwa Dniestr* (z motywami huculskimi na fasadzie) na rogu ul. Ruskiej i Podwala.

Album dostępny jest w trzech wersjach językowych: polskiej, ukraińskiej i angielskiej. O pewnym niechlujstwie wydawcy świadczy fakt, że w wersji polskiej tekst miejscami się urywa i niespodziewanie przechodzi na język angielski. Większość zdjęć opublikowanych w albumie jest powszechnie znana z innych wydawnictw. Ogólnie rzecz biorąc praca jest dosyć słaba i jej nie polecam.

📖 Pozycją godną uwagi jest album pt. **Gdzie szum potoków i świerków – Iwano-frankowszczyzna**, czyli mówiąc po polsku album poświęcony województwu stanisławowskiemu, autorstwa **Wasyla Pyłypiu-ka** (wydawnictwo „Światło i cień”, 2003). Praca zawiera ok. 200 wysokiej jakości współczesnych zdjęć miast, miasteczek i osad letniskowych ziemi stanisławowskiej, takich jak: Stanisławów, Kołomyja, Kałusz, Kuty, Jaremcze, Worochta, jak również zdjęcia Beskidów Wschodnich, w tym najpiękniejszego chyba pasma Czarnohory. Jed-

nak moim zdaniem album przeznaczony jest dla znawców tych terenów, gdyż skrupulatnie pominięto w nim szereg znaczących obiektów związanych z polskością, a jeżeli nawet się one pojawiają, jak np. teatr im. Moniuszki w Stanisławowie, gmach „Sokoła” w Kołomyi, czy też obserwatorium astronomiczne na Popie Iwanie, to nie są one opisane. Przykrym zgrzytem jest zamieszczenie zdjęcia pomnika Bandery w Kałuszu oraz kopca ku czci UPA w Bohorodczanach.

We wstępie do pracy (na całe szczęście krótkim) jest oczywiście wspomnienie o polskiej *okupacji* tych ziem, do czego już zdążyliśmy się przyzwyczaić w pracach autorów ukraińskich, brak natomiast jakiegokolwiek wzmianki o naszym wkładzie w ich rozwój. Zdumienie budzi fakt, że autor wstępu S. Puszyk rozpisuje się o Iwanie Franko, a całkowitym milczeniem pomija piewczę Huculszczyzny Stanisława Vincenza. Mimo tych braków album jest wielką gratką dla miłośników ziemi halicko-pokuckiej. Praca jest dwujęzyczna, angielsko-ukraińska.

📖 Następnym wydawnictwem wartym omówienia jest album pt. **Żółkiew** (wydawnictwo „Manuskrypt”, 2003). Jest to staranna praca przedstawiająca w miarę rzetelnie dzieje miasta bez rozśmieszających polskich czytelników stwierdzeń o *polskiej okupacji*. Album jest dwujęzyczny ukraińsko-polski. Książka zawiera szereg interesujących zdjęć.

📖 Kolejną pozycją godną uwagi jest praca pt. **Tarnopol na przestrzeni lat Lubomyra Bojczuna** (wydawnictwo „Dżura”, 2003). Jest to bardzo interesująca książka poświęcona historii miasta, zawierająca masę archiwalnych zdjęć. Odnotawać z uznaniem należy, iż autor przedstawia wkład wszystkich trzech głównych narodowości (polskiej, żydowskiej i ukraińskiej) w rozwój miasta, co jest raczej rzeczą niezwykłą w tamtejszych współczesnych wydawnictwach. Praca zawiera szczegółowe opisy najważniejszych ulic i budynków wraz z uwzględnieniem ich powojennych losów. Jest to obok książek Czesława Blicharskiego bardzo cenna pozycja dla dawnych mieszkańców Tarnopola i ich potomków, tym może cenniejsza, że pozwala zobaczyć nieistniejące już miasto z trochę innej perspektywy, widziane oczyma życziwego nam ukraińskiego sąsiada.

Praca została wydana w języku ukraińskim, ale posiada, niestety bardzo krótkie, streszczenia w językach polskim i angielskim. Na końcu książki umieszczone są trzy plany miasta z lat 1797, 1925 i 1931 wraz z wykazem najważniejszych obiektów.

📖 Niestety zupełnie inne treści zawiera kolejny album pt. **Dawny Drohobycz Igora Fecjaka** (wydawnictwo „Kolo”, 2002). Polemika ze stwierdzeniami zawartymi we wstępie do albumu wypełniłaby całe ramy niniejszego artykułu, ale nie ma sensu jej prowadzić. Należy po prostu – nie czytając wstępu – przejść do części zdjęciowej, która jest dość ciekawa. Zdziwienie jedynie budzi fakt, że nie zamieszczono w pracy zdjęcia domu, w którym mieszkał Bruno Schultz (na budynku jest nawet stosowna tablica). W niechlubnym wstępie jest co prawda wzmianka o nim i to nawet zgodna z rzeczywistością – „polski poeta pochodzenia żydowskiego” – ale dalej ani słowa. Nie muszę oczywiście dodawać, że w albumie nie ma zdjęcia pomnika A. Mickiewicza, jest natomiast zdjęcie pomnika Bandery. Pomimo tych zastrzeżeń jest to praca warta uwagi. Książka jest dwujęzyczna, angielsko-ukraińska.

📖 Dwa kolejne albumy poświęcone są powiatowi jaworowskiemu: **Jaworowszczyzna**, ze zdjęciami **Zenobija Pidperygora** (Lwów 2002), oraz **powiatowi śniatyńskiemu** pt. **W kraju Czeremoszu i Prutu Wasyla Pyłypiuka**. Są to prace zdecydowanie słabsze od wyżej omówionych. W zasadzie znaleźć w nich można tylko kilka ciekawych zdjęć Jaworowa i Śniatyna.

Oprócz powyższych prac warte odnotowania są dwie bogato ilustrowane zdjęciami broszurki wydane w języku polskim. Pierwsza, autorstwa zasłużonych dla popularyzacji historii Lwowa autorów **Jurija Briulowa** i **Jurija Smirnowa**, poświęcona jest opisowi budynku Opery lwowskiej (nasz Teatr Wielki). Zawiera bardzo dokładne omówienie zarówno rzeźb zdobiących budynek, jak i malowideł w środku oraz opis kurtyn Siemiradzkiego i przeciwpożarowej. Pracę wydało wydawnictwo „Centrum Europy”. Druga broszura poświęcona jest opisowi Archikatedry św. Jura (wydawnictwo „Drukarskie kunnty”, 2003).

Jacek Marczyński

Z górnej półki

Prasa polska w latach 1918–1939 to gruba księga, napisana przez **Andrzeja Paczkowskiego** i wydana przed prawie ćwierć wiekiem przez PWN (Warszawa 1980 r.). Było to więc jeszcze za *komuny*, a mimo to okładkę zdobi odbitka lwowskiego „Wieku Nowego” z 1939 roku.

Książka omawia oczywiście całą prasę polską 20-lecia międzywojennego, ale Lwów zajmuje tam poczesne miejsce, nie bez powodu. Zaraz po I wojnie województwo lwowskie plasowało się na drugim miejscu po Warszawie pod względem wydawanych tytułów prasowych (162), trzecie było poznańskie (152), na czwartym miejscu krakowskie (111).

W roku 1937 drugie miejsce zajęło poznańskie (402), a to zapewne na skutek pojawienia się dużej liczby czasopism w mniejszych ośrodkach województwa oraz wysoko rozwiniętego czytelnictwa. Trzecie – lwowskie (373), krakowskie pozostało na czwartej pozycji (220). Trzeba też zaznaczyć, że ilościowa pozycja Lwowa i jego województwa nie była bynajmniej zawyżana przez jakąś liczbę czasopism ukraińskich, ponieważ wydawano je w kilku województwach polskich (łącznie z Warszawą), a ogólna ich liczba wynosiła 70.

Na załączonych mapkach, które reprodukuje, pokazano porównanie liczb tytułów prasowych, wydawanych w poszczególnych województwach II RP, wg danych GUS z lat 1924 i 1937.

Marek Wenecki

Liczba wydawanych pism w Polsce w 1924 r



Liczba wydawanych pism w Polsce w 1937 r. Obie mapki wg A. Paczkowski, „Prasa polska 1918–1939”, Warszawa 1980

DWA GŁOSY O JEDNEJ KSIĄŻCE

Minęło trochę czasu od ukazania się ostatniej książki Jerzego Janickiego – „Kluczyk Yale”. Książka ważna, bo dotyczy Lwowa i napisana przez znanego autora, ale... Jakoś trudno było zabrać się do jej omawiania. Dlaczego? Nie negując wartości ciekawych opowiadań – co krok resztki włosów jeżą się na głowie.

Znakomite wyjście z durnej dla nas sytuacji powstało, gdy otrzymaliśmy list p. Adama Trojanowskiego – naszego wielokrotnego autora – który książkę Janickiego odebrał z całym entuzjazmem Lwowiaka, patrząc raczej przez palce (z małymi wyjątkami) na takie czy inne – powiedzmy delikatnie – nieścisłości. Raz mniejsze, raz większe.

Postanowiliśmy przeto wspólnie z Panem Adamem postąpić salomonowo: wydrukujemy Jego list, a obok przedstawimy nasze uwagi, ważne dla historycznej prawdy. Wcale nie oczekujemy, by nasi Czytelnicy opowiadali się po jednej czy drugiej stronie. My także z zaciekawieniem czytaliśmy „Kluczyk Yale” i wiele nowych rzeczy się dowiedzieliśmy – bez pewności jednak, że to prawda...

SZANOWNY PANIE!

Zaprezentował Pan nam kolejny, skrzęty się swoistym humorem zestaw wiedzy o szczególnych ludziach i sprawach naszego przedwojennego Lwowa. Dopiero niedawno przeczytałem „Kluczyk Yale” i tam napotkałem ludzi tych bardzo mi bliskich i tych nieco dalszych, niemniej dobrze mi znanych. Ogromna frajda!

Jest tam Dzidek, jego żona Basia, a nawet pan dyr. Kistryn z charakterystyczną capią bródką oraz prof. T. Dręgievicz, ten z ósmej budy oraz „Pogoni”, zawsze z kołnierzem Słowackiego. Znalazłem tam także plutonowego od Andersa, którego spotkałem przed kilkoma laty na placu wokół Katedry Łacińskiej. Z jego cytowanej przez Pana wypowiedzi: urodził się na Zielonej, róg Tarnawskiego. Był taki dr Tarnawski, i owszem. W swej kosowskiej lecznicy głodził za ciężkie pieniądze różnych grubasów, wątrobiarzy oraz tych od ćmigi. Ale nie jego to była ulica. Kiedy plutonowy się rodził i jeszcze wiele lat potem, była to ulica Tarnawskiego, i to Jana, a na dodatek hetmana wielkiego koronnego. Ulica ta pięła się wielokrotnymi zakrętami na szczególną Górę św. Jacka, a tam rozsiadała się przed wojną prawdziwa kolonia różnych intelektualistów, osób godnych i zasłużonych.

Bo to mentor był u nas inszy, a kilogram tyż, o co dopiru ludziska! Był tam prof. Leon Chwistek, filozof, matematyk i malarz naraz, co to miał piękną żonę i córkę Alinę, także późniejszą matematyczkę. Byli tam prof. B. Fuliński, ten od zoologii, co to „Zoo-

CZCIGODNY PANIE!

Trudno – generalnie – nie zgodzić się z opinią p. Adama Trojanowskiego o „Kluczyku Yale”. Myślę nawet, że ta książka spośród wszystkich wcześniejszych tego autora jest najlepsza. Dużo ważnych postaci i zdarzeń, mnóstwo ciekawych anegdot; niektóre rewelacyjne, jak choćby ta o Jerzym Harasymowiczu. Może Pan nie wie, że nie ustają próby zawłaszczenia tego poety – wiadomo przez kogo. Rok czy dwa lata temu ksiądz grekokatolicki z Krakowa zawiózł wdowę po Harasymowiczu do Lwiwa, by ukazać jej *Zachodnią Ukrainę* – co ona przyjęła z zachwytem. Widziała także Stryj, skąd jej mąż pochodził, i tamtejszy pomnik Bandery, i wszystko to opisała na łamach jednej z krakowskich gazet*. Ciekawe, czy czytała „Kluczyk Yale” z cytowaną rozmową telefoniczną Harasymowicza z Janickim, nieco różną od tego, co jej łądował do łepetyny ów otec.

Ale to dygresja. Trzeba więc wyrazić uznanie Jerzemu Janickiemu za popularyzację polskiego Lwowa i Małopolski Wschodniej, ludzi i historii, bo można założyć, że książka dotrze nie tylko do ekspatriantów, ale też do ich dzieci i wnuków, a także do tych *pechowców*, którzy z tzw. Kresów nie pochodzą (trudno, nie każdy może!). Że poszerzy ich znajomość całej Polski, nie tylko tej dzisiejszej.

Piszę – *znajomość*, a nie *wiedzę*. Bo z tym bywa różnie w książkach Janickiego. Są to książki świetne literacko, doskonale się je czyta, ale trzeba być ostrożnym (jeśli komuś zależy na czymś więcej niż na chwilo-

logica Poloniae” redagował; prof. Wł. Mozolowski – ten od biochemii. co to, jak mi mówiono, był w Legionach adiutantem Komendanta J. Piłsudskiego, a jego syn we wojnę nad Niemcy latał, prof. K. Filasiewicz, ten co pozbawiony przez bolszewików dyrektorstwa PST podtrzymywał dzielnie polską wiedzę techniczną za Niemców w szkole przy ul. Bourlarda. Był tam dr E. Horwath, wizytator lwowskich szkół, co to mu NKWD zamordowało syna Jurka, akowca „Bartosza”; a także prof. M. Halaunbrenner, ten od fizyki w ósmej budzie, co miał żonę także fizyczkę. Był prof. T. Seifert z WSH, co się po senatorsku prezentował. Był prof. M. Różycki, także z ósmej budy, co nam do łepetyn wtulał „Mówią Wieki” Balickiego i Majkowskiego, a syn jego Władek w Szkocji przyływy morskie do roboty zapędzał. Czy to mało?

A z juniorów, to na tej właśnie Górze św. Jacka młodzianka Irka szlifowała język polski dla późniejszej Telewizji Polskiej, zaś miłganc Bubi już wtedy rober po robrze piął się na wyżyny światowego brydża.

Daj Ci Boże zdrowi, Panie Jerzy, i napisz nam o takich ludziach jeszcze coś fajnego lub dodaj do tych, których nam już wspomniałeś. Jest taka potrzeba, mimo że w „Kluczyku” zarzeka się Pan, iż już więcej nic nie będzie, bo SMS-y itd. Pisz nam jednak dalej, bo jest o kim.

W „Cymeliach” to mi Pan uczyniłeś przykrość, bo cytujesz za kimś, że jak ci ktoś coś z cymelii zasmytra, czyli gwizdnie, to si z tego nawet spowiadać nie trza. A mnie taki jeden zasmytrał kiedyś dedykację odręczną mistrza Kaczor-Batowskiego z tytułu pozowania mu do „Reduty Najmłodszych”, ja go jednak z tego, co zasmytrał, nie rozgrzeszam, bo ja nie jestem ksiendzym. A jego niech jasna krew zaleji, ta i szlus.

Obraz tego samego mistrza, do którego pozowała sławna rodzina Żygulskich, to jednak przedstawia wjazd Komendanta Piłsudskiego do Kielc. A jakże, ale nie

wej rozrywce). Różnych informacji historycznych lub geograficznych nie można brać zbyt serio, bo za dużo w nich błędów, od małych do całkiem pokaźnych. Do tych pierwszych zaliczmy przekręcanie nazwisk (*Bortniakow*, a nie *Bortniakow*), trudniejszych słów (plac nie *Dyskatedralny*, lecz *Dykasterialny***), topografii (ul. Lenartowicza jest prosta, a nie kręta) itp. itd. Takich bzdurek tuziny.

Gorsze są te drugie: nierzetelność historyczna, i to w dość czułym miejscu. Janicki cały rozdział *Czas katakumbowy* poświęcił pierwszym próbom odradzania się wspólnot lwowskich (i wschodniomałopolskich) w warunkach panującej jeszcze, ale słabnącej komuny. Najwięcej miejsca zajęły mu oczywiście spotkania w Warszawie – ale tylko grona, do którego sam należał. Występuje tam pewna liczba nazwisk zaprzyjaźnionych z nim osób – znakomitych naturalnie – ale przecież ta grupa wcale nie miała *monopolu na Lwów* w Warszawie. Może inni byli nawet aktywniejsi w swej działalności lwowsko-informacyjnej? Ani słówkiem nie wspomina autor p. Zbigniewa Grolla, działacza PTTK, który permanentnie urządził dla lwowaków wycieczki po okolicach Warszawy, by tam, na świeżym powietrzu (i bez podsłuchu) wysłuchać prelekcji, prowadzić dyskusje. To właśnie tam integrowała się lwowska społeczność ekspatriancka. Ani słowa o p. Danucie Łomaczevskiej, która konspiracyjnie czy półkonspiracyjnie wydała ileś tam książek o lwowskiej tematyce***, ani o prof. Arturze Leinwandzie, który prowadził wykłady o Lwowie w różnych tajemnych punktach Warszawy****.

Nonszalancko załatwia się Janicki z tzw. prowincją. Wymienia miasta i nazwiska znanych sobie osób, u których – jak uważa – musiały odbywać się lwowskie *katakumbowe* spotkania. Podejrzewam – na przykładzie Krakowa – że trafia kulą w płot, bo akurat u osób (znakomitych zresztą), których nazwiskami strzela, wcale takich przygotowywanych, wieloosobowych spotkań nie było. Co nie znaczy, że o Lwowie nie rozmawiano tam przy różnych okazjach towarzyskich. Były natomiast inne grona, które schodziły się systematycz-



▼
w 1918 r., tylko 12 sierpnia 1914.

Jak Pan mógł chodzić z Elginem Scottem do szkoły powszechnej im. św. Józefa przez 6 lat, skoro on się urodził w 1922 r., a Pan sześć lat później? Znałem tego niezwykłego batiara z fantazją i stylem, bo przed ósmą budą mieszkał i zawsze mi zostanie w pamięci, tak jak i jego chyba nie o dziesięć lat młodszy brat Ralf.

Nie obraż się Pan za moje uwagi. Ta ja ni dla sztempu to naszrajbował, a chodzi mi o nasz wspólny Lwów, i napisz nam koniecznie jeszcze coś. Śpiesz się, bo nas okropnie ubywa. Ja tak ładnie jak Pan pisać nie umiem, ale także lwowską duszę mam, a więc raz jeszcze daj Ci Boży zdrowi.

Adam Trojanowski

▼
nie to w tym, to w innym mieszkaniu, wysłuchując prelekcji, dzieląc się wiadomościami i dyskutując. Pani dr Winowska organizowała doroczne Msze na 22 listopada, p. Wasiuńczyński urządzał wieczory z programem „Wesołej Fali” w podziemiach kościoła na Podgórz, a potem – dzięki o. Adamowi Studzińskiemu – w „krypcie” u Dominikanów. I z tego powstał TML w Krakowie. Dodajmy, że „tykając” Kraków, Janicki napisał: *nawet w bojaźliwym Krakowie... A co miało wspólne środowisko lwowiaków w Krakowie z przywarami krakusów?* Takie to ple-ple.

Aby wyprostować konfabulacje Janickiego, zamierzamy przedstawić w CL serię wspomnień i rozmów. Prawda na to zasługuje.

Maksymilian Jamnicki

PRZYPISY REDAKCJI

* Pisaliśmy o tym w CL 1/02.

** Plac Dykasterialny to późniejszy pl. Trybunalski, a nie św. Ducha. Przy placu tym stoi dawne Kolegium Jezuickie, które po I rozbiorze Austriacy zajęli na trybunał, najwyższy sąd (dykasteria = sąd, urząd). Natomiast nazwa pl. św. Ducha to oczywiście pamiątka po istniejącym tam niegdyś szpitalu pod tym wezwaniem (tak jak i w Krakowie).

*** Pisaliśmy o tym w CL 4/03.

**** Patrz CL 3/96.

Wertując wydawnictwa

➔ Obszerne *curriculum vitae* obecnego proboszcza parafii wawelskiej znaleźliśmy w „Dzienniku Polskim” 86/04 (autor Andrzej Koziół). **Ks. infułat Janusz Bielański** urodził się w 1939 r. we wsi Różanka k. Tartakowa w powiecie sokalskim, województwie lwowskim. Nie dane mu było jednak długo tam zagrać miejsca. Rodzina, zagrożona rzezią ukraińską, musiała uciekać.

Proboszczem najmniejszej parafii polskiej (56 osób) został w 1983 r. Jego jednak główną troską pozostaje Katedra Wawelska, jej zabytki – w tym groby królewskie – i szczególnie funkcja tego kościoła. Z jednej strony jest tu ogromny ruch turystyczny, z drugiej specjalna ranga uroczystości, jakie tam się odbywają. Nawet bicie w dzwon Zygmunta nasuwa wiele problemów, niepojętych dla nas, zwykłych śmiertelników.

➔ Notatka prasowa nie najświeższa, bo prawie sprzed czterech lat („Dziennik Pol-

ski” 234/2000), ale na tyle ciekawa, że warto ją przypomnieć. Przepisujemy w całości:

Jedna trzecia mieszkańców obwodu brzeskiego na Białorusi [Brześć nad Bugiem – przyp. red.] pragnie stworzyć z Polską nowe państwo związkowe – wynika z sondażu przeprowadzonego przez niezależny miesięcznik „Kurier”. Za związkiem Białorusi i Rosji jest 35 proc. pytanych. Aż trzy czwarte jest przekonanych, że polskie doświadczenia mogą pomóc w transformowaniu białoruskiego społeczeństwa.

No comment.

➔ Biblioteka Narodowa w Warszawie wydała książkę, będącą pokłosiem wystawy z 2000 roku: *Ukraina-Polska: w stronę dialogu*, pod tytułem: **Polskie piśmiennictwo o Ukrainie w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie** (2003). Autorką jest Hanna Łaskarzewska, która ów katalog podzieliła na 6 rozdziałów, obejmujących różne okresy historii i różne zagadnienia. W podrozdziale *Trudne sąsiedztwo* znalazła się wprawdzie pewna liczba tytułów dotyczących ukraińskiego ludobójstwa, pomija ona

jednak w większości np. przebogata ilościowo literaturę wspomnieniową z tamtych wydarzeń. Dla przykładu: nie znaleźliśmy dwóch książek Stanisława Jastrzębskiego, wydanych w latach 2001 i 2003. O wiele bogaciej za to reprezentowana jest literatura na temat akcji „Wisła”.

➔ Ciekawy, lecz przerażający szczegół z historii wczesnych lat powojennych opisała „Polityka” 30/03. Oto w 1945 r. sowioci – wykorzystując naiwność (i bezdusność) Francuzów – założyli sobie pod Paryżem... obóz koncentracyjny dla Rosjan (i nie tylko), których postanowili *repatriować* do ZSRR. Byli wśród nich zarówno żołnierze gen. Własowa i członkowie ich rodzin (kobiety i dzieci), jeńcy z armii sowieckiej – także z zagarniętych krajów wschodniej Europy – uwolnieni przez Aliantów, a nawet b. *biali* Rosjanie z porewolucyjnej emigracji! Wśród pojmanych znaleźli się również obywatele RP, których Stalin – po agresji na Polskę we wrześniu 1939 r. i zajęciu jej wschodniej części – automatycznie uznał za swoich.

Książkę na temat Gułagu Beauregard (nazwa zrujnowanego pałacu, przy którym powstał obóz w miejscowości La Celle Saint-Cloud) napisał Francuz Georges Coudry, podnosząc ciężkie zarzuty pod adresem swoich rodaków, którzy wydali w ręce NKWD ponad 100 tysięcy ludzi! Część z nich nie została nawet dowieziona do ZSRR, lecz zamordowana już na terenie sowieckiej strefy okupacyjnej.

Tajny układ francusko-sowiecki z 13 XII 1944 upoważniał Sowietów do ściągania z Francji również Polaków. Autor artykułu, Zb. Żbikowski pisze:

... na przełomie zimy i wiosny 1945 r. **polskich żołnierzy z francuskiej armii zmuszano do składania deklaracji poparcia dla władzy lubelskiej. Jeśli wyrażali lojalność wobec rządu londyńskiego, czekało ich zwolnienie ze służby i odesłanie do domu (najczęściej do kopalni) lub – jeśli nie mieszkali we Francji przed wybuchem wojny – oddanie ich „do dyspozycji ministra do spraw uchodźców”. Oznaczało to także zgodę Francji na traktowanie jak obywateli sowieckich tych Polaków, którzy przed 17 września 1939 r. mieszkali na wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Tylko że**

Gaulle na coś podobnego przystał. Ani Amerykanie, ani Brytyjczycy, którzy także wydali Stalinowi „Ruskich”, jednak kresowych Polaków za obywateli sowieckich nie uznawali.

W tym świetle zachowanie Chiraca wobec Polski wcale nie może nas zadziwić.

➔ Nazwisko Zipser było we Lwowie znane. Rodzina ta była związana także ze Stanisławowem, Zbarażem i Złoczowem. Po wojnie osiedli we Wrocławiu, a członkowie tej rodziny stali się znani w różnych dziedzinach życia. Profesor Kazimierz Zipser był rektorem Politechniki Lwowskiej, a po wojnie prorektorem Wrocławskiej.

W „Dzienniku Polskim” 138/04, w artykule B. Chomątowskiej *Kraków–Amsterdam*, czytamy o **Wojciechu Zipserze**, obecnie konsulu generalnym Holandii we Wrocławiu, Opolu, Katowicach i Krakowie. Jego rodzice po II wojnie znaleźli się w Krakowie, tu zdobyli wykształcenie: ojciec ukończył Politechnikę i wokalistykę – został potem czołowym tenorem Opery Wrocławskiej, matka po studiach na UJ i WSM jest muzykiem i muzykologiem we wrocławskiej Wyższej Szkole Muzycznej.

Ich syn Wojciech jako młody człowiek trafił do Holandii. Miał się różnych zajęć, był nawet cieślą i spawaczem, potem kolejno studiował muzykologię i sławistykę, pracował na Uniwersytecie w Utrechcie. Wreszcie zajął się biznesem, który doprowadził go do wysokiej pozycji w tamtejszym życiu, a poprzez kontakty gospodarcze holendersko-polskie – do stanowiska konsula.

Swoje krakowskie biuro konsularne ma przy ul. Zyblikiewicza.

➔ **Biuletyn Informacyjny Oddziału Warszawskiego TMLiKPW nr 32/04** (artykuł Jana Stryjskiego) zwrócił specjalną uwagę na numer S/03 naszego kwartalnika, podając nie tylko omówienie naszych artykułów, ale i pokazując okładkę tego numeru CL. Bardzo za to dziękujemy.

➔ Krakowskie wydawnictwo „Multivers” (2003) opublikowało zbiór anegdot o profesorach pt. *Siadaj Pan* Witolda Ślusarskiego. 115 krótkich scenek, opowiedzianych w konwencji pogodnej i dowcipnej, dotyczy około 100 osób z tytułami uniwersyteckimi,

głównie z Krakowa, ale **wielu z nich ma korzenie lwowskie***, bo urodzili się w Małopolsce Wschodniej albo byli absolwentami lub pracownikami lwowskich uczelni. Autor zbiorku dodał (już na serio) krótkie notki biograficzne opisanych osób. Dobra rozrywka. (DTS)

* K. Bartel, H. Batowski, M. Halaunbrenner, S. Jodłowski, B. Kopyciński, M. Klimaszewski, J. Kuryłowicz, I. Stella-Sawicki, W. Taszycki i wielu innych.

Ucrainica

➔ „**Myśl Polska**” 22/04 poświęca dużo miejsca problematyce ukraińskiej. Już na pierwszej stronie Jan Engelgard przedstawia *Koniec ukraińskich miraży*. Materiał na tyle interesujący – z polskimi odniesieniami – że pozwalamy sobie go zacytować w całości.

W Zaporozżu odbył się tzw. sobór narodów Ukrainy, Rosji i Białorusi, w którym wzięli udział politycy, ekonomiści, przywódcy religijni i ludzie kultury. Sobór poświęcony był 350. rocznicy Rady Perejsławskiej. W 1654 r. kozacki hetman Bohdan Chmielnicki podpisał traktat, na mocy którego Ukraina weszła w orbitę wpływów Rosji. Sobór omówił m.in. perspektywy rozwoju Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej (którą jesienią ub.r. utworzyły Rosja, Ukraina, Kazachstan i Białoruś). Podczas jego obrad odbyła się ceremonia zbratania Kozaków ukraińskich i rosyjskich. Sobór cieszył się poparciem administracji prezydenta Leonida Kuczmy i rządu w Kijowie, który go sfinansował. Mniej więcej w tym samym czasie podał się do dymisji wiceminister ds. integracji europejskiej Ołeksandr Czałyj, ponieważ uznał, że Unia nie chce przyjąć Ukrainy. Jego zdaniem ostatnie propozycje Brukseli współpracy w ramach tzw. europejskiej polityki sąsiedztwa należy odczytywać jako zapowiedź tego, że Ukraina nigdy nie będzie członkiem Unii. Czałyj uważa, że w takiej sytuacji Ukraina, wzorem Szwajcarii i Norwegii, musi poszukać własnej drogi rozwoju. Doszła do tego propozycja prezydenta Władimira Putina zniesienia barier celnych między Rosją a Ukrainą, o co od dawna zabiegał Kijów.

Co prawda część obserwatorów sądzi, że Ukraina nadal lawiruje między Wscho-

dem a Zachodem, że to kolejny błąd Kuczmy – ale trudno nie dostrzec stałej tendencji zbliżania się Ukrainy do Rosji. Są tacy, którzy uważają to za nieszczęście dla Polski i Europy, uderzają więc w tony historyczne, tak jakby od tego zależała niepodległość Polski. Koncepcja tzw. strategicznego partnerstwa z Ukrainą od samego początku była iluzją, gdyż nie miała szans na wypełnienie treścią. Była to polityka wirtualna, polityka nic nie znaczących gestów i zakłęb. Ukraina, czy się nam to podoba czy nie, ciąży ku Rosji – cywilizacyjnie, kulturowo, mentalnie i gospodarczo. Nie rozdierajmy więc szat, nie gońmy za uludą – być może wtedy nasze stosunki z Ukrainą będą bardziej realne i naturalne.

Dalej Maria Boratyn pisze o katastrofie demograficznej Ukrainy (*Ukraińska kamfora*): 7–11 milionów Ukraińców pracuje za granicą, z czego wielu nie wraca. W 1992 r. państwo ukraińskie zamieszkiwało 52 miliony ludzi, dziś o 4 mniej. Inną przyczyną zmniejszania się liczby mieszkańców są ciągle skutki wybuchu czarnobylskiego. Dziś 2,6 mln osób korzysta z pomocy zdrowotnej z tego tytułu, a w szpitalach onkologicznych przebywa 800 tysięcy osób (!), z tendencją wzrostową. Katastrofa czarnobylska przyniosła o wiele gorsze rezultaty niż bomby atomowe w Hiroszimie i Nagasaki (szczęśliwie nie dotyczy to Małopolski Wschodniej).

I jeszcze cała szpalta wiadomości pt. *Kolumna ukraińska*, wypełniona przez Eugeniusza Tuzowa-Lubańskiego z Kijowa, którego teksty znajdujemy często w krakowskim „Dzienniku Polskim”, a także – specjalnie pisane dla naszego kwartalnika.

Danuta Trylska-Siekańska (DTS),
Kazimierz Selda

ERRATA

W CL 1/04 na str. 48 w notce biograficznej p. Heleny Konopkovej błędnie zostało podane Jej nazwisko panięńskie. Ma być **Jagusz**, a nie *Jargusz*. Panią Halę prosimy o wybaczenie!

W CL 2/04 na str. 46 w Notatkach mylnie podano skład nowego Sądu Koleżeńskiego w OK TMLiKPW. Do zespołu weszła p. **Anna Mściwujewska-Wajda**, a nie p. *Jan Sura*. Oboje Państwa przepraszamy.

Naszym zdaniem

Coś się przypomniało

W niezawodnej „Gazecie Wyborczej” z 24–25 IV '04, przeczytaliśmy (z redaktorskiej konieczności, lecz bez przyjemności) pełen nieporozumień artykuł niejakiej Lzy Chruślińskiej, gdzie przypomniano chwalebny „wyczyn” Jerzego Giedroycia z lat pięćdziesiątych, a potem, aż do śmierci tego samozwańczego polityka, na łamach paryskiej „Kultury” lansowany. Pamiętamy ową samowolną rezygnację *w imieniu narodu polskiego z naszych Ziemi Wschodnich ze Lwowem i Wilnem na czele* (co oczywiście wcześniej fizycznie uczyniły władze komunistyczne pod dyktando Stalina), czym zakpił sobie z prawowitego rządu RP na Obczyźnie i naszych elit w okupowanym kraju, a przede wszystkim z tej części narodu z Ziemi Wschodnich, która – mordowana, deportowana, pozbawiona własności, a w końcu wysiedlona – najbardziej ucierpiała z rąk sowiektów, Niemców i Ukraińców.

Podobny postępek nie znajduje zapewne precedensu w historii. Państwa chcąc-niechcąc zmuszane bywają do przyjmowania do wiadomości strat terytorialnych czy innych negatywnych skutków wojen, jednak rzeczy bywają nazywane po imieniu: agresja, rozbiory, zabory, okupacja. Nie zdarza się jednak, by podobne fakty polityczne z całym rozmysłem i aplauzem były akceptowane, i to przez czynniki do tego nieupoważnione. W polityce czyni się odwrotnie: o krzywdzie się pamięta i przekazuje potomnym, nigdy bowiem nie wiadomo, w jakim kierunku potoczy się historia. I czy nie trzeba będzie się jeszcze bardziej bronić...

W tym sensie wybrk Giedroycia nie znajduje precedensów i coraz bardziej okazuje się nie tylko jako niegodny, ale i fałszywie obliczony. Umizgi do Ukrainy okazały się przedwczesne, a skutki, jakie przynoszą – raczej odwrotne, stwarzają bowiem wrażenie słabości. O tym pisze się ostatnio dużo (wreszcie!). Słowa autorki z pierwszego akapitu artykułu – *po latach historia potwierdziła trafność jego [Giedroycia] wielkiej wizji politycznej* – okazują się absolutnie nie trafne, raczej wprost przeciwnie.

Zastanawia więc, w jakim celu właśnie teraz „Gazeta Wyborcza” puściła taki niedowarzony materiał, dotyczący spraw, które przecież w mniemaniu jej patronów są załatwione i przebrzmiałe. I tu mogą coś wyjaśnić ostatnie słowa artykułu pani Chruślińskiej:

Pozostawił nam w spadku swoją wizję Polski, wytyczył kierunki przemian polskiego myślenia. Często wydaje się nam, że lekcję zadaną nam przez Giedroycia świetnie odrabiamy. Zapominamy, że sam redaktor nigdy nie był do końca zadowolony, wskazując ogrom problemów, których wciąż nie potrafiliśmy rozwiązać. Już po śmierci Jerzego Giedroycia pojawiły się przed nami nowe „upiory przeszłości” – Cmentarz Łyczakowski, 55. rocznica akcji „Wisła”, 60. rocznica wydarzeń wołyńskich. Czy redaktor byłby z nas, Polaków, zadowolony? Z tego, w jaki sposób podeszliśmy do tych wyzwań i co robimy...

Tu cię mają! Polski naród, niepomny nauk *mistrza*, szanuje jednak swoją historię, swoje dramaty i tragedie. W dodatku czasem ma nadzieję dogadać się nawet z przeciwnikami, trzeba więc zrobić coś, co przypomni, gdzie jego miejsce.

Artykuł jest oczywiście stekiem oskarżeń i lekceważenia pod adresem Polaków, całego narodu, jego godności. Pogardza naszymi ofiarami. Jest zarazem stekiem bzdur. Parę przykładów:

■ ... *rzeznie były wzajemne, nie wyłączając historii najnowszej z lat 1939–45*. To całkiem bezpodstawne twierdzenie, niepoparte faktami. Chyba że się przypomina dawne wieki, kiedy wyrzynanie było raczej przyjętym zwyczajem, na wschodzie i na zachodzie. A to, co się działo wtedy na Rusi – to już raczej sprawy Rusinów z Rusinami.

■ *Beatyfikacja metropolity Szeptyckiego* – jaki w tym interes strony polskiej? Dlaczego właśnie Polacy mają się o to upominać? Za co?

■ *W kwestii skandalicznego udziału oddziałów ukraińskich w tłumieniu Powstania Warszawskiego, Giedroyc zwrócił się do... ukraińskiego historyka Lewyckiego, który dobrze wywiązał się z zadania, bo stwierdził, że legenda o udziale ukraińskim w tym powstaniu jest symptomem istniejącej w pewnych polskich kołach tchórzliwej mentalności i braku odwagi rzczonego patrzenia...* No proszę, jak ładnie powiedziane, prawda? I taktownie.

■ Aby zachować *bezstronność*, drukował w „Kulturze” artykuły Dmytro Doncowa czy Mykoły Łebiedia, ideologów zbrodni ludobójstwa. Taki bezstronny...

■ *Polacy, którzy przez kilka wieków panowali nad wschodnimi sąsiadami, ponoszą współodpowiedzialność za ich spóźnioną emancypację narodową i różne nieszczęścia historyczne...* Jak to, przecież Ukraina przed trzema i pół wiekami poddała się Rosji. To za krótko na tę emancypację? A jeśli nawet uznamy, że w Polsce nie za wiele czyniono dla podniesienia poziomu życia ludu, to zauważmy, że i nasze chłopstwo trudno by porównać z niemieckim czy angielskim. Odczuwamy to do dziś, więc dlaczego mamy drzeć szaty nad Rusinami? A Chmielnickiemu budują pomniki, za co więc?

■ *Sprzeciwiał się przymusowej polonizacji ludności ukraińskiej...* Nie ma żadnych dowodów na przymusowość polonizacji. Raczej odwrotnie: to Polacy na wsiach o większości ruskiej ulegali rutenizacji, bo nasz Kościół nie dbał – aż do czasów bpa Puzyny i abpa Bilczewskiego – o budowę świątyn łańskich, tak jak dbała o to Cerkiew (bo *podszewka* była niewątpliwie polityczna). Ta tradycja pozostała im do dziś: wystarczy przejechać szosami wschodniej Małopolski, by zobaczyć dziesiątki nowiutkich monumentalnych cerkwi wśród nędznej zabudowy.

Z drugiej strony: starania o asymilację mniejszości narodowych są praktykowane na całym świecie i we wszystkich epokach. Anglikom udało się zaprowadzić swój język w Szkocji i Irlandii, podobnie Francuzom czy Hiszpanom. Dziś Polacy w państwie Ukraina coraz częściej mówią po ukraińsku, a Rusini w III RP – po polsku. Nie jest przypadkiem, że czynniki ukraińskie w Polsce chcą Ukraińców rozproszonych dziś po ziemiach zachodnich (gdzie otrzymali warunki trudno porównywalne z dawnymi w Małopolsce środkowej) – spędzić z powrotem do Ziemi Przemyskiej. Nie słysząc, by Polacy mogli coś podobnego zrobić w tamtym państwie...

Artykuł p. Chruślińskiej trzeba ocenić jednoznacznie: robota antypolska. Na marginesie: zastanawia nas, dlaczego ta pani tak często używa zwrotów: *my Polacy, nas Polaków* itd.?

Kazimierz Selda

Przemysław Włodek

Będzie nowy przewodnik

Niedawno ukazał się nowy przewodnik po Wilnie, opracowany przez Przemysława Włodka, młodego krakowianina, a z zawodu – lekarza! Jest to opracowanie szczególne, bo w niezwykle drobiazgowy sposób opisuje ulicę za ulicą oraz dom za domem śródmieścia, i nie tylko. Przewodnik wileński cieszy się wielkim powodzeniem, a miarą zainteresowania był tłum publiczności na promocji książki w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie. Obecnie autor przygotowuje podobny przewodnik po Lwowie, który ma się ukazać z początkiem przyszłego roku. Oto próbka – ulica Akademicka, część pierwsza. W kwadratowych nawiasach kursywą podano obecnie używane nazwy naszych ulic.

Ulica Akademicka [*Prospekt Szewczenki*]

Prowadzi od placu Mariackiego [*Mickiewiczą*] do placu Akademickiego [*Hruszewskoho*]. Początkowo nosiła imię św. Jana, od 1871 – Akademicka.

Jest to aktualnie główna (obok Wałów Hetmańskich [*Prospekt Szewczenki*]) ulica Lwowa. Powstała w połowie XIX wieku, stopniowo zabudowywana kamienicami. Rozwój ulicy hamowała płynąca jej środkiem Pełtew, która była już w owym czasie brudnym ściekiem. W 1883 r. Pełtew ostatecznie zasklepiono w podziemnym kanale i taki stan trwa do dziś. Od tego czasu Akademicką zabudowano eleganckimi kamienicami z drogimi sklepami, przedstawicielstwami handlowymi itd. Podobnie jak Wały Hetmańskie – była ona dwupasmowa, przedzielona pasem zieleni (ostatnio jedną jezdnię skasowano). Na osi ul. Akademickiej znajduje się Katedra Łacińska, od lat międzywojennych częściowo przesłonięta przez gmach Sprechera (tzw. nowy). Mieszkania na piętrach kamienic w dużej mierze zajmowali adwokaci.

Nieco mniej reprezentacyjnie wyglądała w czasie pierwszej okupacji sowieckiej. Jak wspomina Helena Olszewska-Pazyryzna (*Mój Lwowski Mikrokosmos*):

Idę moją dawną ulicą Akademicką, pozostały po niej tylko piękna aleja topolowa i nie dające się zmienić lica kamienic, nie

mówiąc już oczywiście o ukrytych wewnątrz nich zawsze wiernych i silnie bijących polskich sercach autochtonicznych mieszkańców Lwowa. Pod sklepami spożywczymi kolejki, których Lwów nie znał. Sprzedawcy sprzedają zgodnie z nakazem władz po 10 dekagramów cukru na osobę, ważonych w tutki robione naprędce z papieru.

Podczas wojny w bramach kamienic Akademickiej usadowili się tzw. *waluciarze*, zwani później w PRL-u *cinkciarzami*, którzy wykorzystując urzędowe zakazy w najlepsze handlowali walutą. Obecni byli tu do roku 1991.

Zwiedzanie ul. Akademickiej zaczniemy od strony parzystej – zachodniej.

Nr 2 – Tu znajdowała się „Księgarnia Polska” Bernarda Połonieckiego i apteka Dobrzańskiego. Tu też znajdował się sklep z zabawkami Kłafena, który tak wspomina Stanisław Lem (*Wysoki Zamek*):

Kupowało się tam rozkosznie ciężkie, płaskie pudełka ołowianych żołnierzy, armatki strzelające grochem, drewniane fortece, baki, strzelby korkowe, natomiast prawie żadnych pistoletów ani do nich amunicji. Jedno i drugie było zakazane.

Nr 4 – Narożna z ulicą Chorażczyzna [*Czajkowsko*], biało tynkowana kamienica to dawny dom adwokata A. Segala. Wzniesiony został w roku 1905 przez Tadeusza Obmińskiego. Zwracają uwagę ciekawe balkony, wykusze oraz narożny hełm. Tu przed wojną znajdował się Akcyjny Bank Związkowy.

Nr 6 – Dom Bromilakich. Na parterze była słynna restauracja Teliczkowej. Tu miało miejsce dramatyczne wydarzenie: przyjezdny linoskoczek przewiesił linę z dachu domu Teliczkowej do przeciwległej kamienicy. Niestety w czasie pokazu spadł na jezdnię i zginął na miejscu. Wydarzenie to lwowianie opisali natychmiast w wierszu:

*Przyjechał do Lwowa
Akrobata Mucha
Wlazł na Teliczkową
I wyzionął ducha*

Samą Teliczkową oraz jej lokal opisuje Zofia Olszewska-Pazyryzna:

Wszyscy wiedzą, że przez cały dzień ruch tu jest ogromny. Świetne śledziki na mnóstwo sposobów, jajka z kawiołem, sałatki, pasztety, kanapki i inne pyszności znane są ogólnie, tak jak znana jest postać zawsze pięknie uczesanej pani Zofii Teliczkowej...

W 1940 r. Zofia Teliczkowa oraz jej syn Stanisław zostali deportowani do Kazachstanu, skąd wyszli z armią Andersa do Teheranu, gdzie Teliczkowa zmarła. Syn walczył pod Monte Cassino. Po wojnie zamieszkał w Warszawie, gdzie zmarł w styczniu 1996.

Nr 8 – W czasach galicyjskich mieściła się tu księgarnia Władysława Zadurowicza, w wolnej Polsce biuro PLL „LOT”, kino „Chimera” [*obecnie Kijów*], księgarnia Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki, zakład fotograficzny Bielca, „Foto-Plastyka”, wydawnictwo „Oświata” wraz z księgarnią i biblioteką, zakład jubilerski Jana Wojtycha. W tym domu mieszkała czasowo Anna Stahlówna, żołnierz AK, autorka wspomnień. Jej mąż Stanisław Dąbrowa-Kostka dokonał brawurowego ataku na niemieckie więzienie w Jaśle, uwalniając aresztowanych członków Podziemia. Za przynależność do AK zapłacił w PRL-u dwuletnim pobyt w więzieniu we Wronkach.

Kamienicę wspomina Helena Olszewska-Pazyryzna:

... szeroka brama wiodąca do kina „Chimera”, mieszczącego się w oficynie. Reklama kina nad bramą. W oficynie znajduje się też „Zakład Kąpielowy św. Anny” Po drugiej stronie bramy sklep i pracownia jubilerska Jana Wojtycha, również poważna i solidna firma.

Nr 10 – Kamienica neobarokowa z roku 1894. Tu znajdował się magazyn słodczyz W. Zaleskiego i Zakład Kąpielowy. W czasie okupacji prawowitych właścicieli wyrzucono, wprowadzając sklep znanej firmy austriackiej – tylko dla Niemców. Przed sklepem znajdowała się wówczas „gielda”, na której można było kupić prawdziwe lub sfałszowane kartki żywnościowe oraz bony towarowe do sieci sklepów wspomnianej firmy. W pamięci Stanisława Szybalskiego sieć tych sklepów wywarła jak najgorsze wrażenie:

Po wojnie będąc często w Austrii i Niemczech nigdy do tych sklepów nie wszedłem – jako mój prywatny protest przeciw ich okupacyjnej polityce. Aktualnie znajduje się tu sklep firmy „Switocz”.

Kamienicę tę znów opisuje Helena Olszewska-Pazyryzna:

Naprzeciw mnie z numerem 10 piękna kamienica adwokata Tuckiego. który zamieszkuje całe II piętro... mecenas lubi wieczorami grać w karty z przyjaciółmi-emerytami. Wśród czterech graczy bywa zawsze wspomniany przyjaciel Rodziców, były dowódca OK VI generał Mieczysław Linde, został uwięziony wraz z innymi generałami w dniu wkroczenia Armii Czerwonej do Lwowa (22 IX) i zamordowany później w więzieniu wojskowym na Zamarstynowie.

Nr 12 – Skład win „Zakopane”.

Nr 14 – Budynek z roku 1897. Zwraca uwagę ciekawa fasada z wieżyczką. Tu znajdował Dom Handlowy Klaudiusza Żylskiego, kancelaria adwokacka L. Mazurkiewiczza, redakcja „Kuriera Porannego”.

Nr 16 – Tu mieściły się: księgarnia „Lwowska”, sklep z alkoholami Tadeusza Ogińskiego, sklep papierniczy Edwarda Pawlowskiego.

Nr 18 – Restauracja Władysława Musiałowicza. W czasie I wojny działała tu Główna Komenda Związku Strzeleckiego.

Nr 20 – Kamienica z roku 1884. Dawny dom Zygmunta Dragowskiego. Na parterze był sklep Braci Zalewskich „Ubrania Gotowe”. Na fasadzie zwracają uwagę posągi Mickiewicza i Słowackiego.

Nr 22 – Budynek z roku 1852. Pierwotnie była to kamienica Józefa Weigla. Następnie mieściła się w niej cukiernia Ludwika Zalewskiego, sklep sportowy „Maraton”, zakład krawiecki Emilii Wójcickiej. Kamienicę tę wspominają:

Helena Olszewska-Pazyryzna:
Wracając do omawianej cukierni Zalewskiego, to jest ona o godz. 16 miejscem codziennych spotkań mych późniejszych wielkich profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza: Władysława Podlacha, Mieczysława Gębarowicza i Kazimierza Tyszkowskiego.

Tu przerywamy, bo nie można przedrukować całej książki. Zachęcamy do jej zakupu w przyszłym roku.

Od p. dr Agnieszki Grędzik z Kielc (której apele w kwestii relacji o tajnym nauczaniu w czasie II wojny we Lwowie i Małopolsce Wschodniej drukowaliśmy parokrotnie) otrzymaliśmy list o treści następującej:

Szanowny Panie Redaktorze! W załączeniu pozwalam sobie przesłać odpis pisma skierowanego do Pana prof. dr hab. Longina Pastusiaka w sprawie Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza w Lublinie.

Treść listu, z którym zgadzamy się w ca-

Listy do redakcji



tej rozciągłości, zamieszczamy poniżej w ramce. Nie wyobrażamy sobie, by Fundacja im. Goniewicza i „Rota” miały zniknąć z pola opieki Państwa Polskiego i Polonii na całym świecie nad Rodakami na Wschodzie!

Szanowny Panie Marszałku!

Od 1997 roku zajmuję się problematyką oświaty i szkolnictwa polskiego na dawnych Ziemiach Wschodnich II RP. Pod kierunkiem ks. prof. dr. hab. Romana Dzwonkowskiego SAC w Instytucie Socjologii Wydziału Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego przygotowałam i obroniłam rozprawy: magisterską [...], następnie doktorską [...]. Zarówno w pracy magisterskiej, jak i doktorskiej jeden z rozdziałów został poświęcony niezwykle ważnej dla rozwoju oświaty i szkół polskich [...] – kwestii współpracy z Macierzą i Polonią na Zachodzie. Omawiam w nim szczegółowo m.in. działania Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza w Lublinie. Na podstawie wnikliwej analizy dokumentów udostępnionych dla celów badawczych, dzięki życzliwości prezesa Fundacji p. Józefa Adamskiego, stwierdzam z całą mocą tych słów, iż Fundacja zajmuje czołowe miejsce wśród organizacji społecznych świadczących pomoc szkołom polskim na Wschodzie, a jej roli w upowszechnianiu języka, historii i kultury chrześcijańskiej Polski na Wschodzie nie da się ocenić żadnymi wskaźnikami – nawet liczbą 16 tys. listów z podziękowaniami i pozytywnymi ocenami pracy organizacji.

Z ogromnym niepokojem przyjąłam wiadomość, iż byt Fundacji [...] stoi pod znakiem zapytania, zaś patriotyczny kwartalnik „Rota” wydawany przez Fundację uległ praktycznie likwidacji. Jest to dla mnie naukowca tym bardziej przykre, iż wiem, ile dobrego Fundacja uczyniła dla podtrzymania tożsamości narodowej na naszych utraconych Ziemiach Wschodnich i nie tylko.

Z wyrazami szacunku dr Agnieszka Grędzik

Pisze do nas z Wrocławia p. Lesław Flis:

W nawiązaniu do artykułu *Odnalazłam Skiza* p. Marty Woźniak (CL 2/04) pragnę przypomnieć, że *poszukiwania „Skiza”* prowadził już pod koniec lat osiemdziesiątych p. Jerzy Janicki, który w wydanej w 1990 roku książce *Nima jak Lwów* zamieścił fotografię (s. 116) „Skiza”, który naprawdę był domem nr 1 przy ul. Zapolskiej i był wła-

snością hr. [?] Grabkowskiego. Następnie pisał o Gabrieli Zapolskiej w *Czkawce* (Iskry 2000) – s. 147 i następne, a także w *Kluczyku Yale* (Iskry 2002) – Postscriptum s. 199.

W tymże *Kluczyku...* zamieścił podane przeze mnie niektóre informacje o ulicy Zapolskiej i jej mieszkańcach. Na tę uliczkę podążam każdorazowo podczas wizyt we Lwowie, jako że w następnym domu za „Skizem” (nr 3) mieszkał

brat mojej matki Stanisław Dobrzański [...] i bywałem tam do wyjazdu ze Lwowa, a teraz interesują mnie dalsze losy domów, poczynając od ul. Pasiecznej.

Wg informacji mojej kuzynki (córci Stanisława Dobrzańskiego) dom nr 3 nabyli po śmierci Zapolskiej pp. Łowczyńscy. Pan umarł za „pierwszych sowietów”, a panią opiekowały się siostry zakonne sąsiadujące z posesją. Po śmierci p. Łowczyńskiej siostry uratowały część bogatego wyposażenia domu, a zamieszkał tam wkrótce sowiecki major. Potem zapewne domek podzielono, bo mieszkało tam zawsze kilku lokatorów. Zmiany zewnętrzne dokonywane są od kilku lat.

Na s. 58 CL 2/04 natrafiam na zdanie: *...piękny dom z pracownią Jana Styki stoi we Lwowie na rogu ulic Mickiewicza i Ziemiałkowskiego. Po II wojnie działał tam jakiś chudożnik...*

Otóż dom-pracownię Jana Styki kupił w r. 1911 metropolita Andrzej Szeptycki. Od r. 1913 była tam pracownia wybitnego ukraińskiego malarza Aleksa Nowakowskiego (Ołeks Nowakiwski), którym opiekował się metropolita. W domu jest muzeum, a tablica jest poświęcona malarzowi.

W Kronice (s. 48) jest wzmianka o lwowskiej Cytadeli. Pragnę przypomnieć, że dość obszernie opisał ją Stanisław Kobielski w „Roczniku Lwow-

skim” (ss. 74–98) [...] Łączę wyrazy uznania za bogactwo tematów i pozdrowienia dla Zespołu.

Bardzo dziękujemy Panu Leszkowi za te uwagi i informacje, wzbogacające naszą wiedzę. Pragniemy tylko zaznaczyć, że broń Boże nie zamierzaliśmy odbierać pierwszeństwa p. Janickiemu.

O „Skizie” i Zapolskiej i o innych lwowskich sprawach można pisać wszak nieskończenie...

Taki ciekawy list dostaliśmy niedawno ze Lwowa (nie podajemy nazwiska nadawczyni):

... Załączam również kopertę z listu lwowianki [...] z Gdańska. Nie uznaje ona współczesnych nazw ulic Lwowa i adresuje po staremu, nie ulica Gwardyjska, a Kadecka [nazwy zmieniliśmy – przyp. red.]. Wszystkie listy dochodzą [!]. Poznałam tę panią kilkanaście lat temu na Cmentarzu Łyczakowskim. Widzę, chodzi alejkami urocza, strojna pani, w ciemnozielonej, robionej na drutach sukni. Srebrna biżuteria ją zdobi: naszyjnik, kolczyki, pierścionki... Mówię do niej: „Przepraszam bardzo, ale tutaj nie można tak chodzić, napadną i obrabują”. A ona na to: „Ja się we Lwowie nie boję, mnie tu strzegą Trzy Lwowskie Madonny”. Takie są lwowianki!...

Niniejszy numer CRACOVIA-LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej

Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa.

Redakcja składa serdeczne podziękowanie w imieniu Czytelników, Autorów i własnym

Czasopismo Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch
Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czałczyńska, Ireneusz Kasprzysiak, Barbara Kościak, Romana Machowska, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Irena Suchanek, Maria Taszycka, Danuta Trylska-Siekańska, Marta Walczewska

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

Informacje o prenumeracie: Romana Machowska, tel. (12) 637 13 21

Skład i łamanie: FALL, Kraków, tel. (12) 413 35 00, 294 15 28, fall@fall.pl

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

Nakład 750 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania skrótów tytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

dokończenie z II strony okładki

powstała tam właśnie? Jak duża część polskiej inteligencji tam się wykształciła, a większość naszych współczesnych towarzystw naukowych, organizacji zawodowych, społecznych, sportowych – zaczęła się we Lwowie?

Każdy naród, każda społeczność regionalna czy miejska, wkładają wiele wysiłku, by swoje dzieje i osiągnięcia oraz wkład do ogólnej kultury i cywilizacji – badać, rozważać, popularyzować. Czynią to Niemcy, Francuzi, Hiszpanie, Rosjanie i wszyscy inni. Czynią to warszawiacy, krakowianie, poznaniacy. A co ze Lwowem i Wilnem, które przez wiele wieków dawały swój wkład do narodowego bytu, do polskiej kultury? Oczywiście: o miastach i ziemiach utraconych też się w III RP myśli, bada, pisze. To jednak nie ta sama skala, to jest margines zainteresowania krajowych uniwersytetów, akademii, naukowców. I tym samym jakaś część polskiej kultury pozostaje odłogiem. Ktoś małoduszny zapyta tu: skoro tyle wiemy, to co jest jeszcze do badania? I dla kogo? Odpowiemy: przez 60 lat powojennych ciągle pracuje się nie tylko nad Krakowem, Warszawą czy Poznaniem, i nie tylko nad Lublinem, Tarnowem czy Toruniem, ale także nad Nowym Targiem, Suwałkami lub Piotrkowem. Dlaczego to samo nie ma się należeć Grodnu, Stanisławowowi, Tarnopolowi, Drohobyczowi, ale także Czortkowowi, Samborowi, Brześciowi nad Bugiem, Oszmianie? Tam się też toczyło życie polskie, z wszystkimi przymiotnikami: czasem tragiczne, czasem spokojne, zawsze pracowite, społeczne, rodzinne, kulturalne... I całkiem niespodziewanie przerwane przed sześćdziesięciu laty. Czy przez to zasługuje na zapomnienie, na zlekceważenie?

Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej nie wolno pozostawiać w zapomnieniu, bo to jest wielka część naszego narodowego bytu, naszej świadomości i tożsamości.

* * *

Zarząd Główny TMLiKPW na czerwcowym Walnym Zjeździe zalecił wszczęcie starań o powołanie do życia Instytutu Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Kresów Wschodnich. Jego działalność miałaby objąć trzy główne dziedziny:

- inicjatywę i koordynację badań naukowych (wraz z badaniami własnymi) w dziedzinie prehistorii, historii politycznej, militarnej, społecznej, gospodarczej; etnografii i językoznawstwa; historii architektury i sztuki, historii kultury (literatury, teatru, muzyki), biografistyki itd.
- gromadzenie zbiorów archiwalnych, bibliotecznych i muzealnych
- nadzór nad stanem zachowania polskich zabytków i zbiorów pozostałych poza wschodnią i północną granicą III RP oraz podejmowanie starań o ich ratowanie.

* * *

Do prowadzenia tego tematu – wespół z wszystkim organizacjami kresowymi – został powołany jego inicjator – Andrzej Chlipalski. Wszystkich Czytelników CL wraz z bliskimi im kręgami, prosimy o poparcie. Czekamy na listy.

Redakcja

* Tu warto przypomnieć polskie stroje ludowe z podlowskich Sokolnik (i innych wsi), którymi miała się zająć młoda etnografka o korzeniach sokolnickich, ale mimo upływu dziesięciu lat, tematu nie podjęła. A co miało zginąć – zginęło.

** Zwróćmy uwagę, że owe podchody – już nie tylko na naszą część świata – nie ustały dotąd z tych samych dokładnie kierunków. Szczęśliwie dziś już nie jesteśmy sami, a droga na Nowy Jork nie musi już biec przez Podole albo Węgry...

*** Mickiewicz i Słowacki, Sobieski, Kościuszko, Piłsudski...

| | | | |
|-------------------------------|----|---|----|
| Słowo od Redakcji | | Tadeusz Kukiz | |
| TRZEBA PAMIĘTAĆ | II | BOLESŁAW HADACZEK | 32 |
| Felieton | | POETA SMUTKU | 33 |
| Barbara Czańczyńska | | Andrzej Chlipalski | |
| MOJA KLASA MATURALNA | I | PANI RUDECKA | 34 |
| Ks. Józef Pyrek | | Jacek Aleksandrowicz | |
| O MIŁOŚCI LWOWIAN DO LWOWA... | 2 | KAROL IRZYKOWSKI | 35 |
| APEL | | Marta Walczewska | |
| Wspomnienie | | MIKOŚNIK LWOWA I HUCULSZCZYZNY | 35 |
| PAN ELIGIUSZ | 4 | Z tamtej strony | |
| Magdalena Napora | | Teresa Dutkiewicz | |
| PASAŻ MIKOLASCHA | 5 | NA PAMIĄTKĘ PIELGRZYMKI | 36 |
| Zaulek | | WYDARZENIA | 36 |
| Rozmowy | | Słownik geograficzno- | |
| O JADWIDZE HORODYSKIEJ... | 8 | -historyczny | |
| Archiwum | | LASZKI GOŚCIŃCOWE ♦ LASZKI KRÓ- | |
| MIAŁ BYĆ KANAŁ | 16 | LEWSKIE ♦ LASZKI MUROWANE (miasto) | |
| Marta Walczewska | | ♦ LASZKI MUROWANE (wieś) | |
| JAN III ŻYJE W PAMIĘCI | | ♦ LASZKI ZAWIĄZANE ♦ LICZKOWCE | 37 |
| JAWOROWIAN | 17 | W Krakowie i dalej | |
| Kazimierz Wiech | | NOWY ZARZĄD GŁÓWNY TMLiKPW | 37 |
| WĘDRÓWKI PO HUCULSZCZY•NIE | 20 | KUSTOSZ PAMIĘCI NARODOWEJ | 38 |
| Poezja | | NOTATKI | 38 |
| Zygmunt Chudzikiewicz | | Kultura ♦ Nauka | |
| GORGANY | 23 | Tadeusz Czerny | |
| Ks. Paweł Heintsch | | OSSOLINEUM – NOWE PROPOZYCJE | 40 |
| KILIM | | Stefan S. Łukowski | |
| Jerzy S. Fronczek | | KRONIKA | 41 |
| MADONNA Z DZEMBRONI | | Książki ♦ Czasopisma | |
| Teresa Dutkiewicz | | Barbara Kraśnicka, Danuta Trylska-Siekań- | |
| WSPOMNIENIE O AURELII | 24 | ska, Marta Walczewska, Jacek Marczyński | |
| Jerzy M. Bożyk | | NOWE KSIĄŻKI | 44 |
| OSTATNIA Z FILOMATÓW | 26 | Marek Wenecki | |
| Andrzej Michniewski | | Z GÓRNEJ PÓŁKI | 50 |
| STRYJSKI KLUB SPORTOWY | 28 | Adam Trojanowski, Maksymilian Jamnicki | |
| Archiwum | | DWA GŁOSY O JEDNEJ KSIĄŻCE | 51 |
| U NAS NAJPIERW | 28 | Kazimierz Selda, | |
| Marta Walczewska | | Danuta Trylska-Siekańska | |
| KRAKOWSCY LWOWIACY W WILNIE | 30 | WERTUJĄC WYDAWNICTWA | 53 |
| Sylwetki | | Przemysław Włodek | |
| Kazimierz Selda | | BĘDZIE NOWY PRZEWODNIK | 57 |
| MYŚLIWY BEZKRAWAWYCH ŁOWÓW | 32 | Naszym zdaniem | |
| | | Kazimierz Selda | |
| | | COŚ SIĘ PRZYPOMNIAŁO | 56 |
| | | Listy | 59 |